

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 9 (567) | WRZESIEŃ 2022



STEGNA

BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZyczny

XXIII ZJÓZD KASZĘBÓW

WIELEWSCZI TURNIÉR GADEŚZÓW Z KASZĘB I KÒCEWIÒ

*Historia
zobowiązuje...*
1922

GEDANIA –

SPORTOWA DUMA GDAŃSKA

Wydanie do 91 lipca w wrześniu 2021/2022





- 3 Jesteśmy starsi, ale jest nas więcej
SL
- 4 Kòzdi mógl nalezć cos dlô se!
AM
- 6 Po XXIII Światowym Zjeździe Kaszubów
w Brusach
RED.
- 7 Cos wiący jak kònkùrs
AGATA GRÉN WALD
- 8 Nen jeden òdjimk
ÒLGA KÙKLIŃSKÒ
- 10 Ksqżczy „wészłë” do lëdzy
AM
- 12 Nowé filmë ò Kaszëbach
DM
- 14 Gedania – sportowa duma Gdańska. Z Adamem
Mauksem, dziennikarzem sportowym, autorem
książki Biało-czerwoni z Gdańska rozmawia
MAREK ADAMKOWICZ
- 17 Lubię stawiać przed sobą wyzwania.
Z doktorem Piotrem Smolińskim, nowym
dyrektorem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki
Publicznej im. Janusza Żurakowskiego
w Kartuzach, rozmawia
DARIA KASZUBOWSKA.
- 19 W pewnym stopniu nietypowy wpływ
(J)
- 22 Przemówienie z okazji odsłonięcia obelisku
poświęconego ofiarom reżimów hitlerowskiego
i stalinowskiego
KRZYSZTOF RUCHNIEWICZ
- 26 Gdyńskie zabytki. Najstarszy pomnik
ANDRZEJ BUSLER
- 28 My, Kaszubi amerykańscy
STANISŁAW JANKE
- 30 Czerënk na kaszëbiznã
DARK MAJKÒWSCZI
- 32 Izabella Trojanowskô i ji dziejanie w aktach SB
(dzél 5)
SŁÓWK FÒRMELLA
- 34 Gdańsk mniej znany
MARTA SZAGŻDOWICZ
- NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 7 (159)
- 35 Smaki i aromaty Pomorza
RAFAŁ NOWAKOWSKI
- 38 Żôczk, Żaczek czy Zaczek? Rodzina
ze Sławoszyna na tle kulturowo-historycznych
przemian. Część 2
ARTUR JABŁOŃSKI
- 42 Kaszubeczka. Internetowé dobëcé
pòlskò-kaszëbszczégò discò-pòlo.
Z Szëmónã Bargańszcim, przëdnikã karna,
aùtorã „Kaszubeczki” gòdô
TÓMK FÓPKA
- 44 Nordowé pòwiòstczi. Szczëka
MATÉUSZ BÜLLMANN
- 46 50 lat mùzeùm w Bëtowie
ŁUKÔSZ ZOŁTKÒWSCZI
- 48 Kaszëbsczi spikrz pamiacë. Władis Jónkòwsczi
PAÛLÉNA WÄSERSKÒ
- 49 Odeszła piewczyni Swarzewskiej Pani
ARTUR JABŁOŃSKI
- 50 Nòùkòwò ò Stachùrszcim
AM
- 51 Z Kociewia
MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK
- 56 Lektury
DANIEL KALINOWSKI, BOGUSŁAW BREZA
- 59 Roda. Czej sã nerwùje, piszczi
P.D.
- 60 Klëka
- 67 Sëchim pākã ùszłë
TÓMK FÓPKA
- 68 To nie je w głowã do pòjãcô
ÒLGA KÙKLIŃSKÒ

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, *Najô Ûczba*)
Krystyna Sulicka
Małgorzata Micał
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Replika przedwojennej koszulki piłkarskiej
klubu sportowego Gedania
Fot. Sławomir Lewandowski

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

OD REDAKTORA



Wrzesień to doskonały czas na podsumowanie najważniejszych wydarzeń z dwóch wakacyjnych miesięcy. Tutaj bez wątpienia prym wiede XXIII Światowy Zjazd Kaszubów, który odbył się 30 lipca w Brusach. Na kilku stronach wrześniowej „Pomeranii” publikujemy relację z tego wydarzenia oraz zdjęcia, które są najlepszym dowodem

gościnności mieszkańców Brus oraz doskonalej organizacji zjazdu.

Także w lipcu, ale na początku tego miesiąca, odbyły się w Kościerzynie Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej „Costerina”. Były przede wszystkim okazją do doskonałej promocji dla wydawców i autorów z całego Pomorza, ale także zachętą dla czytelników, by sięgnęli po książkowe nowości, które prezentujemy w artykule „Książczy «wëszlë» do lëdzy”.

Turniej Gawędziarzy, który po raz 45. odbył się na początku sierpnia w Wielu, to była z kolei uczta dla wielbicieli „gawędy i dobrego słowa”, a wśród laureatów, z czego jako redakcja jesteśmy szczególnie dumni, znalazły się związane z „Pomeranią” Olga Kuklińska i Aleksandra Dziecielska-Jasnoch.

W ubiegłym roku uczestniczyliśmy w Narodowym Spisie Powszechnym Ludności i Mieszkań. Choć nie ma jeszcze kompleksowych wyników tego spisu, Główny Urząd Statystyczny przedstawił już pierwsze dane, z których mieszkańcy województwa pomorskiego mają prawo być zadowoleni. Więcej na ten temat na stronie 3.

Chciałbym też zwrócić uwagę na rozmowę, którą przeprowadził z Adamem Mauksem, dziennikarzem sportowym, autorem książki „Biało-czerwoni z Gdańska”, Marek Adamkowicz. Biało-czerwoni to obchodzący w tym roku 100-lecie istnienia klub sportowy Gedania, który odegrał ważną rolę w sporcie nie tylko gdańskim, ale również ogólnopolskim, o czym dzisiaj niestety mało kto pamięta.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl

JESTEŚMY STARSI, ALE JEST NAS WIĘCEJ

Główny Urząd Statystyczny od kilku miesięcy sukcesywnie publikuje wyniki przeprowadzonego w ubiegłym roku Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań. Wprawdzie nie ma jeszcze całościowych danych, w tym dotyczących najważniejszych kwestii dla społeczności kaszubskiej, a więc związanych z narodowością i językiem kaszubskim, jednak – według zapewnień Zbigniewa Pietrzaka, rzecznika Urzędu Statystycznego w Gdańsku – informacje te poznamy najpóźniej pod koniec czwartego kwartału. Natomiast już teraz znane są inne interesujące wyniki spisu dla województwa pomorskiego.

Pomiędzy 2011 a 2021 rokiem wzrosła o 13 km kw. powierzchnia województwa pomorskiego. Co ciekawe, nie jest to efekt zmian administracyjnych, a wynik wejścia w życie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 13 stycznia 2017 r. w sprawie szczegółowego przebiegu linii podstawowej zewnętrznej granicy morza terytorialnego oraz zewnętrznej granicy strefy przyległej Rzeczypospolitej Polskiej.

– Z wykonanych obliczeń na podstawie tego dokumentu nastąpił wzrost powierzchni kraju, w tym naszego województwa – mówi Zbigniew Pietrzak.

Województwo pomorskie jest jednym z czterech województw, w których wzrosła liczba ludności – dokładnie o 81 tys. osób. Większym przyrostem może pochwalić się jedynie województwo mazowieckie, nieco mniejszym od naszego – województwa małopolskie i wielkopolskie. W pozostałych regionach odnotowano spadek liczby ludności. W Pomorskiem wzrosła także gęstość zaludnienia – o pięć osób na km kw., co można uznać za wysoki wskaźnik w skali kraju.

– Do 2019 roku województwo pomorskie miało największy przyrost naturalny na tysiąc mieszkańców, czyli rodziło się więcej osób, niż umierało, i dodatnie saldo migracji. Pandemia koronawirusa spowodowała po 2019 roku ubytek ludności w naszym województwie – więcej osób zmarło, niż się urodziło, jednak był to najniższy wskaźnik w całym kraju. Biorąc pod uwagę okres międzyspisy, czyli lata 2011–2021, odnotowaliśmy wzrost liczby ludności w naszym województwie – zaznacza Zbigniew Pietrzak.

Między spisami wzrósł odsetek ludności zamieszkującej wieś. Zdaniem rzecznika Urzędu Statystycznego tendencja do depopulacji dużych miast, to przede wszystkim efekt migracji mieszkańców Trójmiasta do miejscowości poza granicę aglomeracji, gdzie można m.in. taniej kupić mieszkanie lub wybudować dom.

Wyniki ubiegłorocznego spisu pokazują także, że nasze społeczeństwo się starzeje. Dobra wiadomość

dla mieszkańców województwa pomorskiego jest jednak taka, że starzejemy się wolniej od reszty kraju. Mediana wieku dla Pomorskiego wynosi nieco ponad 40 lat (w 2011 roku było to 37 lat!). Dla porównania: najstarszym pod względem wieku mieszkańców regionem jest Świętokrzyskie, tam wiek środkowy wyniósł ponad 44 lata. Mamy również najlepszą w kraju strukturę demograficzną w podziale na wiek przedprodukcyjny, produkcyjny i poprodukcyjny. W wieku przedprodukcyjnym mamy największy odsetek osób, co oznacza, że w mieszkańcach województwa pomorskiego drzemie duży potencjał.

W porównaniu do wyników z 2011 roku przybyło nam o ponad 20 procent budynków i niemal tyle samo mieszkań. Zwiększyła się również o ponad 8 procent przeciętna powierzchnia użytkowa jednego mieszkania. Oznacza to, że w ostatniej dekadzie budujemy więcej mieszkań o większej powierzchni do zamieszkania.

Przedstawiając wyniki ostatniego spisu powszechnego, Główny Urząd Statystyczny dla porównania przypomniawszy także dane spisu z 1921 roku dla ówczesnego województwa pomorskiego. Choć Pomorskie ze stolicą w Toruniu obejmowało nieco inny obszar niż jego współczesny odpowiednik, to powierzchnia była zbliżona i wynosiła 16 386 km kw. (obecne województwo pomorskie ma 18 323 km kw.). Jeśli porównać kilka kluczowych danych, okaże się, że w okresie międzywojennym województwo pomorskie było słabo zaludnione – 57 osób na km kw. (według danych za 2021 rok – 129 osób na km kw.). Sto lat temu liczba ludności wynosiła jedynie nieco ponad 935 tys. (w 2021 roku – 2 357,3 tys.). Zbliżony jest za to współczynnik feminizacji, w 1921 roku bowiem na 100 mężczyzn przypadało 108 kobiet, w 2021 roku zaś na 100 mężczyzn przypada 106 kobiet.

W najbliższych tygodniach i miesiącach publikowane będą kolejne dane z Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań, który odbył się w 2021 roku. W „Pomeranii” wrócimy zatem do tego tematu.

SL

KÒŽDI MÓĞŁ NALEZC COS DLÔ SE!

Brusë ju drëdži rôz bëłë gòspòdarzã Zjazdu Kaszëbów. Latosy, ju dwadzesce trzeci, bëł 30 lëpińca. Zòrganizowelë gò: Gmina Brusë, Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié (Ògłowi Zarząd – a òsoblëwie jegò Bióro – i mòłowi part) i Chòniczi Pòwiôt.

Dlô wiele ùczãstników Zjazdu rozegracjò zaczãła sã ju z samégò rena, czej leno weszlë do Transcassubie – banë, jakò rokroczno wieze Kaszëbów na Zjôzd. Nordowò wëjachała z Gdinie, a pòlniowò, jakò latos miała baro krótczi tur – z Chòniców. Kòl 11 do pòłniò z bruszczégò banowiszczã rëgnął ùroczësti pòchód, jaczi zatrzmòł sã w kòscele pw. Wszëtcich Swiãtëch. Tuwò pòd przëdnictwã ks. bpa Ryszarda Kasynë òstała òdpròwionò mszò w intencje wszëtcich Kaszëbów i Ùkrajinców (wòrt tu rzeknãc, że zëwiszczã Zjazdu bëło: „Kaszëbi Ùkrajinie”, dlôte na binie wëstąpiłë m.jin. pòlskò-ùkrajinszczé karno Taraka i Sokoliky z Ùkrajinë, a hònorowim patronã wëdarzeniò bëł Przëdny Kònsul Ùkrajinë we Gduńsku Oleksandr Plodëstij).

Pò zakùńczeni mszë ùczãstnicë bruszczégò swiãta maszerowelë pòd pòmnik Jana Karnowszczégò, dze òstała òdkrëtò tófla na wdór XXIII Zjazdu Kaszëbów. Pòrãset métrów dali na placu kòl Spòdleczny Szkòłë i krótkò Kaszëbszczégò Ògłowòsztòlcacégò Liceùm [KÒL] stojãła bina, na jaczi òrganizatorzë przëwitelë wszëtcich gòscy – przede wszëtczim przedstòwców kaszëbskich gardów i wsów, chtërny przëjachelë do Brus z czòrno-żółtima fanama i stanicama z grifã. Pòjawilë sã téz parlamentarziscë, a midzë nima przëdnik Kaszëbszczégò Parlamentarnégò Zespòłu senator Kazimierz Kleina, bëło wiele samòrządówców, w tim marszòłk Pòmòrszczégò Wòjewództwa Mieczysłòw Struk, chtëren przëjachòł Transcassubiã. Rzãdowé wëszëznë reprezentowòł pòmòrszci wòjewòda Dariusz Drelich.

Mùzyczny dzél Zjazdu òtemklë gòspòdarze – karno Krëbane, a pòzni grałë, tańcowalë i spëwalë w roz-

majitëch jãzëkach wszelejaczé zespòłë (latosy Zjôzd òdbiwòł sã w tim samym czasie, co Midzënròdny Festiwal Fòlkloru „Kaszubskie Spotkania z Folklorem Świata”, tej nie felowãło w Brusach karnów z rozmajitëch nòrtów Èuropë i jinëch kòntinentów). Przed zjôzdowiczama wëstąpił téz Teater Lëdowégò Òbrzãdu „Zaboracy”. Dzelã Zjazdu bëło bicé rekòrdu w równoczesnym granim na diòbelskich skrzëpicach.

W tim czasie ùczãstnicë rozegracji òbzérelë, slëchelë, jedlë, pilë, bawilë sã, kùpiwelë pamiãtczki, ksążczki, òbleczenia i jiné zachë na Zabòrszczim Jòrmarkù. Mòglë téz – co stało sã ju tradycjã – wzyç ùdzél w loterii z nòdgradama, jakã prowadzëlë robòtnicë Bióra KPZ. Bëł téz przërechtowóny nòrcék dlô dzecy, chãtny mòglë spròbòwac, jak jima pùdze kaszëbskò zumba. Lubòtnicë spòrtu mielë do wëbòru dwie dyscyplinë: abò baszkã na sedzãco, abò búczkã na stojãco i biegãco.

Jak chtos miòł chãc òdpòczãc òd głosny mùzyczi, to w Brusach-Jaglach zdała na niego Kaszëbskò Chëcz i rzezbiarszci plener a téz Skansen Jòzwë Chëlmòwsczégò.

W gimnasticzny zalë liceùm bëłë przërechtowné trzë czekawé wëstòwczki: „Józef Chëlmowski. Człowiek renesansu”, „Bł. ks. Józef Jankowski – Patron Miasta i Gminy Brusy” i „Z archiwum Kaszëbszczégò Ògłowòsztòlcacégò Liceùm”. Ò tim òstatnym mòżeta przeczëtac w „Stegnie”, jakò je dodòwkã do tegò numra „Pòmëranii”. Wielelatnò szkòlnò kaszëbszczégò w KÒL Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò òpisëje tam pòezjã m.jin. Maceja Doraùã i Katarzënë Mëszk, a lësta kaszëbskich lëteratów, tłómaczów i dzejarzów, chtërny kùńczëlë bruszczé liceùm, je pò pròwdze dlugò.





Honorowi patronat nad Zjazdã Kaszëbów w Brusach trzimelë: Wiceminister Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë Jarosław Sellin, Pòmòrszczi Wòjewòda Dariusz Drelich, Marszòlk Pòmòrszczégò Wòjewództwa Mieczysłòw Struk i Przédny Kònsul Ùkrajinë we Gdańsku Oleksandr Plodëstij.

Dobrzyńcama Zjazdu bëłë: Samorząd Województwa Pomorskiego / SYLVA sp. z o.o. / Stefan Skwierawski / Szypryt – części i akcesoria samochodowe / Restauracja Staromiejska / Evra Fish / Lasy Państwowe / Nadleśnictwo Przymuszewo, Lasy Państwowe / Lasy Państwowe Ryteł / Zakład Zagospodarowania Odpadów Nowy Dwór Spółka z o.o. / Składy i markety budowlane BAT – Grupa PSB / BCT – Baltic Container Terminal Gdynia / Trefl / Nadbałtyckie Centrum Kultury / Zakłady Mięsne Skiba S.A.

Apartno wòrt wspòmnac ò „Ògrodach Lëteraturë”, jaczé towarzëlë Zjazdowi. Òb czile gòdzyn chãtny mòglë brac ùdzél w zéńdzeniach z àutorama – pisarzama, pòetama i badérama. Nòprzòd Aleksandra i Dark Majkówsczi prowadzëlë familiowé warkòwnie pòd titlã „Ùcz sã jãzëka z kaszëbsczima nótama” (z wiòłga pòmòcã Jacka Fòpczi, chtëren prowadzył spiéwë). Pòzni Éwelina Stefańskò gòdała z Danielã Kalinowsczim, àutorã ksążczì *Teatr kaszubski. Kaszëbszczi teater*. Pòsobny dzél „Ògrodów” miòł titel „Wanożenié młòdëch z lëteraturã” – pòtkanié z młòdimi kaszëbsczima ùtwòrcama z bruszczégò liceùm. Bëło téż pòdrechòwanié I Pòwiatowégò Kònkùrsu Wiédzë ò Anie i Stanisławie Sykòrszczich (prowadzoné przez Katarzënë Cysewską). Lubòtnicë historii mòglë pòslëchac trzech robòtników Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci we Wejrowie: Adama Lubòcczégò, Michała Hincã i Mateusza Szubã, chtërny rozpròwiëlë ò ksążce *Kaszuby – Pomorze na tle Słowiańszczyzny. Historia, kultura, jëzyk*. Na zakùńczenié tegò kòljazdowégò wëdarze-

niò ùczali: prof. Adela Kùjik-Kalinowskò, prof. Daniël Kalinowsczi, dr Grégòr Schramka i dr Bòżena Ùgòwskò, gòdelë ò lëteratach, co pòchòdzëlë z pòlniowëch Kaszëb. Titel tegò zéńdzeniò brzëmiòł jistno jak ksążka ò Stanisławie Pestce (Janie Zbrzëcë) *Z zaborzkiego matecznika*.

Kòòrdinatorkama „Ògrodów Lëteraturë” bëłë: Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò i direktorka wëdòwiznë KPZ Ana Dunst.

Òb czas Zjazdu bëła téż leżnosc zbadérowaniò swòjich genów w òbrëmim projektu, chtëren mòł za cél stwòrzenié genomiczny mapë Pòlszczi (rëchtëjã jã: Instytut Bioòrganiczny Chemie PAN w Pòznaniu i Pòznańskò Pòlitechnika). Żebë sprawdzëc swòje kaszëbszczé pòchòdzenié, sygło wëfùlowac specjalną anketã a òddac kàsk slënnë. Wëniczi pòznómë do kùńca rokù.

XXIII Zjòzd Kaszëbów miòł barò bòkadny program, bëło òb czas niegò bëlné wiodro i – jak pòdczorchiwò m.jin. przédnik KPZ Jón Wërowińsczi, chtëren sòm pòchòdzy z Brus, òstòł dobrze zòrgani-zowóny:

[...] główny ciężar związany z organizacją tego wyjątkowego wydarzenia nieśli na swych barkach gospodarze miejsca: burmistrz Witold Ossowski i jego ludzie oraz prezes oddziału ZKP w Brusach Staszek Kobus, wraz z miejscowymi działaczami. I trzeba powiedzieć, że sprostali próbie! Należą im się gratulacje i słowa wdzięczności za wspaniałą oprawę, jaką przygotowali temu najważniejszemu dla społeczności kaszubskiej wydarzeniu w roku, oraz za wyjątkową gościnność, której jak sądzę, doświadczyli wszyscy, którzy w ostatnią sobotę lipca tak licznie przybyli do stolicy Zaborów. A pogoda, cóż, musiała dostroić się do poziomu organizatorów! Chyba wszyscy z żalem opuszczali Brusy, wywożąc z nich jak najlepsze wspomnienia – napisał przédnik Zrzeszeniò na starnie kaszubi.pl.

Te wspòminczì mùszã sygnac na całi rok, a w 2023 rokù pòtkómë sã na XXIV Zjezdze Kaszëbów w Kartuzach.

AM

PO XXIII ŚWIATOWYM ZJEŹDZIE KASZUBÓW W BRUSACH

Wśród uczestników tegorocznego spotkania Kaszubów znaleźli się m.in. członkowie kartuskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Za rok zjazd odbędzie się właśnie w Kartuzach.

Wszystko zaczęło się 19 czerwca 1999 roku w Chojnicach, to wtedy pierwszy raz przejechał przez Kaszuby pociąg nazwany przez Bernarda Hinza Transcassubią. Przejazd tym pociągiem jest manifestacją jedności Kaszubów. Pasażerowie na każdej stacji wysiadają, grają, śpiewają i tańczą, promując kulturę kaszubską. Z pewnością już podczas pierwszego przejazdu bany kaszubskiej stało się jasne, że rodzi się nowe święto – Światowy Zjazd Kaszubów. Po roku odbył się drugi zjazd, tym razem w Helu. Mimo złych warunków atmosferycznych frekwencja była zadziwiająco wysoka, a ci, którzy nie mogli dojechać na to wydarzenie, mieli możliwość obejrzenia uroczystości w telewizji. W dniu 30 lipca 2022 roku odbył się już XXIII Światowy Zjazd Kaszubów, tym razem w Brusach.

Wczesnym sobotnim rankiem wraz z prezesem oddziału kartuskiego ZKP Kazimierzem Formelą niżej podpisana wyruszyła do Somonina obejrzeć słynny kaszubski pociąg Transcassubia. Byli tam także obecni marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk i burmistrz Kartuz Grzegorz Gołuński. Bana tętniła życiem, wszyscy dobrze się bawili, śmiali i tańczyli, celebrując ten ważny dzień.

O godzinie 9.30 uczestnicy zjazdu zebrali się przed Urzędem Gminy w Kartuzach i stamtąd pojechali do Brus autobusem. Na miejscu wraz ze sztandarowym ZKP Jerzym Tutkowskim oraz Oliwią Formelą wyruszyła parada z pocztem sztandarowym do kościoła



pw. Wszystkich Świętych. Odbyło się tam nabożeństwo w intencji Kaszubów i Ukraińców. Eucharystii przewodniczył biskup pelpliński ks. Ryszard Kasyna. Po mszy jej uczestnicy przemaszewali w stronę pomnika Jana Karnowskiego, gdzie odsłonięto tablicę upamiętniającą XXIII Światowy Zjazd Kaszubów. Na placu głównym odśpiewano hymny Polski i Kaszub.

Następnym punktem programu były występy artystyczne: lokalnego zespołu Krëbane, kapeli polsko-ukraińskiej, Teatru Obrzędu Ludowego „Zaboracy”. Gwiazdą wieczoru była Cleo.

Festyn obfitował w wiele atrakcji, było między innymi bicie rekordu w grze na diabelskich skrzypcach, turniej gry w bałkę i buczkę. Zabawa trwała do godzin wieczornych.

Do uźdźrzeniń za rok w Kartuzach!

INGA LANGA





Odj. FotoGrafik Marcin Piekarski

AGATA GRÉNWALD

COS WIĄCY JAK KÒNKÙRS

Latos ju 45. róż do Wiela zjachelë nôlepszi òpówiôdajkòwie, żebë przedstawić na binie swòje gòdczi i jic na miónczi z jinyma ùczãstnikama Wielewuszczégò Turniëru Gadëszów z Kaszëb i Kòcewiô.

W sobòtã 6 zélnika 25 gadëszów pòtkalo sã w Domie Kulturé m. Hieronima Derdowuszczégò i kònkùrowało ze sobã w sztërzech kategòriach: m. Józefa Brzezińszczégò (dlò dzeci i młòdzëznë do 15 lat), m. Józefa Bruszczégò (pùblikòwónë gòdczi), m. Wincãta Rogalë (dlò ùczãstników z bùtna Kaszëb i Kòcewiô), m. Hieronima Derdowuszczégò (niepùblikòwónë àùtorsczë gòdczi). Mióncarzów òceniwało karno òbsãdzëcelów: Tadeùsz Lipsczi (przëdnik), Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò, Bòżena Ùgòwskò i Grégór Schramka.

Pòstãpnégò dnia, w niedzielã, bëło pòtkanië ùczãstników z jurorama, a tej w kòscele pw. sw. Mikòłaja we Wielu òdprawionò òstała mszò w intencje gòdkarzów i sp. Kazmierza Bùdzëńszczégò. Pòzni ùczãstnicë Turniëru razã z Dãtã Òrkestrã z Òsowa i karnã „Kaszuby” z Wiela i Kòrsëna przeszlë szasëjama Wiela i złożëlë kwiatë pòd pòmnikama Wincãta Rogalë i Hieronima Derdowuszczégò, a téż na grobach Èdmùnda Kònkòlewuszczégò i Józefa Brzezińszczégò. Przemarsz zakùnczył sã kòl binë nad Wielewuszczim Jezorã. To prawie tam wëstãpiło Dzecne Karno Kaszëbszczégò Tuńca z DK Wiela razã z karnã „Kaszuby”. Pò roztuńcowónym i rozspiewónym wstãpie przëszedł czas na ògłoszenië wëników. Nòdgròdë dówelë przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Jón Wërowińszci, Sekretòrz Gminë Kòrsëno Tomòsz Ùrbańszci i òbsãdzëcele.

I tak nòdgròdzony òstelë:

- **w kategòrii m. Józefa Brzezińszczégò** I mól – Emiliò Szëszka, II m. – Szëmón Szachta, III m. – Bartłomién Rzepka, III m. – Mònika Mòkwa, wëprzëdnië – Szëmón Sznajder, Marcelëna Rudnik;

- **w kategòrii m. Józefa Bruszczégò** I mól – Genowëfa Czech, II m. – Tomòsz Gòyka, III m. – Stanisłòw Gòstomczik;

- **w kategòrii m. Wincãta Rogalë** I mól – Stefaniò Bùda, I m. – Grażëna Cisek, II m. – Milena Wiech, III m. – Kazmiera Bãbenk [pòl. Bëbenek], III m. – Wiktòriò Wàsëk, wëprzëdnië – Emiliò Sajdak;

- **w kategòrii m. Hieronima Derdowuszczégò** Grand Prix 45. Wielewuszczégò Turniëru Gadëszów – Òlga Kùklińskò, I m. – Aleksandra Dzãcelskò-Jasnoch, II m. – Tomòsz Gòyka, III m. – Stanisłòw Gòstomczik. Nòdgròdã dlò nòmłòdszégò ùczãstnika Turniëru dostòł Bartłomién Rzepka.

Tak latosy Turniér òceniwò Grégór Schramka: *Wielewuszi Turniér Gadëszów to rozegracjò, na jakã jò rokroczno zdóm i to nié leno dlòte, że jem jednym z jurorów, le przede wszëtczim temù, że to je taczë òsoblëwë swiãto gòdczi. Żëwi gòdczi, co nót pòdsztrichnãc. Latos nie bëło jinaczi, chòc zdebkò żòł mie, że w ti nòwòznieszi kategòrii – Hieronima Derdowuszczégò, gdzie pòwiòdò sã àùtorsczë, nigdë rëchli niedrëkòwónë gòdczi – bëło latos mało pòwiòdajków. Mało, równak baro dobrëch. Òsoblëwie wprawilë w pòdzyw Òlga Kùklińskò i Aleksandra Dzãcelskò-Jasnoch, jaczé pòreszcze zajãlë dwa nôlepsze place.*

Baro równò a wësokò niwizna sã pòkòzała w kategòrie Józwa Brzezińszczégò, to je ti dlò dzeci i młòdzëznë. Nòdzejã na przinòdnòtã nie je le Emiliò Szëszka, jakò dobëła w tim karnie latos i łoni, le téż dwaji mòli knòpkòwie – Szëmónk Szachta z Kòcewiô i Bartk Szajner z Kaszëb, jaczi majã w se tã pësznã nòtërnosc, chtërnã mùszã sã apartnic gòdkarze. Dlò mie

to je òsoblëwie wòzné, bë gadësz bëł na binie nôtërny, bë pòwiódł, òpòwiódł, prawil, czarzil òpòwiescã, a nié recytowól. Nė i sã rozmięje, bë przë tim nie mùdzył i nie gniół. Jo, bëłny gòdkarze zjeżdżają do Wiela, nawetka z tak daleczich strón, jak Rzeszowszczëzna, skądka je mésterka Stefaniò Bùda, jakò latos wëdała ksążkã „Godki rzesoskie”. Nė i jak wiedno, më jurorowie mómë drãgã robòtã z òbtaksowiwanim gadëszów. Le to doch dobrze!

Pò ògłoszenim wëników na binie zaprezentowelë sã dobiwcë pierszych placów z wszëtczych kategòrii. Na zakùnczenié wëstąpiła Kapela Pòdwórkówò „Ferajna Bydgoska”, jakò pòrwała wszëtczych do tuńca.

Òbczas 45. Turniëru òdbëła sã téż promòcjò nònowszi platë wëdóny we wespółrobòce Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci, czerënkù kaszëbskò etnofilologiò na Gduńszim Ùniwersytece i Dodomù Kùlturë m. Hieronima Derdowszczégò we Wielu. Na nym krążkù mòżna nalezc jãż 20 archiwalnëch gòdk wërzelkëch przez lëdzy z rozmajitëch strón. Je to ju czwiòrtò plata, jakò pòwstała w mùzealny serie Gòdczi Kaszëbszcich Gadëszów.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Nòdgrodã òdbiérò G. Czech. Òdj. FotoGrafik Marcin Piekarski

A tak Turniér przedstòwiò Òlga Kùklińskò, chtërna latos dobëła nòdgrodã Grand Prix: *Dłò mie Wielewsczi Turniér dlò Gadëszów to cos wiãcy jak leno kònkùrs. I to sã nie zmieniwò òd lat. Ta atmòsfëra zéńdzeniò, bëcò razã, pòspólnégò plestaniò, spròwiò, że chce sã tam kòz-dégò rokù wrócëc, nié leno, zëbë rzeknãc gòdkã, le pòtkac nëch jinszych gadëszów i gadëszczi. Je téż wiedno wiòlgò cekawòsc, ò czim òni mdã tim razã plestac, co nowégò mają przërëchtowóné. Latos baro mie sã widzalë gòdczi tëch nòmłodszych ùczãstników, òsoblëwie z Kaszëb, je widzec, że to w nich je prziińnota turniëru. Jeżlë òni dzysò tak plestają, to za czile lat mdã pròwdzëwima méstrama gòdczi. Ni móm ò to strachù.*

ÒLGA KÙKLIŃSKÒ

NEN JEDEN ÒDJIMK (NÒDGRODA GRAND PRIX)

Dzysò mómë wiòlgã leżnosc do rozmajitëch wespółminków, kò ju sztërdzescë piãc lat jaczis plesta stoi na ti binie i ò czims czekawim do lëdzy prawi, rôz do smiëchù, rôz barzi do rëkù, le wiedno òd serca. I tak prawie rodzą sã nòlepsze wespółminczi. Kùli òdjimków bez tëch 45 lat je tuwò zrobioné? Gwëсно tegò nicht ni mò pòrechòwóné. Kùli gãbów gòdkarzów je na tëch òdjimkach? To mòże i bë chtos wiedzòł, a przecã kòzdi taczi òdjimk to je jakòs historiò. I ò tim jò bë prawie chcała dzysò do waji rzeknãc – ò òdjimkach.

Czedës mòja cotka mie rzekła, że czejbë ji chëcz sã pòlëła żëwim ògniã (tfó, tfó), tej òna z dodomù wżalabë chùtkò leno stòré òdjimczi. Më młodi wżalëbë chùdzy kòmpùtrë, mòbilczi, bankówë kartë, le nié stòré òdjimczi. Za czim gromadzëc papiorë? Doch më dzysò wszëtkò mómë na wirtualnëch diskach abò, jak to sã terò gòdò, w ti całi „blónie”. Czej jò to pòwiedza cotce, tej òna krziknãła, że na blónie to më czedës wszëtcë bãdzemë, jedny chùdzy, jinszi pòzni, a te miliòné òdjimków w najich kòmpùtrach są nick nie wòrté bez pròwdzëwi pamiãcë ò lëdzach. Ju nie zarò zrozma, ò co ji szło... Wrócmë równak do nëch òdjimków.

Wedle mie są dwa òrte lëdzy: ti, co na òdjimkach wëzdrzą fejno i aparatu sã nie bøjã, a tak pò pròwdze to sã do niégò nawetka szczerzą i prãżã jak kòtë do słuńca, i taczi jak jò, co nêkelëbë przed nim gdzie sã dò, bò sã czëją jak zwierzëna na jachce. Jò barzi lubiã òdjimczi robic nigle na nich bëc. Nen mój strach przed aparatã móm ju òd dzecynnëch lat. Nòbarzi jò nie lëda tëch klasowëch òdjimków, czej nas fòtograf ùstòwiòł za régã jeden kòle drëdzégò, a jò wiedno mùsza bëc z przòdkù, bò mie nie bëło widzec. Mòja mëma baro chca, zëbë jò miała chòc jakãs pamiãtkã ze szkòłë, nė i móm... nòlepszã z pierszi klasë. Tedë mëma reno mie mia wësëkòwóné piãkno w dwa



J. Węrowiński winašęje Ō. Kùkliński. Ōdj. FotoGrafik Marcin Piekarski

warkòcze z blewiaškama, le w szkòle mie sã cos òdwi-
dzało i zrobiła jem so takã barzi „abstrakcjã” na łbie,
a do te jesz jò zabòcza mëmce doma rzeknąc, że mie
ze szkòłowèch bótów wiòldzi pòlc wèchòdzy. Fòto-
graf jak wiedno mie pòsadył z przòdkù. Ni mùszã
wama tłumaczëc, co bëło doma, czej jò w kùncu nen
òdjimk przëniosła. Nie je to dlò mie dobri wspòmink.
Pòzni jò so nawetka wèdrapała te òbdzarté bótë ze
zdjãca i móm w tim placu naklejoné jinszé, wècãté
z gazëtë dlò białków, tak wiòldzé, że ni ma widzec
pół mòji klasë. Tuwò móm pòstãpnny wspòmink, czej
mëma w albùmie to mòje artisticznë dzejanié kùresz-
ce dozdrzała.

Do dzysò móm taczì jiwer, że chòcbë nie wiém
jak jò chcała, na òdjimkach nie wèzdrzã pòwòžno,
a nògòrzi je ù mie z oczama. Jò nie wiém, co je lóz, jò
nawetka mësła, że móm mòže jakãs familiã w Japonie
abò w Chinach, bò na òdjimkach móm taczë mólé
òczka, czësto jak jaczi toczk, a do te wiedno wèzdrzã,
jakkbë jò miała cos fest wëpitë, chòc jò nick nie piła.
Wa téz tak mòta?

Ōglowò w mòjim albùmie sã dwa òrte òdjim-
ków: òdjimczy sromòtë (tëch móm nòwiãcy) i òdjim-
czy chwałë (taczì je leno czile). Je téz ù mie taczì
òdjimk, z chtërnym móm sparłãczoné òsoblëwi
wspòmink. To je mój òdjimk z biskùpã. I mógłbë to
bëc nen z ti kategòrie chwałë, a nawetka pròwdzëwi
bùchë, równak nie je... Zarò wama pòwiém, dlòcze.
Pamiãtóm, czejbë to bëło dzysò, biskùp miòł przëja-
chac do naji szkòłë pòswiãcëc nowi bùdink, a më
dzecë z pierszi klasë, snòzo òbloktë, miałë rzeknąc
jakãs wiérztã. Szkòlnò òd religii wëbra mie i mòjégò
drëcha, bò më mielë wszëtczë zãbë z przòdkù i ju dosc
wërazno tedë gòdelë. Wszëtckò szło piãkno, wiérztë
nama wësłë, kwiatë më delë, biskùp ùsmiechniãti,
direktòr téz, leno na kùnc biskùp spitòł, czë më
bë mòglë cos mù rzeknąc pò kaszëbskù. Më tedë
w szkòle jesz kaszëbszczëgò ni mielë, a doma nie
wszëtck z dzecama gòdalë pò kaszëbskù, ale co bëło
robic. Jò so zarò przëbòczëła nòbarzi znónã ù naji
piesniã „Kaszëbszczë jezora” i pòwiedza jem czile sło-
wów prawie z ti piesnie, gòrzi równak bëło z mòjim
drëchã. Z nim starëszk kãsk doma gòdòł pò kaszëb-
skù, le nìcht ò tim w szkòle nie wiedzòł. Ōn nie chcòł

bëc òd mie gòrzi i rzekł biskùpòwi, co wiedno gòdò
doma jegò stark, i z ti chwilë mómë prawie nen òso-
blëwi òdjimk. Mój drëch kù reszce wżãł mikrofon do
rãczy i na całã zalã rzekł búszo do jegò eminencji:
„Chcemë le so zazëc!”

Chcelë wa bë tedë widzec mùniã biskùpa, direkto-
ra i naji katechëtzi. Czej òna wëdarła całò biòłò jak
scana pò nen mikrofon, bëła czësto jak jaczé tsuna-
mi. Na szczescë biskùp leno sã ùsmiechnął i wczësnął
nama do rãczy swiãtë òbròzczì, gwësno, zëbë nas miòł
chto òbarnic przed szkòlnã pò tim najim wëstãpie.
Chòc wedle mie mògło bëc jesz gòrzi, bò mój drëch
nie zdãził dodac: „Chcemë le so wëpic!”. Widzec Pòn
Bóg miòł naji w swòji òpiece i tegò ju biskùp òd mòjé-
gò drëcha nie uczuł. Nen òdjimk z biskùpã je do dzysò
dlò mie baro wòzny, chòc mùszã wama pòwiedzec, że
mój drëch òd ti chwilë nie dostòł w rãkã mikrofonu
jãz do kùńca szkòłë.

Westrzód nëch wszëtczich òdjimków nòbarzi widzã
mie sã te zrobioné bez przëtéròfk, nié taczë pòzowóné,
z nyma filtrama i jinszima cëdama, przez chtërne nie
jidze pòzni na żëwò kògòs pòznac, chòc na òdjimkù
tak snòzo wèzdrzòł, a terò z chłopa mèter òsmëdze-
sãt je leno mèter piãcdzesãt, a z piãcdzesãt kilo zrobiło
sã dzewiãcdzesãt. Jak to je mòżebné? Znãjeta gwësno
historiã jedny białczy, chtërna pò smiercë chca wlézc
do nieba, le swiãti Piotr ji bez tëch wszëtczich filtrów
pò gãbie nie pòznòł. Mùszita wiedzec, że zòdnë filtrë,
fòtoszopë a jinszé cëda w niebie ni majã mòcë. Jidzemë
tam prosto jak nas Pòn Bóg stwòrził i ni ma co za wiele
kòmbinowac i cëganic! W żëcym téz.

Z tëch tësãców òdjimków widzã mie sã téz te z lë-
dzama: z familiã abò z drëchama. I mie sã zdòwò, że
ò to mòji cotce szło – ò lëdzy, pròwdzëwèch lëdzy!
Dzysò robimë te fòtczy wiedno a wszãdze, niejedny
nawetka w kapnice a wërze. Na òdjimkach je doch
wszëtckò: co më dzysò mómë zeżarté na pòlnie, jaczi
më so mómë kùpioné fejn kléd, gdzie më bëłë, kò-
gùm widzelë, jaczé mómë piãknë zache doma i tak
dali. I wszëtckò je fejn, jeżlë za tima òdjimkama jidã
téz jaczes mądre mësłë, nié leno zdanié na virtual-
né czikce w górã abò w dół. Pòmësłta, nié lepi czasã
cos spamiãtac miast robic òdjimk? Ùchòwac cos na
naszim włòsnym, nòlepszym ze wszëtczich disków
– w najim sercu. Tam je tëlì placu, że nick, co wòznë,
nama nie zdżinie, kò tësãce òdjimków nie zastãpiã
nama szmaczi, pòchë, zwàków, chòcbë më baro chcelë.
Zòpòd słuńca nie wżrësi nas z òdjimka, niżòden kòn-
cert, gòdka ani widowiszczë téz. To mùszì, prawie jak
wa dzysò, przëżëc i spamiãtac, bò wedle mie lepszi je
nen jeden òdjimk a tësãce snòzich wspòminków, nigle
tësãce òdjimków a bëlejaczì wspòmink.

Wierã sygnie na dzysò tëch mòjich mądrosów, co
jem nad nima òd ùszlégò rokù mësła. Bawta sã dzysò
fejno, zróbta so nawetka jaczis òdjimk tu we Wielu, le
nade wszëtckò zbieròjta snòzë wspòminczi, cobë bez
pòstãpnëch sztërdzescë piãc lat gadësze mielë ò czym
prawic.



Ōdj. E. Tusk (zdrzōdło: www.bibliotekakoscierzyna.pl)

KSĄŻCZI „WĚSZLĚ” DO LĚDZY

W Kòscérznie 2 lĚpńca ōdbĚłĚ sĀ XXII Tōrdzi KaszĚbsczi i Pòmòrszczi Ksążczi „Costerina 2022”. Prezentowałō sĀ na nich kōł 20 wĚdōwcōw i aùtorzĚ z całĚgò Pòmòrzò. To rokrocznò promòcjò ùtwòrcōw i zachĀcba do czĚtaniō.

Ōrganizatorama tōrgōw sĀ BùrmĚster i RadzĚzna Miasta Kòscérzna, a przĚdnò mōlowò Miastowò Biblioteka m. KònstantĚgò Damrota. *JesmĚ wierĀ jedurnĀ gardowĀ bibliotekĀ w Pòlsce, jakò rĚchtĚ-jĚ tōrdzi ksążczi. To dlō naju ōznōczò wiele robòtĚ, ale tĚż bùchĀ z tegò, że mōżemĚ promòwac kaszĚbskĀ i pòmòrskĀ lĚteraturĀ i pòmāgac wĚdōwiznóm i pi-sarzóm – pòdczorchiwò Justina Kùjach, direktorka kòscerszczi biblioteczi.*

Wòznym dzĚłĀ „CosterinĚ” je kònkùrs, w jaczim wĚprzĚdniwónĚ sĀ nòlĚpszĚ pùblikacjĚ. WĚbiĚrò je kar-no ōbsĀdzĚcelów, jaczima latos bĚłĚ: Tadeùsz Linkner (przĚdnik), KazmiĚrz Nowòselsczi, BògùmiĀ CĚroc-kò, Jiwóna Makùròt i GrĚgór Schramka. Do kònkùrsu ōstało zgłoszonĚch 85 ksążków. Latos nōwicy nòdgradów – bò jaż sĚdmĚ – dostaĀ WĚdōwiz-na KaszĚbskò-PòmòrszczĚgò Zrzeszeniò, dwie Mùzeùm KaszĚbskò-Pòmòrszczi PismieniznĚ i Mùzyczci we Wejrowie, a pò jedny 11 wĚdōwiz-nów. A hewò całownò lĚsta dobiwców:

KASZĚBSKÒ LĚTERATURA

Beletristika, ùczbòwniczi i edukacjo-wĚ ksążczi dlō młodĚgò ōdbiĚrcĚ

1. mōł dlō AleksandrĚ Majkòwsczi i Dariusza MajkòwsczczĚgò za *Ŭcz sĀ jĀzĚka z kaszĚbszczima nótama*
2. mōł dla AnĚ GliszczĚńsczi i AleksandrĚ GliszczĚńsczi za *Bycio herbu Kasztan. U Woj-sława / Kòł Wòjsława*
3. mōł (ex aequo) dlō DanutĚ Pioch za ùcz-bòwnik PòmianĚ z ùszłotĚ i dlō Emilii Maszczi [pòl. Maszke] za *KaszĚbsczi Ōdkriwca. Ŭcz-bòwnik do klasĚ 6*

NŌUKÒWĚ I PÒPÙLARNŌUKÒWĚ ŌBROBIENIA

1. mōł dlō Daniela KalinowsczczĚgò za *Teatr kaszubski. KaszĚbsczi teater*

Snòzò lĚteratura

1. mōł dlō KristinĚ LéwnĚ za *Kaczczi*
 2. mōł dlō AnĚ Rózk za *SzmeroszeptĚ*
 3. mōł dlō Jana Walkùsza za *Wiertle BòzĚgò widu*
- WĚprzĚdniĚniĚ dlō Adama HĚbla za *Droga wòlnĚch lĚdzy.*



J. Kùjach i M. Majewsczi. Ōdj. E. Tusk (zdrzōdło: www.bibliotekakoscierzyna.pl)



Ōdj. E. Tusk (zdrzōdło: www.bibliotekakoscierzyna.pl)

PÒMÒRSKŌ LĚTERATURA

Proza

1. mōł dlō Mirosława Tomaszewszégò za *Powrót Wilka*
2. mōł dlō Kręsztofa Bòchùsa za *Wachmistrz. Dogrywka*

Repòrtōż i lĚteratura faktu

1. mōł dlō Tomasza Słomczyńszégò za *Kaszëbë*
2. mōł dlō Jana Daniluka za *Dwudziestolecie pamiędy. Miniatury o Wolnym Mieście Gdańsku (1920–1939)*
3. mōł dlō Róberta Chrzanowszégò i Małgòrzałë Sokółowszë za *Orla WRONa nie pokona. Stan wojenny w Gdyni (1981–1983)*

Nòukòwé òbrobienia

1. mōł dlō Bògdana Badzionga za *Pelplin i okolica na drodze do odrodzonej Polski w latach przełomu 1918–1922*
2. mōł dlō Marka Sassa za *Pruszcz (auto)portret pomorskiej wsi*
3. mōł dlō Rocha Pałubiczégò za *Biber-Pałubicy. Dzieje rozwoju i germanizacji rodziny pomorskiej od XVIII do XX wieku*



G. Schramka czëtō protokół z nòzwëskama dobiwców w kategòrii Kaszëbskò lĚteratura. Ōdj. E. Tusk (zdrzōdło: www.bibliotekakoscierzyna.pl)

EDITORSTWÒ

Wëprzédnienié dlō Gduńszë Mieszczi Galerii i Wëdówiznë Gduńszégò Òniwersytetu za pùblikacjã Louise von Krockow i Magdalénë Sachë pt. *Edukacja kobiet na Pomorzu Gdańskim w początkach XIX wieku. Działalność Louise von Krockow.*

To òsoblëwò nòdgroda. Sztërë lata temu jò dostała wëprzédnienié za „Mòtowidło”, ale pierszi plac to je czësto cos jinégò. Jò sã tegò nie spòdzëwała i baro jem sã wzrëszëła. To dlō mie pòcwièrdzenié, że wòrt je pisac pò kaszëbskù. To dodòwò mie skrzydlów i wiarë w to, co jò robiã – gòdała jedna z dobiwczókw Kristina Lëwna. Dzysò jò dostòł pòcwièrdzenié, że je całë karno lëdzy, wedle jaczich móm napisónë dobri dokòz. To je dlō mie baro wòżné – pòdczorchiwòł Tomòsz Słomczyńszë. Jesmë baro búsny! Pierszò nòdgroda òb czas Kònkùrsu Kaszëbszë i Pòmòrszë LĚteraturë w Kòscérznë za ksążkã „Ųcz sã jãzëka z kaszëbszczima nótama” dała nama wiele redotë. Dzãkujëmë juroróm, òrganizatoróm, wëdòwcë, jaczim je Kaszëbskò-Pòmòrszczë Zrzeszenié, i wszëtczim, co pòmògelë w pòwstaniim ti pùblikacji. Winszëjëmë téż wszëtczim latosym dobiwcóm – pisała wdzãcznò za nòdgrodã Aleksandra Majkòwskò.

Wëpòwiescë niejednëch laùreatów i relacjã z całëgò targowégò dnia jidze òbezdrzec na karnòlu YouTube Miastowi Biblioteczë w Kòscérznë abò pòslëchac na starnie Radio Gdańsk (<https://radiogdansk.pl/wiadomosci/region/kaszuby/2022/07/02/przewodniki-powiesci-tomy-wierszy-albumy-czyli-xxii-tagi-k-siazki-kaszubskiej-i-pomorskiej/>).

Latosé tòrdzi ksążczë bëlë zrzeszoné z òbchòdama 75-lëcò dziejaniò kòscerszë biblioteczë. Z ti leżnoscë òstałë zrobioné wiòldzé tortë i bël rozrzeszony plasticzny kònkùrs dlō dzecy „Kartka z okazji 75-lëcia”.

Wòrt òrganizowac taczé tòrdzi chòcle dlòte, że dówajã òna mòzlëwòtã kùpiwaniò ksążków w promòcjowëch prizach. Ksążczë „wëchòdzq” bütën, do centrum miasta, i je to bëlñò promòcjò czëtaniégò, a òsoblëwie kaszëbszë i pòmòrszë lĚteraturë – pòdrechòwujë Justina Kùjach.

AM

NOWÉ FILMĚ Ò KASZĚBACH

Żukòwò, Banino, Tëchóm i Miszewkò – to w tëch mòlach òdbél sã latosy Festiwal Kaszëbsczi Filmów. Wòrt pòdczorchnąc, że wszëtczé prezentowóné dokazë pòwstałë w slédnëch miesącach.

Festiwal zaczął sã 19 czerwińca w Centrum Kùlturë Spikrz. Òtemklë gò ùroczësto bürméster gminë Żukòwò Wójcech Kankòwsczi wespół z przëdniczką banińsczégò partu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Elżbiëtą Prëczkòwską i direktorką żukòwsczégò Òstrzòdka Kùlturë i Spòrtu Aleksandrą Rogalewską -Kanią.

Na zòczątk prezentowóny bël film „Perły Żukowa i okolic” àutorstwa Eùgeniusza Prëczkòwsczégò, w jaczim òstała pòkòzónò historiò i zabëtcki titlowégò miasta i òkòlégò, np. pòklòsztorné bñdinci w Żukòwie, dzeje kaszëbszczégò wësiwù, banowé wiaduktë, pałace. Przëdné role grają młodi lëdze z klubù „Cassubia”, dzece z Żukòwa i ùczniowie ze szkòłë w Kòlbùdach. *W ti gminie je wiele perlów, jacé wòrt pòkazëwac. W filmie sã òne przedstòwioné z pòzdratkù młòdzëznë i dzòtków. To je naji wiòldzi òbòwiązk, żebë sztòłtowac nòmłòdszé pòkòlënié – pòdczorchiwała przëdniczkà banińsczégò partu.*

Pò prezentacji filmù wëstąpił prof. Karól Pòlejowski – wiceprzëdnic Institutu Nòrodny Pamiacë, chtëren gòdòł ò cerpieniach mieszkanców Żukòwa w 1945 rokù, pò wëndzenim tuwò zòłnërzów Czerwòny Armie. Dofùlowanim tegò wëkładu bëła òpòwiesc bürmëstra Kankòwsczégò ò zesłanim jegò matczë na Syberiã.

Tidzëń pòzni, 26 czerwińca, òdbél sã pòsobny pòkòzk – tim razã w Baninie, dze tegò dnia mòłowi part Zrzeszeniò swiätowòł swòje 20-lecé. Zòs òbzërnice mòglë zdrzec na dokùmentalny film zrealizowóny przez Eùgeniusza Prëczkòwsczégò. W pòwstanié „Bòtë ju jidą. Pielgrzymka Rybacka” włączëlë sã téz Mirosłòw Piepka i Mark Klat, a wikszośc òdjimków

zrobił Zbigniew Gruba. Przëdną témą dokazu je historiò kòmpaniów rëbòków z Hëlsczégò Pòłòstrowù do Pùcka.

Trzeci seans Festiwalu òdbél sã 30 czerwińca w Spòdleczny Szkòle w Tëchòmiu. Pòprzëdzała gò III Kòrba Kaszëbskò namienionò Jerzëmù Stachùrszczëmù i rozrzeszenié kònkùrsu dlò szkòlnëch kaszëbszczégò jãzëka „Ùczimë sã jeden òd drëdżégò”. Gòsce z rozmajitëch stròn Kaszëb i mieszkancë Tëchòmia mòglë òbezdrzec film w reżiserii Michała Szëmanowicza „Jak skała na morzu. O polskości Pomorza”, jaczi pòkazywò ùdzël Kaszëbów w biòtkach ò ùdostanié samòstòjnotë przez pòlszczé państwo. *Je*



Òb czas pierszégò filmowégò zëndzeniò przemówiò K. Pòlejowski. Òdj. am



E. Prëczkòwsczi dostòwò nòdgròdã „Filmowy Gryf”



Òtemkniącë Festiwalu Kaszëbskich Filmów

to pòsobny wòzny głos w òpisywaniu najich dziejów. Brëkùjemë taczich wiele wicy – gòdòł pò zakùńczeniu seansu Jón Wërowiński, przédnik KPZ. W filmie wëstąpiłë uczali, a téż kaszëbscz i kòcewsczi dzejarze. Na pòkòzku w Tëchòmiu bëłë niejedny z nich: Jerzi Miotke z Gdinie, Kazmierz Cesziński z Miszewa i Lech Zdrojewsczi ze Zblewa. Baro nama zanòlëgało na tim, żebë pòkazac ùdzél Kaszëbów w òdzwëskaniu cawny wòlnotë. Jesmë wëdelë téż albùmë „Jak skała na morzu” i „O polskości Pomorza” w pòlszczi i anielszczi jãzëkòwi wersji – mówił Zdrojewsczi.

XII Festiwal Kaszëbskich Filmów skùńcził sã 7 lëpińca w Miszewkù, w restauracji Mùłk. Slédnym prezentowónym dokazã bëłë „Òdpùstownicë” Piotra Pastalénca. Jegò film je òpiarti przédno na chwaszczińskò-banińsczi pielgrzimce do sanktuarium Matczë Bòsczi Królewë Kaszëb w Swiònowie. Je w nim pòkòzóné wiele ritualów i zwëków sparłãczonëch z pielgrzymkama, w tim pòklón fere-tronów. Młodi reżiséra zapòwiedzòł, że prawie robi nad pòsobnym filmã, jaczégò akcjò mdze sã dzejała òb czas II swiatowi wòjnë w òkòlim Măcëkału.

Festiwal zakùńcził sã wrãcenim nòdgradë „Filmowy Gryf”. Kapituła pòd przédnictwã Mariusza Szmidczë przëznała jã Eùgeniuszowi Prëczkòwsczémù za „Bòtë ju jidą. Pielgrzymka rybacka”. Kapituła doceniła baro dobri scenarnik filmù, jaczégò spòdlim je wiòlgò historiò i mòrskò pielgrzymka, jak téż snòżé òdjimczy, w dzëlu zrobioné z górë – tlómaczył Szmidka. „Gryfa” wrãcziwòł (wespól z bürmëstrã Wòjcechã Kankòwsczim) Jón Wërowiński, chtëren dzàkòwòł òrganizatoróm i pòdczorchiwòł znacznëk Festiwalu dlò pòwstòwaniò nowëch filmów. Je jesz baro wiele do pòkòzaniò i napisaniò na témã Kaszëb. Dlòte jesmë baro ròd, że pòwstòwają nowé dokazë. Mòzëmë bëc gwës, że nie zafelëje jich na pòstãpnëch Festiwalach – gòdòł.

Òrganizatorã XII edicje Festiwalu Kaszëbskich Filmów bëł banińsczi part KPZ z pòmòcã Òstrzódka Kùlturë i Spòrtu w Żukòwie, restauracje Mùłk w Miszewkù, Spòdleczny Szkòłë w Tëchòmiu i gminë Żukòwò. Ò kùlinarny dzél miałë starã Kòła Wieszcich Gòspòdëniów z Tëchòmia i Miszewa. Patronat nad festiwalã mò m.jin. miesăcznik „Pomerania”.

DM



Òdj. ze zbierów EP



Repliki przedwojennych koszulek piłkarzy Gdyni
Fot. Sławomir Lewandowski

GDANIA – SPORTOWA DUMA GDAŃSKA

Rozmowa z Adamem Mauksem, dziennikarzem sportowym, autorem książki *Biało-czerwoni z Gdańska*.

W tym roku przypada setna rocznica założenia Klubu Sportowego Gdynia. Trwałą pamiątką po jubileuszu jest książką, którą właśnie skończyłeś pisać.

Mam nadzieję, że taka będzie. Kiedy rozmawiamy, jest w opracowaniu redakcyjnym wydawcy, czyli Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Pomysł jej wydania wyszedł od prezesów GKS Gdynia 1922, czyli klubu, który jest kontynuatorem piłkarskich tradycji KS i KKS Gdynia. Władysław Barwiński i Tomasz Szromnik zapytali, czy nie zechciałbym napisać książki o piłce nożnej w Gdyni. Tej dawnej i tej obecnej. Przysłałem na tę propozycję, bo temat Gdyni jest mi bliski. Interesuje mnie od lat, a ja chciałem napisać o niej coś więcej niż kilka artykułów prasowych, zwłaszcza w roku stulecia powstania tego wyjątkowego klubu.

Pisanie o Gdyni wymaga niebywałej selekcji informacji. W ciągu minionego stulecia przez klub przewinęły się przecież tysiące osób uprawiających rozmaite dyscypliny sportowe. Jaki klucz wybrałeś do opowiedzenia tej historii?

Początkowo planowałem reporterską opowieść nie tylko o historii piłki nożnej w Gdyni. Profesor Janusz Trupinda w trakcie mojej pracy uświadomił mi jednak, że to jest temat tak rozległy, że biorąc pod uwagę czas, wiedzę, kontakty i materiały, którymi dysponuję, nie napiszę o historii wszystkich sekcji w sposób kompletny i rzetelny. Skoncentrowałem się zatem na futbolu, który przecież był w Gdyni



Adam Mauks
Fot. Piotr Piotrowski/Gość Niedzielny

pierwszy i istniał przez wszystkie lata trwania tego klubu. Starałem się nie zapomnieć o ludziach, którzy tworzyli ten klub i dali mu najwięcej splendoru. Były to osoby także spoza piłki nożnej, bo największe sukcesy odnosili przecież pięściarze, siatkarki, wioślarki czy szachiści. O tym trzeba pamiętać, przy całej sympatii do piłkarzy, którzy dziś pod szyldem GKS Gdynia 1922 kontynuują tradycje tej sekcji. Jubile-



Płyta boiska przy ul. Kościuszki 49. Na zdjęciu poniżej budynek klubowy (zdjęcia archiwalne z 2008 roku)
Fot. Sławomir Lewandowski

usz uczcili zresztą awansem do trzeciej ligi, a klub jest dziś największy w Gdańsku pod względem liczby zarejestrowanych w Pomorskim Związku Piłki Nożnej zawodników.

Jednym z walorów książki jest opisanie powojennych losów klubu. To, co działo się wcześniej, w czasach Wolnego Miasta Gdańska, jest bowiem stosunkowo lepiej rozpoznane i udokumentowane.

Przedwojenne losy klubu i jego członków świetnie opisał wspomniany Janusz Trupinda w monografii *KS Gedania – klub gdańskich Polaków (1922–1953)*. Poza tym było rzeczywiście trochę innych publikacji, które pozwalają na coraz lepsze poznanie przedwojennych losów gedanistów. Ważnym uzupełnieniem tych świadectw są też wystawy w PAN Bibliotece Gdańskiej, Muzeum II Wojny Światowej czy Muzeum Poczty Polskiej w Gdańsku. Wiem, że to nie koniec dbania o pamięć o ludziach Gedanii i bardzo się z tego cieszę, bo każda akcja upamiętniająca ten klub to bezcenny element historycznej układanki o Polsce w Gdańsku. Tworzą ją także losy powojennych sportowców, trenerów czy działaczy tego klubu, z którymi miałem przyjemność rozmawiać. I właśnie z tych rozmów w dużej mierze skonstruowana jest moja książka.

Wśród twoich rozmówców znalazły się klubowe legendy...

Rozmowy z dawnymi sportowcami to jest to, co w pracy dziennikarskiej lubię najbardziej. Pracując nad książką, tych rozmów przeprowadziłem sporo. Niestety, nie mogłem już porozmawiać z przedwojennymi sportowcami, ale spotkałem się na przykład z gdańską rodziną ostatniego przedwojennego i pierwszego powojennego trenera piłkarzy Gedanii Ferdynanda Fritscha, czyli z państwem Jolantą i Romanem Sikorowskimi. Rozmawiałem również z jednym z najstarszych żyjących piłkarzy



Gedanii Aleksandrem Komassą, który jako chłopiec zaczynał treningi w Gedanii na początku lat pięćdziesiątych. Poznałem znakomitego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych piłkarza, wychowanka Gedanii, później króla strzelców ekstraklasy w barwach Legii Warszawa Krzysztofa Adamczyka, późniejszych świetnych piłkarzy Jerzego Kostrzewę, Zbigniewa Kowalskiego czy Rafała Murawskiego. Miałem również przyjemność poznać losy rodziny państwa Szarloty i Mieczysława Tobolskich, wieloletnich powojennych gospodarzy stadionu przy ulicy Kościuszki. Każda z tych i wielu innych rozmów była dla mnie fascynująca.

Patrząc na ogrom sukcesów dawnych gedanistów, trudno oprzeć się wrażeniu, że zostały one, niestety, zapomniane. Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, jak ważną rolę odgrywała Gedania w sporcie nie tylko gdańskim, ale i ogólnopolskim.

To prawda. Klub poza swoją piękną i dramatyczną kartą patriotyczną ma też dużo ważnych sukcesów



Prezentacja repliki przedwojennej maskotki piłkarzy KS Gedania w Muzeum Poczty Polskiej. Od lewej: Aleksandra Wlazło, Marek Adamkiewicz, Ernest Jezionek
Fot. Agnieszka Grabowska, Muzeum Gdańska

sportowych, jak choćby pierwszy polski złoty medal olimpijski po drugiej wojnie światowej pięściarza Zygmunta Chychły. To nie jedyny medal olimpijski rodem z Gedanii, ale sukces i dramatyczne losy Zygmunta Chychły są przykładem systemowej marginalizacji gdańskich Polaków i gedanistów przez PRL-owskie władze. Byli dla nich elementem niepewnym ideologicznie, więc klub nie miał prawa wrócić na należne mu miejsce sprzed wojny. Przez lata, kiedy rosła w Gdańsku popularność Lechii, wprost proporcjonalnie malała rola Gedanii. Mówię to jako gdańszczanin i także kibic biało-zielonych, ale uważam, że warto – jak śpiewa Kazik Staszewski – „mieć świadomość”.

Współcześnie wyobrażenie o Gedanii kształtuje w znacznej mierze zrujnowany stadion, ten sam, który w latach międzywojennych był sercem Polenohofu, polskiego osiedla w Gdańsku-Wrzeszczu.

Na zdjęciach z lat pięćdziesiątych widać, w jakim stanie Gedania odzyskała stadion przy ulicy Kościuszki. Ten obecny bardzo przypomina tamten, chociaż jest jeszcze gorzej, bo wtedy był jeszcze budynek klubowy. Działaczom Gedanii, którzy przeżyli wojnę, udało się odzyskać i de facto odbudować stadion. On, a właściwie to, co z niego zostało, jest symbolem dawnej Gedanii. To, że go już praktycznie nie ma, boli mnie, a co dopiero muszą czuć ci gdańszczanie, którzy z tym klubem związani są od pokoleń. Dziś w mieście funkcjonują trzy autonomiczne kluby z Gedanią w nazwie. Piłkarze, wioślarze i siatkarki na swój sposób kontynuują tradycje dawnego, dużego i wielosekcyjnego klubu. Do tej jedności w wielosekcyjnym klubie Gedania pewnie już nie wróci, bo czasy się zmieniają, ale nie ulega wątpliwości, że trzeba wspierać wszystkie działania upamiętniające Gedanię i jej ludzi, bo to jest nasza powinność. Jesteśmy im to winni.

ROZMAWIAŁ MAREK ADAMKOWICZ

JUBILEUSZ KS GEDANIA

Rok 2022 upływa w Gdańsku pod znakiem setnej rocznicy założenia Klubu Sportowego Gedania. Miejskie obchody jubileuszu rozpoczęły się 25 maja, kiedy to na domu przy ul. Partyzantów 62 odsłonięta została tablica upamiętniająca Romana Bellwona, piłkarza i zasłużonego działacza społecznego, oraz jego żonę Janinę, żołnierkę Armii Krajowej, która po wojnie była wieloletnią pracownicą PAN Biblioteki Gdańskiej.

Tydzień później zaprezentowano efekt niezwykłego projektu, jakim było zrekonstruowanie przedwojennej maskotki piłkarzy Gedanii. Pomysł Ernesta Jezionka, oceanografa i pisarza, zrealizowała Aleksandra Wlazło z pracowni f.Alka. Wykonana przez nią małpka o wdzięcznym imieniu Bogdan stała się elementem wystawy czasowej „Gedania i nie tylko. Polski sport w międzywojen-

nym Gdańsku”, którą zorganizowano w Muzeum Poczty Polskiej – Oddziale Muzeum Gdańska. Ekspozycję można oglądać od 15 września, przy czym historia Gedanii jest tylko jednym z opowiadanych wątków. Autorem prezentacji, z dr. Janem Danilukiem na czele, zależało bowiem nie tylko na pokazaniu panoramy polskiego sportu w czasach Wolnego Miasta Gdańska, lecz także na przypomnieniu, że niektóre z utworzonych wówczas klubów nadal odgrywają istotną rolę w życiu sportowym nie tylko Gdańska, lecz również Polski.

Dopełnieniem miejskiego programu obchodów są wykłady, przygotowana przez PAN Bibliotekę Gdańską wystawa plenerowa oraz emisja znaczka pocztowego. A także liczne zawody sportowe, organizowane m.in. przez GKS Gedania 1922, który w swojej działalności odwołuje się do tradycji sekcji piłkarskiej dawnego KS Gedania.

(MA)



LUBIĘ STAWIAĆ PRZED SOBĄ WYZWANIA

Swoją działalność rozpoczął z przytupem – od zorganizowania Tygodnia Bibliotek z napiętym harmonogramem zajęć dla młodszych i starszych oraz od ambitnego spotkania autorskiego z pisarzem Pawłem Huelle. Tryska pomysłami na wydarzenia promujące nie tylko czytelnictwo, ale i historię Kartuz. Z doktorem Piotrem Smolińskim, nowym dyrektorem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej im. Janusza Żurakowskiego w Kartuzach, rozmawia Daria Kaszubowska.

Pracę na stanowisku dyrektora kartuskiej biblioteki rozpocząłeś w symbolicznym dniu – wszak 29 marca 2022 roku przypadła 99. rocznica nadania Kartuzom praw miejskich. Czy czujesz, że w twojej pracy lokalna historia ma znaczenie?

W swojej działalności społecznej i zawodowej wielokrotnie podejmowałem się organizacji wydarzeń mających upamiętnić ważne, acz często zapomniane postaci związane z kartuską historią. Jeszcze jako student polonistyki zainteresowałem się postacią Grażyny Pytki, młodej poetki żyjącej w latach 1954–1971. Podczas spaceru po kartuskim cmentarzu natrafiłem na grób siedemnastoletniej dziewczyny z fragmentem jej wiersza wyrytym na nagrobku: *Ja tu wrócę*. Zainteresowało mnie to do tego stopnia, że postanowiłem dowiedzieć się, kim była. Efektem poszukiwań była wieczornica poświęcona poetce, ponadto nakładem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Kartuzach wydaliśmy tomik jej poezji. Grażyna Pytka patronuje też Klubowi Literatury i Sztuki, który założyłem dwanaście lat temu w Kartuzach. Moja przyjaźń z poetką i malarzem kartuskim Stanisławem Zielińskim, który żył w latach 1933–2013, również zaowocowała wydaniem jego tomiku poezji. Zdążyłem jeszcze zanieść mu egzemplarz do szpitala tuż przed jego śmiercią. Jako pracownik urzędu byłem też inicjatorem renowacji pomnika doktora Aleksandra Majkowskiego przy kartuskim szpitalu. Trzykrotnie organizowałem Kartuski Plener Artystyczny na Rynku, wspólnie z burmistrzem Kartuz Mieczysławem Gołuńskim, Fundacją „Wspólnota Gdańska” oraz Stowarzyszeniem WL4 Przestrzeń Sztuki. Obecnie wraz z Barbarą Kąkol, dyrektorem Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, przygotowujemy wystawę poświęconą Leonowi Perszonowi, znanemu kartuskiemu fotografowi.

Wróćmy do rocznicy nadania praw miejskich Kartuzom. W przyszłym roku będziemy obchodzić huczne stulecie. Czy biblioteka włączy się w obchody tego wydarzenia?

Nie chcę zdradzać naszych planów. Z moich doświadczeń w pracy z młodzieżą wynika, że im więcej wiadomo, tym mniejsze jest zaciekawienie. Wolę zostawić co nieco w tajemnicy. Mogę jednak wyjawic, że planujemy między innymi rajd rowerowy z Pragi do Kartuz, dokładnie taką samą trasą, jaką przed siedmiuset laty przebył Jan Deterhus, pierwszy przeor zakonu kartuzów w naszym mieście. Trasa nie jest taka oczywista, ponieważ wówczas drogi biegły zupełnie inaczej niż dziś, konieczna będzie konsultacja historyczna. Nie jestem jednak pewny, czy ten zamysł uda się zrealizować. Choć powiem szczerze, że sam chętnie udałbym się w taką podróż.

Mimo młodego wieku masz imponującą ścieżkę kariery. Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego imienia Hieronima Derdowskiego w Kartuzach, magister filologii polskiej – specjalność nauczycielska z wiedzą o kulturze na Uniwersytecie Gdańskim, doktor nauk humanistycznych w dyscyplinie literaturoznawstwa pod kierunkiem profesora Stefana Chwina, z którym notabene się przyjaźnisz. Uczyłeś w szkole, i to niejednej, założyłeś i od dwunastu lat prowadzisz Klub Literatury i Sztuki imienia Grażyny Pytki w Kartuzach, za swoją działalność społeczną i naukową zostałeś wyróżniony nagrodą Kartęskó Skra i Nagrodą Specjalną Marszałka Województwa Pomorskiego. Przez ostatnie pięć lat pracowałeś w Urzędzie Miejskim w Kartuzach, gdzie odpowiadałeś między innymi za promocję i działalność kulturalną. Kim tak naprawdę jest Piotr Smoliński? Bibliotekarzem, literatem, społecznikiem, urzędnikiem, historykiem amateorem czy jeszcze kimś innym?

Zawsze czułem się przede wszystkim nauczycielem. Uczylem języka polskiego w różnych szkołach w Trójmieście: zawodowych, technikach, szkołach wieczorowych. To było wyzwanie i trudne doświadczenie, ale wspominam je bardzo miło. Ponadto przez wiele lat współpracowałem z kartuską biblioteką. To właśnie przy bibliotece działał Klub Literatury i Sztuki imienia Grażyny Pytki, któremu poświęciłem wiele energii całkowicie społecznie. Poznałem tutejsze środowisko, pracowników, przedstawicieli świata artystycznego. Bardzo wiele nauczyłem się pod skrzydłami pani Kazimierzy Sochy, która była dyrektorką biblioteki w latach 2002–2022. Cieszę się, że wciąż mogę korzystać z jej wiedzy i doświadczenia, ponieważ pani Kazimiera pracuje nadal w bibliotece. A prywatnie jestem mężem i ojcem dwójki dzieci: córka ma dziewięć lat, a syn sześć.

Statystyki czytelnicze biblioteki w Kartuzach napawają optymizmem. Daleko wprawdzie do ideału, jednak czytelników nie brakuje, a księgozbiór jest imponujący – na dzień 31 grudnia ubiegłego roku to ponad 90 tysięcy książek. Po co najchętniej sięgają kartuscy czytelnicy? I czy pokrywa się to z gustami literackimi dyrektora?

Myszę, że nie będzie niespodzianką, jeśli powiem, że nasi czytelnicy, tak jak w całej Polsce, najczęściej sięgają po literaturę popularną: romanse, kryminały. Literatura nie musi być wyłącznie ambitna, może też przecież służyć rozrywce. Ważne, że ludzie chcą sięgać po książki. Sam natomiast najchętniej czytam polską klasykę. Jestem wielkim wielbicielem *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej. Cenię twórczość Pawła Huelle, Stefana Chwina. Ostatnio zachwyciła mnie pozycja *W środku jesteśmy baśnią*. *Mowy i rozmowy* Wiesława Myślińskiego.

A co czytałeś w dzieciństwie?

Muszę wyznać, że jako dziecko byłem raczej oporny na czytanie. Czytałem to, co musiałem, czyli głównie lektury. Moją pierwszą książką wypożyczoną z biblioteki było *Jak Wojtek został strażakiem*. W trzeciej klasie dobrowolnie postanowiłem zmierzyć się z Krzyżakami, ale poległem. W czwartej zaś czy piątej klasie przeżyłem rozczarowanie czytelnicze, ponieważ nasza nauczycielka zaproponowała lekturę dla chętnych. Nie pamiętam tytułu, ale była to książka dość opasła. Przeczytałem ją jako jedyny w klasie, po czym... nauczycielka nigdy o tę książkę nie spytała! Za czytanie mocno zabrałem się w czasie studiów. Czytałem wiele, całymi godzinami. Nadal sięgam po książkę, kiedy tylko mogę.

Sam również piszesz. Twoje prace licencjacka, magisterska, a także doktorska poświęcone były Mieczysławowi Czychowskiemu, poecie, malarzowi i rzeźbiarzowi urodzonemu w 1931 roku w Dzbeninie w województwie mazowieckim, zmarłemu w 1996 roku w Gdańsku. Jak to się stało, że się nim zainteresowałeś?

Dlaczego akurat Mieczysław Czychowski? Bo był bardzo dobrym, niedocenionym pisarzem i malarzem. Ponadto był to przyjaciel Stanisława Zielińskiego, który z kolei był moim przyjacielem. Praca doktorska to w pewnym sensie wypełnienie testamentu Stanisława. Nie było to proste, z powodu nawału obowiązków pracowałem nad tym przez siedem lat. Miałem nawet myśl, by zrezygnować. Wówczas jednak, podczas swoich siedemdziesiątych urodzin

w Dworze Artusa w Gdańsku, mój promotor profesor Stefan Chwin tak mnie zmotywował – krótko mówiąc, wszedł mi na ambicję – że dopiąłem całość w zaledwie trzy miesiące. Jedną z najciekawszych spraw poruszonych w tej pracy jest problem awansu społecznego. Czychowski opuścił rodzinną wieś i wyjechał na Wybrzeże, gdzie uczył się, rozwijał, pisał, malował. Wciąż jednak korespondował ze swoją matką, która pozostała na mazowieckiej wsi. Nie ma w polskiej literaturze powojennej podobnej korespondencji pomiędzy matką – prostą chłopką a synem – przedstawicielem inteligencji. W tych listach widać przepaść, jaka powstała między nimi. Chciałbym wydać swoją pracę drukiem, ale jest obszerna, ma ponad tysiąc stron, a druk jest w dzisiejszych czasach niezwykle kosztowny. Jestem jednak dobrej myśli. Zawsze miałem szczęście do sponsorów i stypendiów. W przyszłym roku ta praca ukaże się w formie książkowej.

Co będzie się działo w bibliotece kartuskiej w najbliższym czasie?

Jak już mówiłem, nie chcę zdradzać zbyt wiele. Czekają nas sporo pracy przy promowaniu czytelnictwa wśród dzieci, młodzieży i dorosłych, i to nie tylko w bibliotece w Kartuzach, ale i w filiach w Kiełpinie i Mirachowie. Odbywać się będą spotkania z pisarzami, niedawno gościł u nas Paweł Huelle, planujemy spotkanie z Krystyną Lars Chwin, wybitną poetką, żoną Stefana Chwina, jest także nadzieja na spotkanie autorskie z Olgą Tokarczuk. Jako że biblioteka mieści się w budynku dworca PKP, przygotowujemy ekspozycję pamiątek historycznych po kartuskich kolejarzach. Zależy mi również na porządnej monografii naszej biblioteki. Są wprawdzie różne prace magisterskie, jest wiele dokumentów, ale warto byłoby zebrać to w jedną całość. Przymierzam się do tego. Kartuska biblioteka ma ciekawą historię. Pierwszym dyrektorem był Wadim Lincow, bardzo zasłużony dla placówki. Wiadomo, najpierw to były czasy stalinowskie, ale on był dyrektorem także później, do 1963 roku. To ciekawy okres do zbadania oraz oceny. Jego żona Donata także była bibliotekarką, zmarła kilka lat temu, do końca życia żywo interesowała się sprawami biblioteki. Później dyrektorami były kobiety: Ewa Nosewicz, Mirosława Lehman, pełniące obowiązki dyrektora Alina Żołnowska i Kazimiera Nowicka, obecnie Socha. Pierwszym powojennym zarejestrowanym czytelnikiem był doktor Henryk Kotowski, wybitny lekarz, działacz kaszubski i malarz.

Jednym słowem: pomysłów nie brakuje.

Jestem człowiekiem, który lubi stawiać przed sobą wciąż nowe wyzwania.

Nietrudno zauważyć, że jesteś żywo zainteresowany historią Kartuz i ludźmi, którzy mieszkali tutaj kiedyś, ale też mieszkają i tworzą dzisiaj. Z pochodzenia jesteś Kaszubą?

Nie. Moja mama pochodzi z okolic Jedwabnego w województwie podlaskim, a ojciec z okolic Mławy w województwie mazowieckim. Przyjechali na północ do pracy, poznali się, pobrali. A ja urodziłem się i wychowałem już w Kartuzach. Czuję się kartuzianinem. Nie opuściłbym Kartuz nigdy, nawet gdybym miał zostać dyrektorem Biblioteki Narodowej.

Dziękuję za rozmowę.



Fot. Grzegorz Schramke

W PEWNYM STOPNIU NIETYPOWY SPŁYW

Generalnie nie padało. Generalnie nie było zimno. Tak, pogoda w tym roku dopisała. Czyli było dość nietypowo. W sumie to był w pewnym stopniu nietypowy spływ. I nie tylko z powodu aury.

Jak co roku od lat, w pierwszą sobotę lipca (tym razem był to 2 lipca) rozpoczął się Kaszubski Spływ Kajakowy „Śladami Remusa”. Na biwak w Swornegaciach zjechało kilkadziesiąt osób, niekiedy całe rodziny i to w swoich trzech generacjach – od dziadków po wnuki. I w sumie to nic dziwnego, przecież ten „Remus” był już trzydziesty szósty z kolei i część obecnych seniorów przyjeżdżała na niego jeszcze jako rodzice z małymi dziećmi.

W tym roku zabrakło jednak nestorki Basi. I była to jedna z tych nietypowych sytuacji. Jeszcze w zeszłe lato płynęła z synem przynajmniej jeden etap. Ktoś żartobliwie, aczkolwiek słusznie, stwierdził, że wówczas kajak wiozł łącznie 180 lat! Bo nasza droga, nieustrudzona seniorka na poprzednim spływie już liczyła sobie 101 wiosen! A syn 79. Tego roku przekazała wiadomość, w której ubolewała, że nie może przyjechać na „Remusa”. Pani Basiu, może za rok?

W sobotę 2 lipca w godzinach popołudniowych wciągnięto zatem czarno-złotą flagę na maszt, od-

śpiewano *Tam, gdzie Wisła...* Hieronima Derdowskiego, komandor Wojciech Kuc oficjalnie otworzył imprezę, a prezes Klubu Turystycznego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego „Wanożnik” Włodzimierz Dawidowski wręczył zasłużonemu członkowi stowarzyszenia zaległe z powodu COVID-19 wyróżnienia z okazji 35. rocznicy istnienia organizacji. Spływ trwał, jak zwykle, ponad tydzień. Aż do niedzieli 10 lipca.

Tym razem trasa wiodła Chociną i Brdą. Tradycyjnie „Remusowi” towarzyszyły imprezy kulturalne. W tym roku były to m.in.: występ niezawodnego, kierowanego przez Danutę Miszczyk Teatru Ludowego Zaboracy z Czyczków, spotkanie z leśniczym z Koszki Tomirem Kubickim, który z gawędziarskim zacięciem snuł opowieści przyrodnicze, z Andrzejem Buslerem z Oficyny Częc, relacja naszego *spłiwówówego dręcha* Edka Szczesiaka o Józefie Wybickim (bo przecież jest Rok Wybickiego) czy wycieczka autokarowa do skansenu Józefa Chełmowskiego w Brusach Jaglie,



Fot. Wojciech Kuc



Fot. Wojciech Kuc

na wieżę widokową w Przytarni i do Wiela na spektakl *Końska kuracja* w wykonaniu Amatorskiej Grupy Teatralnej, działającej przy miejscowym Domu Kultury. Do tego wieczorne ogniska urozmaicone grą na gitarze i akordeonie oraz piosenkami kaszubskimi, turystycznymi, szantami i innymi.

Dla dzieci, które sporą ekipą buszowały po obozowisku i niejednokrotnie przedkładały swoje towarzystwo nad ślęczenie w telefonach, były jak zwykle zawody sportowe, m.in. płynięcie kajakiem na czas. W tym roku bezkonkurencyjna była Jaśmina Pangowska.

Miał jednego dnia być i pokaz gotowania *zupě z wrěków*, czyli zupy brukwiowej. Nie wiem, czy na gęsinie, jak tradycja i kubki smakowe nakazują, czy też nie. Niestety, z zupy były nici. Okazało się bowiem, że zamówione *wrěczy* nie zostaną dostarczone, bo... zgniły.

Ciepłych posiłków jednak nie zabrakło. Część spływowiczów tradycyjnie uruchamiała kuchenki turystyczne i wykazywała się gotowaniem rozmaitych obozowych dań (i to nie tylko zup z puszek i słoików),

większość jednak skorzystała z zamówionego cateringu. I chyba nikt z tych, którzy skusili się na przywołane jedzenie, tego nie żałował. No chyba że dodatkowych kilogramów wagi, bo jedzenie było smaczne, a dwudaniowe porcje duże.

Oczywiście było na spływie i czytanie powieści *Žěcé i przigòdë Remusa* Aleksandra Majkowskiego. W tym roku, nietypowo w porównaniu z przynajmniej kilkunastoma ubiegłymi latami, a nieco podobnie jak w okresie pierwszych spływów, wybrane fragmenty *Remusa* były zdecydowanie dłuższe. I chyba dobre to było, bo dało się słyszeć głosy, że książka bardziej wciągała, a niektórzy z tych, jacy są jeszcze przed lekturą całej powieści, zastanawiali się: Pokaże Remus pannie Klemie ryngraf czy nie pokaże?

Niestety, zabrakło tradycyjnej mszy z elementami liturgii po kaszubsku. Pierwszy chyba raz od lat, a kto wie, może nawet w całej historii spływu. I zatem tym mocniej dało się teraz odczuć brak legendarnego spływowicza ks. Skwiercza. Chcący uczestniczyć w Eucharystii musieli udać się do miejscowego kościoła.

Chyba nie było spływu, poza rzecz jasna pierwszym, na jakim by nie naszły uczestników wspomnienia. I tym razem nie było inaczej i opowiadano sobie, jak to było przed laty na „Remusie”. Z błyskiem w oku, nutką rozrzewnienia, lecz raczej bez chęci powrotu do tamtych czasów. Bo spływ na przestrzeni lat się zmienił. Kiedyś przybywało się na niego, „jak się dało”, nawet pieszo z oddalonego o kilka-kilkanaście kilometrów dworca kolejowego, każdego niemal dnia przenosiło się obozowisko (czy deszcz, czy nie deszcz), myto miski i kubki w rzece (rzecznym piaskiem oczywiście), kopano i instalowano latryny. Szczytem luksusu było na przykład przed dwudziestoma laty przewożenie bagaży na pace stara, gdzieś jakiś kran z bieżącą wodą i ta ciepła zupa z kuchni polowej, która szczególnie w zimne, deszczowe dni „ratowała życie”. A teraz? Tylko dwa obozowiska, samochodów więcej niż namiotów, wożenie spływowiczów autokarem na kolejne etapy spływu, catering z dwudaniowymi obiadami, prąd, prysznic z ciepłą wodą.

I nawet rzeki bardziej „ucywilizowane”, zwalone tam i siam konary uprzęnięte lub poprzecina-
ne tak, by kajakarzom było łatwiej płynąć. Choć
w tym roku, z racji gwałtownej burzy, która przeszła
przez południowe Kaszuby na krótko przed spływem,
nieco świeżo zwalonych drzew zagradzało rzekę.
Trzeba było szukać przesmyków, lawirować, nieraz
uważać na głowę. Było fajnie.

Samo płynięcie było raczej typowe. Chocina,
krótko pisząc, zachwycała. Kończąca swój bieg w Je-
ziorze Karsieńskim, dość wąska, silnie meandrująca
w swym dolnym biegu, urokliwie ocieniona drzewa-
mi. W sumie około 25 km trasy rozłożonych na dwa
dni. By wprawić się. Relaksować. Mieć czas podzi-
wiać otaczającą przyrodę.

Potem „dzień wodnej wycieczki krajoznawczej”,
czyli płynięcie jeziorami Karsieńskim, Długim, Cha-
rzykowskim i powrót na miejsce obozu. Niektórzy
zrezygnowali z tej trasy i kajakami wybrali się na Płę-
sno. Dzień był przyjemny, ciepły, co właśnie szcze-
gólnie na odsłoniętych jeziorach dało się odczuć.
W pamięć płynącym wedle oryginalnego planu na
pewno zapadło duże, liczące pewnie z dwieście, może
nawet trzysta sztuk stado łysek, długo zwlekające,
żeby schronić się przed kajakami w trzcinach, by
chwilę po minięciu „zagrożenia” znów wypłynąć na
otwarty akwen.

A w czwartek, po środowym „dniu lądowym”
przeznaczonym na przeniesienie obozowiska do
miejscowości Brda, dalej w trasę. Tego dnia mieli-
śmy płynąć do Czernicy, a następnego – z Czernicy
do Rytla. Spływowiczom nie uśmiechała się jednak
uciążliwa przenoska w Mylofie. Padła zatem pro-
pozycja, by ten najbardziej żmudny, według wielu
najmniej ciekawy odcinek (czyli ze Sworów do My-
lofu, gdzie płynie się głównie jeziorami, a rzeka Brda
– z powodu zapory we wspomnianym Mylofie – już
od końca jeziora Kosobudno powyżej Męcikała rozle-
wa się szeroko i leniwie toczy swe wody), „machnąć”
w jeden dzień. Propozycja została przyjęta z entuzja-

zmem. Za Mylofem zaś Brda to zupełnie inna rze-
ka, wartka, meandrująca, jakby nagle przebudzona.
I w sumie bez większych problemów można w niej
wypatrzeć pstrągi.

Spływ miał się zakończyć w miejscowości Brda.
Jednak z racji połączenia i wydłużenia końcowych
etapów „zaoszczędziliśmy” jeden dzień. Mogliśmy
zatem spłynąć nieco jeszcze dalej. Szkoda, że tylko
nieco, bo z Brdy do Woziwody to raptem kilka kilo-
metrów. I na końcu etapu dało się słyszeć pełne zawo-
du głosy: Co, już? To już tu? Tak szybko?

Spływ, choć przecież trwający tydzień z okła-
dem, jak zwykle skończył się zbyt szybko. Szczególnie
w tym roku żal było wracać do codzienności, bo nie-
zwyczajnie pogoda dopisała. Nie było może upa-
łów jak później, pod koniec lipca, lecz co ważniejsze
– inaczej niż w ostatniej chyba dekadzie – nie było
w czasie naszego spływu tego ostrego chłodu, co
nieraz nam dokuczało, nie przechodziły gwałtowne
nawałnice, na wodzie nie dopadł nas deszcz. Oj,
przepraszam. Pomyłka. Ostatniego dnia, już w Wozi-
wodzie, niektórych nieco zmoczyło. W tym Piotrką,
który wówczas wykrzyknął entuzjastycznie: „Jest
deszcz! Tradycji stało się zadość!”. Tak, aura dopisała.
I to zdecydowanie, skoro on z szerokim uśmiechem
powiedział ze dwa dni wcześniej do kamerki: „Ofi-
cjalnie, w tym roku naprawdę jest superpogoda!”, co
przyjęto salwą śmiechu, bo tenże nasz kamrat gene-
ralnie lubuje się w sarkaniu, psioczeniu, zrządzeniu
i utyskiwaniu (co ma swój nieodparty urok i jest swego
rodzaju spływowym folklorem; w 2018 r. w „Pomera-
nii” pisano o „akcji z kotлетem”, której był bohaterem).

Dnia 10 lipca, na rozkaz komandora, przedsta-
wicieli najmłodszej generacji spływowiczów opu-
ścili kaszubską flagę i oficjalnie zakończono XXXVI
Kaszubski Spływ Kajakowy „Śladami Remusa”. Za
rok zapewne znów czarno-złote barwy załopoczą
na maszcie. Tym razem prawdopodobnie gdzieś nad
Wierzycą.

(J.)



Fot. Grzegorz Schramke

W czerwcowym wydaniu „Pomeranii” przedstawiliśmy relację z odsłonięcia obelisku upamiętniającego zamordowanych przez reżim hitlerowski i stalinowski mieszkańców m.in. Banina, Miszewa, Braniewic i Rębiechowa, którzy zginęli w okresie II wojny światowej. Jednym z tych, którzy nie po-

wrócili z sowieckiego zesłania, był Jerzy Ruchniewicz urodzony w Miszewie, dziadek historyka Krzysztofa Ruchniewicza, którego przemówienie wygłoszone podczas uroczystości publikujemy poniżej.

REDAKCJA

PRZEMÓWIENIE Z OKAZJI ODSŁONIĘCIA OBELISKU POŚWIĘCONEGO OFIAROM REŻIMÓW HITLEROWSKIEGO I STALINOWSKIEGO

SZANOWNI PAŃSTWO,

jestem zawodowym historykiem. Moja specjalizacja to XX wiek. Nie chcę jednak wygłaszać klasycznego wykładu naukowego. W tej uroczystości nie biorę bowiem udziału jako zaproszony specjalista, w odniesieniu do historii Kaszub nim zresztą nie jestem. Są wśród nas uznani znawcy tej tematyki, także dziejów tutejszej małej ojczyzny. To dzięki nim, a konkretnie dzięki doktorowi Eugeniuszowi Pryczkowskiemu zostałem tu zaproszony.

Znalazłem się tu bowiem jako członek jednej z rodzin, którą Państwa wspólnota lokalna zechciała uhonorować, upamiętnić tym monumencem. Dlatego pozwoliłem sobie motywami przewodnimi mojego krótkiego wystąpienia uczynić dwa słowa. To pojęcia podstawowe nie tyle w nauce, co przede wszystkim w życiu społecznym, w życiu rodzinnym, ponieważ wytwarzają one niezwykle silne więzy między ludźmi. To pamięć i wdzięczność.

Pamięć, która łączy nas z pokoleniami wcześniejszymi i z pokoleniami późniejszymi, które – taką mamy nadzieję – będą nas wspominać, będą do naszego życia nawiązywać. Wdzięczność, którą żywimy wobec naszych poprzedników za dokonania ich życia, postawę moralną w trudnych czasach, nierzadko osobistą dobroć i oddanie dla rodziny. Ale też wdzięczność, która należy się tym współczesnym, którzy dbają, by wiedza o przeszłości przetrwała, by stanowiła materiał do refleksji i spoiwo dla lokalnej społeczności.

Pamięć ludzka uważana jest nieraz za konkurencję dla historii profesjonalnej. Świadek historii, który doświadczył jej niejako na własnej skórze, stawiany jest w opozycji do badacza poznającego ją „z drugiej ręki”, z użyciem źródeł i nieraz skomplikowanych metod badawczych. W pierwszym przypadku podkreśla się emocje, subiektywność, zawężone do własnego losu pole obserwacji. W drugim akcentuje się obiektywny profesjonalizm, dystans, szeroki ogląd spraw i znajomość kontekstu.



Prof. Krzysztof Ruchniewicz w trakcie wygłaszania referatu

Nie jest to jednak pełny obraz relacji między osobą doświadczoną historią a osobą ją badającą. Po pierwsze, źródła oparte na pamięci świadków były używane przez historyków już przed setkami, a właściwie tysiącami lat, jeśli uznamy, że poprzednikami współczesnych historyków byli dziejopisowie starożytności. Po drugie, zawodowy historyk, wyposażony w narzędzia badawcze i wiedzę, pozostaje człowiekiem zanurzonym we współczesności, w swojej wspólnotcie. Dzieli z nią zwykle przekonania, uczestniczy w pamięci zbiorowej, doświadcza różnych kolei losu na swój własny sposób.

W przypadkach historyków dziejów najnowszych jest to szczególnie ważne i widoczne. My też jesteśmy świadkami epoki, mamy o niej swoje poglądy, które w jakimś stopniu wpływać muszą na naszą pracę badawczą. Pełny obiektywizm, całkowita neutralność i dystans są niemożliwe. Z drugiej jednak strony muszą one pozostać punktami odniesienia, takimi latarniami, ku którym historycy żeglują, omijając zagrożenia w postaci tworzenia wybiórczych, podporządkowanych poglądom politycznym, nacjonalistycznym i ideologicznym narracji o historii. Jeśli badacze tracą taki kompas z pola widzenia, ich badania, ich publikacje łatwo mogą stać się po prostu propagandą w służbie polityki. Niestety, wiemy, że tak bywało i bywa. Przywołajmy przykład takiego podejścia, który wiąże się z naszym dzisiejszym spotkaniem.

Przez długie powojenne dekady temat doświadczeń Kaszubów w latach drugiej wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu nie mógł być przecież poruszany w całości swego skomplikowania i w otwartości oraz szcunku, na które zasługiwał. Wiele jego aspektów spotykało się z niezrozumieniem, niechęcią czy nawet wrogością ogółu społeczeństwa. Przeżycia ludzi pogranicza, a do nich też należą Kaszubi, nie pasują do czarno-białych ujęć przeszłości. Skomplikowane relacje międzyetniczne, międzywyznaniowe, konieczność trudnych wyborów w warunkach zewnętrznej presji to była dla nich nieraz niełatwa codzienność.

Dla osób wychowanych w jednolitych środowiskach, a taka jest współczesna Polska, często są to rzeczy mało zrozumiałe, nawet podejrzane w jakiś sposób. Efektem takiej ogólnej atmosfery, ale i polityki władz, stało się wypchnięcie do strefy przemilczeń, do obszaru tabu doświadczeń wielu tysięcy ludzi, świadków najgorszych rozdziałów XX wieku. Nie dało się ich jednak całkowicie wymazać, przekreślić. One ocalały właśnie dzięki pamięci ludzkiej. Stały się „pamięcią utajo-

ną”, której przetrwanie zapewniły rodzina i mała sąsiedzka wspólnota.

Czekały tak całe dekady na tak zwane lepsze czasy, zniesienie ograniczeń cenzury, na zainteresowanie szerszej grupy odbiorców, na docenienie ich przez historyków. Na szczęście ten czas nadszedł, gdy jeszcze wśród nas była duża grupa świadków tragedii XX wieku: wojny, represji, prześladowań politycznych po 1945 roku. Oczywiście taki temat jak okupacja niemiecka był często i chętnie podnoszony w okresie komunizmu. Ale przecież wiemy, że i tego nie robiono w sposób pełny. Problem represji radzieckich, przemocy ze strony wypierającej w 1945 roku Niemców Armii Czerwonej czy wreszcie represji polskich władz komunistycznych w okresie powojennym przed 1989 rokiem oficjalnie, rzeczowo nie mogły być przedstawiane. Osoby, którego ich doświadczyły, musiały milczeć, żyć na marginesie.

Jednak dzięki przekazom osobistym, prywatnym, które płynęły kanałami nieoficjalnymi, ta publicznie nieuznawana część historii nie dała się całkiem wymazać, zafałszować. Już w latach 80. pojawiły się inicjatywy środowisk opozycyjnych zbierania wspomnień i relacji na temat tak zwanych białych plam w historii, przede wszystkim w relacjach polsko-radzieckich na czele z takim tematem, jak mord katyński.

Świadek przeszłości, dysponujący indywidualną pamięcią, stał się poważanym źródłem historycznym. W badaniach naukowych popularna stała się historia mówiona – oral history. Po 1989 roku pojawiły się różne inicjatywy zbierania wywiadów. Ogłaszano konkursy na wspomnienia. Szybko powstały różne zbiory takich materiałów, nieraz liczące tysiące świadectw. Najbardziej znanym i najstarszym z takich zbiorów jest Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta w Warszawie. Temat represji radzieckich, zwłaszcza na byłych ziemiach wschodnich II RP, już u schyłku lat 80. przestał być zakazany, choć do upowszechnienia wiedzy o nich w społeczeństwie droga była dość długa.

Mimo widocznej erupcji zainteresowania i koncentracji wysiłków badaczy ciągle wiele tematów czekało i czeka na podjęcie. Zwłaszcza na obszarze historii lokalnej, dziejów małych odczyn jest wiele do zrobienia. Zbyt często poprzestajemy na historii widzianej niejako od góry lub z perspektywy wielkich ośrodków. Historia widziana z optyki oddolnej, dzieje lokalnych wspólnot, doświadczenie zwykłych ludzi w ich zmaganiach z codziennością, a nieraz i Wielką Historią, to pola, na których historycy mają ciągle ogromnie wiele do zrobienia. Będą mogli jednak



Prof. Krzysztof Ruchniewicz wraz z dyrektorem Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach Barbarą Kąkol składa pod obeliskiem wiązanek kwiatów

temu podołać tylko wtedy, gdy będą dysponować odpowiednimi źródłami.

Wiele zagadnień nie jest możliwych do zbadania bez sięgnięcia do ludzkiej pamięci, utrwalonego w niej doświadczenia konkretnych osób. Nawet jeśli wiemy, że upływ lat wpływa na pamięć, że modeluje się ona także pod wpływem otoczenia tworzącego „społeczne ramy pamięci i pamiętania”, to jest to źródło bardzo użyteczne i nieraz po prostu jedyne. Często zbrodnicze praktyki nie pozostawiają po sobie źródeł urzędowych. Zostaje świadectwo ocalonego... Gdzie indziej pełne fakty nie zostały po prostu utrwalone, bo były rzekomo zbyt błahе dla wytwórcy akt urzędowych. Materiał autobiograficzny to także źródło, które doskonale sprawdza się w edukacji historycznej, w popularyzacji wiedzy o historii. Wspomnienia, relacje, dzienniki mają rzesze wiernych czytelników. Nagrania audio lub wideo przyciągają zwiedzających muzea.

Spójrzmy jeszcze na znaczenie takich świadectw dla samych wspólnot lokalnych, w których owi świadkowie historii żyją. Przecież tworzą one ich pamięć zbiorową, budują tożsamość lokalną, dają podstawy do dumy, a czasem do trudnych, ale potrzebnych refleksji nad ludzkimi postawami i wyborami. Jak ja bym postąpił? Jak bym się zachował? Czy dałbym radę być odważny? Czy udałoby mi się zachować uczciwość, przyzwoitość? Czy zdołałbym przetrwać i ocalić rodzinę? To ważne pytania, z którymi musimy się konfrontować, poznając konkretne historie ludzi uwikłanych, często wbrew swej woli, w Historię. Funkcja edukacyjna, ale też wychowawcza przekazów autobiograficznych jest więc cenna zwłaszcza w wymiarze społecznym.

Pozwoliłem sobie na podzielenie się z Państwem tymi podstawowymi uwagami, by na ich tle umieścić wyjątkowy projekt z gatunku historii mówionej, który jest realizowany właśnie tu przez Pryczkowskiego. Jego pierwsze efekty już znamy. To publikacje z wywiadami przeprowadzonymi ze świadkami historii, mieszkańcami gmin Banino i Żukowo. Kolejnych kilkadziesiąt czeka na opracowanie i udostępnienie. Trzeba podkreślić, że jest to wyjątkowa sytuacja, by stosunkowo niewielkie jednostki terytorialne i zamieszkujące je społeczności zostały objęte tak intensywną i konsekwentnie prowadzoną przez wiele lat akcją pozyskiwania wspomnień. Powstaje w ten sposób wspólna baza dla badań mikrohistorycznych. „Pamięć ucieka, życie ucieka!”. To zdanie otwierające wstęp do pierwszego tomu relacji. Trudno się z nim nie zgodzić. Autor wywiadów utrwalał je niejednokrotnie w ostatniej chwili, docierając do osób w bardzo zaawansowanym wieku, gdyż urodziły się one w pierwszych dekadach XX wieku. Wiele z nich po raz pierwszy podzieliło się swymi wspomnieniami z kimś spoza kręgu rodziny. Stanowią one zapis nie tylko pojedynczych losów, ale z racji dużej liczby tych rozmów, tworzą panoramę doświadczeń i przeżyć całej społeczności. Przeżyć, z których wiele nie mieści się we wspomnianym czarno-białym przekazie o historii narodowej malowanym w perspektywie odgórnej, centralnej, niewnikającej w sytuację pograniczy.

Kaszubi w tych książkach przemawiają głosem autentycznym i pełnym. Jednym z ważniejszych tematów tych rozmów była przymusowa służba w Wehrmachcie i jej konsekwencje: niewola, represje, a zwłaszcza późniejsze niezrozumienie, konieczność milczenia na ten temat z obawy przed

zarzuceniem zdrady narodowej. Jestem wnukiem żołnierza niemieckiej armii, miałem „dziadka w Wehrmachcie”. Nigdy go nie poznałem. Tak naprawdę swego ojca nie znał także mój ojciec, bo stracił go, mając zaledwie osiem lat. Podobnie jak w wielu innych rodzinach, także i w naszej nie był to temat poruszany często. Raczej o nim milczano. To bardzo bolesne, bo w ten sposób skazano mego dziadka jakby na powtórny śmierć. Dlatego gdy tylko było to możliwe, postarałem się, by wyświetlić możliwie dokładnie, co się z moim dziadkiem stało. Także dla mojego ojca było to bardzo ważne. Doskonale więc rozumiem, co przeżywały i przeżywają rodziny kaszubskie w ten sam sposób doświadczone.

Innym wątkiem wywiadów jest przemoc, której doświadczono na tych obszarach ze strony Armii Czerwonej. Rabunki, gwałty, mordy, deportacje do pracy przymusowej na wschód. To temat, który podlegał bezwzględnej tabuizacji w okresie PRL. Mam wrażenie, że dyskusja na ten temat właśnie po raz kolejny ożywia się. Impulsem są oczywiście informacje o aktach brutalności wobec ukraińskiej ludności cywilnej, o których dowiadujemy się z frontów wojny za naszą wschodnią granicą. Wspomnienia świadków drugiej wojny światowej nabierają tu nowej, przerażającej aktualności. Zastanawiamy się, jak możliwe są podobne wydarzenia prawie 80 lat po zakończeniu tamtej strasznej wojny, która miała być ostatnią.

Podkreślił jeszcze jedną cechę zbioru wywiadów doktora Pryczkowskiego. Wiąże się ona z fundamentalnym zadaniem historii mówionej – jest nim oddanie głosu zwykłym ludziom, nie członkom elit przywódczych, intelektualistom, liderom społecznym, a po prostu przedstawicielom większości społeczeństwa, szarym ludziom, jak to się mówi kolokwialnie. Często się uważa, że tak zwany zwykły człowiek nie ma nic ciekawego do przekazania. Żył, pracował, czasem kochał, często cierpiał. Jak wszyscy. Cóż w tym ważnego? A przecież to jest podstawa życia społecznego i narodowego, to jest doświadczenie powszechne ludzkiej codzienności. Dlatego jest ważne. Dlatego warto je utrwalać i badać, by zrozumieć, jak człowiek odczuwa życie i jak tworzy przez to historię. Wywiady z najstarszymi przedstawicielami społeczności banińskiej i żukowskiej wiele mówią właśnie o życiu codziennym, choć w niecodziennych, bo wojennych czasach.

Szanowni Państwo, nie zamierzam streszczać tych ciekawych, nierzadko poruszających wspomnień. Sądzę, że przynajmniej część z nich znacze – czy to z kręgu własnych rodzin, czy z lektury książek doktora Pryczkowskiego. Znakomicie

poszerzają wiedzę o tamtych tragicznych czasach, nasycając je losem konkretnego człowieka. Znanego z imienia i nazwiska, nie statystycznej i anonimowej ofiary wojny. Przywracają zatem pamięć o jednostce i wzbogacają pamięć całej społeczności. Mam gorącą nadzieję, że opowieści te trafią także do Polaków z innych regionów naszego kraju, że pozwolą im zrozumieć położenie ludności kaszubskiej i jej przeżycia. Wierzę, że wtedy niemożliwe będzie manipulowanie ludźmi z wykorzystaniem wybiórczo traktowanych faktów z przeszłości.

Szanowni Państwo, a teraz o wdzięczności. Już wcześniej dałem do zrozumienia, za co historyk czy osoba zainteresowana przeszłością powinni być wdzięczni świadkowi historii. Teraz chciałem się odnieść do własnej wdzięczności. Dziękuję za możliwość poznania poprzez głos wspomnień tego regionu, który był także w pewnym okresie ziemią najbliższą mojej rodzinie. Z racji losów rodziny urodziłem się i wychowałem na Dolnym Śląsku, w krainie, którą stworzyli po wojnie polscy przesiedleńcy, reemigranci, wygnańcy i repatrianci z różnych stron. Teraz w jakimś sensie wracam do korzeni. Dziękuję wszystkim, którzy mi w tym pomagają i życzliwie traktują. Ogromnie żałuję, że sam nie miałem w młodości dość zapału i determinacji, by jedyną ciocię, która była świadkiem i uczestnikiem tragedii mojej rodziny, przekonać do nagrania wspomnień. Helena nigdy chyba nie zdołała przezwyciężyć własnej traumy, cierpienia osoby najpierw wysiedlonej przez Niemców z własnego domu, później – robotnicy przymusowej w Niemczech i w łagrach ZSRR.

Wdzięczność pragnę wyrazić także za to, że zdecydowali się Państwo na umieszczenie na tablicy pamiątkowej nazwisk moich krewnych. Są wśród nich ofiary wojny, które nawet nie posiadają swego grobu. To wspomniany już mój dziadek Jerzy, zmarły w obozie jenieckim na północy Rosji w 1946 roku, to także jego dwaj bracia: Jan, student politechniki w Gdańsku, i Hugon, proboszcz kościarski, zamordowani przez Niemców już w pierwszych tygodniach wojny 1939 roku. Niewiele po nich pozostało, kilka zdjęć, jakiś dokument i pamięć rodziny. Bardzo ulotne dziedzictwo... Cieszę się, że w jakimś sensie o ich istnieniu będzie zaświadczać także ten obelisk.

Jak Państwo słyszą, swoją osobą potwierdzam prawdziwość twierdzenia, że historyk nie jest tylko badaczem historii, ale jest także osobą zaangażowaną głęboko w historię i nosicielem pamięci o niej.

Dziękuję za uwagę!

KRZYSZTOF RUCHNIEWICZ, WROCŁAW

NAJSTARSZY POMNIK

Kontynuując temat związany z Gdynią, w obecnym numerze „Pomeranii” przybliżamy historię najstarszego gdyńskiego pomnika. Mało gdyńcian zna to miejsce – pomnik Ofiar I Wojny Światowej znajduje się przy ulicy Działdowskiej 12 w dzielnicy Leszczynki.

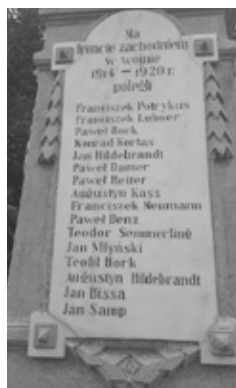
Wcześniej, do około 1950 roku, zabytek był usytuowany w sercu starej Chyloni w pobliżu plebanii Parafii pw. św. Mikołaja. Został ufundowany przez Bractwo Najświętszego Serca Maryi przypuszczalnie w 1921 roku. Bractwo zostało zawiązane niedługo wcześniej – 11 listopada 1918 roku, należało do niego 250 parafian, co stanowiło wówczas trzecią część ogólnej liczby mieszkańców Chyloni. W 2020 roku pomnik został poddany gruntownej renowacji i wpisany do rejestru gdyńskich zabytków. Stało się to dzięki inicjatywie Stowarzyszenia „Nasze Leszczynki”, ofiarności mieszkańców Leszczynek i Chyloni, finansowemu wsparciu gminy Gdynia oraz pomocy Parafii pw. św. Józefa. Całość koordynowali Izabela i Robert Nieżorawscy.

DAWNA HISTORIA

Pomnik stanął na chylońskiej ziemi blisko trzy lata po zakończeniu I wojny światowej, a rok po włączeniu Pomorza w granice Polski na mocy postanowień traktatu wersalskiego. Wojna pochłonęła miliony ofiar, głównie żołnierzy, straty wśród ludności cywilnej były mniejsze. Te tragiczne losy nie ominęły także ówczesnej wsi Chylonia. Wielu jej mieszkańców zostało wcielonych do zaborczej pruskiej armii, tracili życie na różnych frontach wojny narodów. Po 1918 roku niektórzy mieszkańcy Chyloni walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej. Tym wszystkim ofiarom – swym ojcom, synom i braciom – ówcześni mieszkańcy Chyloni dedykowali wspomniany pomnik, wyrażając także wdzięczność za pokój Matce Bożej i ówczesnemu papieżowi Benedyktowi XIV, który był gorącym orędownikiem przerwania



Najstarszy gdyński pomnik, stan po renowacji. Fot. Andrzej Busler



walk. Na kamiennym cokole Chrystusa błogosławiącego umieszczono cztery marmurowe tablice z następującymi napisami (pisownia oryginalna):

Ku czci i pamięci Najdroższym Ojcom, Synom i Braciom z parafji Chylonia Którzy życie Ojczyźnie w ofierze oddali. Błogosław Jezu Tym, Którzy serce Twe kochają!

Na froncie zachodnim w wojnie 1914–1920 r. polegli:

Franciszek Potrykus
Franciszek Lubner
Paweł Bork
Konrad Kortas
Jan Hildebrandt
Paweł Damer
Paweł Reiter
Augustyn Kass
Franciszek Neumann
Paweł Denz
Teodor Semmerling
Jan Młyński
Teofil Bork
Augustyn Hildebrandt
Jan Bissa
Jan Samp
Franciszek Reiter
Józef Wittbrodt
Augustyn Lubner
Józef Bieszk
Franciszek Paszke
Jan Kollmetz
Józef Lubner
Antoni Rohda

Na froncie wschodnim w wojnie 1914–1920 r. polegli:

Ignacy Reiter
Józef Damer
Antoni Szymański
Antoni Chamerka
Antoni Falkowski
Leon Miotk
Paweł Kośnicki

*Józef Bieszk
 Michał Szmidtke
 Józef Kuhn
 Leon Węsierski
 Augustyn Donimirski
 Jan Jasiński
 Franciszek Samp
 Augustyn Schwichtenberg
 Józef Rintz*

Lista upamiętnionych obejmuje czterdzieści nazwisk, w przeważającym stopniu z kaszubskim rodowodem, co nie powinno dziwić. Potwierdzają to badania przeprowadzone w tej części Kaszub przez Stefana Ramułta w końcówce XIX wieku. Bogata wieś Chylonia była zamieszkała w większości przez ludność kaszubską, podobnie jak wiele innych okolicznych miejscowości, a obecnie – dzielnic Gdyni. Nawiązując do historii chyłońskiego pomnika, warto przybliżyć, choćby w zarysie, sytuację tej miejscowości na przełomie wieków. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XIX wieku to czas kulturkampfu – polityki władz pruskich skierowanej przeciwko socjalistom, Kościołowi katolickiemu i polskości. Walka zaborcy z Kościołem przyczyniła się do wzmocnienia jego roli wśród Kaszubów oraz kształtowania się polskich postaw narodowych i obrony przed germanizacją. Stąd rozkwit instytucji mających za zadanie pielęgnowanie i rozwój polskości.

W 1885 roku w Chyloni powstało Towarzystwo Czytelni Ludowych mające na celu szerzenie oświaty wśród ludności polskiej. Pierwszym bibliotekarzem został Antoni Bigot. W początkach XX wieku działalność osłabła, by wzmoć się w latach I wojny światowej. Towarzystwo znów zaczęło działać, a bibliotekarzem został Leon Jasiński. W 1915 roku w Chyloni osiadł emerytowany proboszcz z Lutowa (pow. sępoleński) – ks. Aleksy Lesiński (1876–1942), aktywny działacz polskich towarzystw kulturalnych i naukowych. Ks. Lesiński aktywnie włączył się w działania zmierzające do powrotu Pomorza do Polski. Władze pruskie starając się utrudnić ten proces, rozlokowały na terenie Chyloni w 1918 roku oddział marynarki wojennej. Według raportu władz niemieckich z początku 1919 roku Chylonia należała do najbardziej propolskich wsi w tej okolicy. Głównymi agitatorami byli wspomniani ks. Aleksy Lesiński i Leon Jasiński.

W 1918 roku w Chyloni powołano Polską Radę Ludową na czele z prezesem ks. Aleksym Lesińskim i sekretarzem Leonem Jasińskim. W jej skład weszli ponadto Topik i Simon z Chyloni oraz Jakub Kujawa i Józef Pranga z Cisowej. Aktywnymi działaczami byli Adam i Antoni Jasińscy. Polska Rada Ludowa wysunęła kandydaturę Antoniego Dopkego na przyszłego polskiego wójta chyłońskiego.

Nastroj rodziwej ludności w stosunku do władz niemieckich był na tyle wrogi, że zdecydowały się one na aresztowanie ks. Lesińskiego i Leona Jasińskiego. Po włączeniu Pomorza do Polski w 1920 roku Leon Jasiński wyemigrował do Arrs we Francji, a ks. Aleksy Lesiński pozostał w Chyloni. Pierwszym i jednocześnie ostatnim polskim sołtysem chyłońskim po I wojnie światowej był

Antoni Jasiński. Dnia 29 kwietnia 1930 roku Chylonię wraz z przysiółkami Demptowo, Bernarda, Leszczynki oraz niewielkim fragmentem Chyłońskich Błot przyłączono do miasta Gdyni, a w 1933 roku dołączyły do nich obszary leśne nazywane Chylonia Nadleśnictwo.

DZIEJE POMNIKA

Kwestią niezwykle zagadkową są dalsze losy pomnika w początkach II wojny światowej. Większość tego typu obiektów została zniszczona przez Niemców, chyłoński pomnik jednak przetrwał. Nie są znane dokładne powody, świadkowie tych czasów już nie żyją, a dokumenty nic nie mówią o tym fakcie. Hipotez może być kilka. Pierwsza i chyba najważniejsza jest taka, że pomnik był usytuowany w pobliżu plebani Parafii pw. św. Mikołaja. Jej proboszczem był od 1915 roku ks. Franciszek Mengel, który nie czuł się Polakiem i po zakończeniu II wojny światowej opuścił Polskę. Być może to uchroniło pomnik przed zniszczeniem. Kolejną hipotezą może być to, że Niemcy przyjęli założenie, iż większa część upamiętnionych poległa w mundurach armii pruskiej. To tylko hipotezy, faktem jest, że pomnik przetrwał II wojnę światową w nienaruszonym stanie, co jest z pewnością rzadkością. Ciężko chyba mówić o przypadku, znając niemiecką skrupulatność w tych kwestiach.

Ciekawy jest kolejny fakt – po II wojnie światowej pomnik został przeniesiony około 1950 roku przez kolejnego proboszcza chyłońskiej parafii ks. Józefa Labona na obecne miejsce, czyli ulicę Działdowską. W kolejnych latach zabytek znalazł się w granicach nowo powstałej Parafii pw. św. Józefa, która została erygowana dekretem biskupim 12 grudnia 1951 roku. Do wybuchu II wojny światowej kościół św. Józefa znajdował się w Kolibkach, nieopodal granicy z Wolnym Miastem Gdańsk, na obszarze, który znalazł się w granicach Polski w 1920 roku dzięki właścicielowi Kolibek, młodokaszubie Witoldowi Kukowskiemu. Zapłacił on najwyższą cenę za swe propolskie działania – został zamordowany przez Niemców w Piaśnicy 11 listopada 1939 roku. Dawna wieża kolibkowskiego kościoła św. Józefa była 1 września 1939 roku wykorzystywana przez siedmiu żołnierzy 2. Morskiego Pułku Strzelców jako punkt obserwacyjny. Cała załoga poległa, a miejsce zostało nazwane gdyńskimi Termopilami. Kościół Niemcy rozebrali aż do fundamentów, o jego istnieniu przypomina dziś ośmiometrowy krzyż ulokowany na wysepce pomiędzy dwoma jezdniami al. Zwycięstwa.

Czas płynie dalej. Cóż jest najważniejsze w tej historii dziś, ale także dla przyszłych pokoleń? Z pewnością ważna jest pamięć i fakt, że przez całe lata znajdowały się osoby, które dbały o ten zabytek. Cieszy także fakt, że w ostatnich latach Stowarzyszenie „Nasze Leszczynki” postawiło w tej kwestii kropkę nad i, doprowadzając do renowacji pomnika. Z jednej strony – to cenne dla upamiętnionych i ich rodzin, a z drugiej – ważne dla przekazywania i rozumienia złożonej historii Kaszub.

ANDRZEJ BUSLER

MY, KASZUBI AMERYKAŃSCY

Parę lat temu na Facebooku powstała Kashubian Interest Group (Kaszubska Grupa Zainteresowań). Administrator tej grupy tak ją zaprezentował: „Jesteśmy Kaszubami z Polski, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Jesteśmy tu, aby celebrować naszą kulturę, i zapraszamy wszystkich Kaszubów!”. Zarówno zamieszczane tam posty, jak i komentarze świadczą o swoistym odrodzeniu kaszubskim w Ameryce Północnej, o znaczącym wzroście na tym kontynencie zainteresowania tożsamością kaszubską. Nie wszystkie przemyślenia członków tego grona są poprawne, ale świadczą o wielkiej determinacji w poszukiwaniu korzeni kaszubskich. Oto kilkanaście głosów z tej grupy internetowej:

DOROTHY OKRAY

Mój tata w młodości, John Okray, Jr., nazwisko zame-rykanizowane. Jan Okroj, nazwisko kaszubskie. Był błyskotliwy. Miał wspaniałe poczucie humoru. Pracował w sądzie... Był prezesem, założycielem i działaczem wielu organizacji polonijnych w Detroit. Po przejściu na emeryturę otrzymał od burmistrza klucz do miasta. Bardzo mi go brakuje. Na zdjęciu jest nastolatkiem. Przyjęłam, że nazywam się Kaszubką amerykańską. Żałuję, że nie wiedziałam, co to znaczy być Kaszubką, Kaszubą wcześniej w moim życiu. Staram się uczyć moją rodzinę, co to znaczy mieć korzenie kaszubskie.

TONUSHKA STARUSHKA

Pytanie. Do wszystkich tych, którzy są ekspertami w dziedzinie językoznawstwa kaszubskiego. Czytam właśnie książkę napisaną w 1935 r. o ludach kaszubskich. Najwyraźniej przez pryzmat polonizacji. Autor twierdzi, że gdyby nie Polacy, to Kaszubi nie mieliby języka pisanego. Czy to prawda?

CASSANDRA ROEPKE

Wiem, że od strony ojca jestem około 40-procentową Kaszubką i oboje mamy ciemnobrązowe włosy (jego są delikatne) i ciemne oczy. Jego są brązowe, czasem prawie czarne, a moje są ciemnobrązowe z domieszką zieleni.

LAURIE FEIN

Czy ktoś może opisać cechy fizyczne Kaszubów? Moja mama była w 50 procentach Polką i w połowie Kaszubką i była brunetką o brązowych oczach i oliwkowej cerze, i miała 175 cm wzrostu. Mama mojego ojca była w 100 procentach Kaszubką i była jaśniejsza, miała jedno oko niebieskie i jedno brązowe, ale nie mam pojęcia, jakiego koloru miała włosy, ponieważ kiedy ją znałam, zawsze była babcią i jej włosy były siwe. Zastanawiam się tylko, skąd się wzięły ciemna cera i niski wzrost, bo na zdjęciach z Polski i Kaszubi wszyscy wyglądają na wysokich i blond.

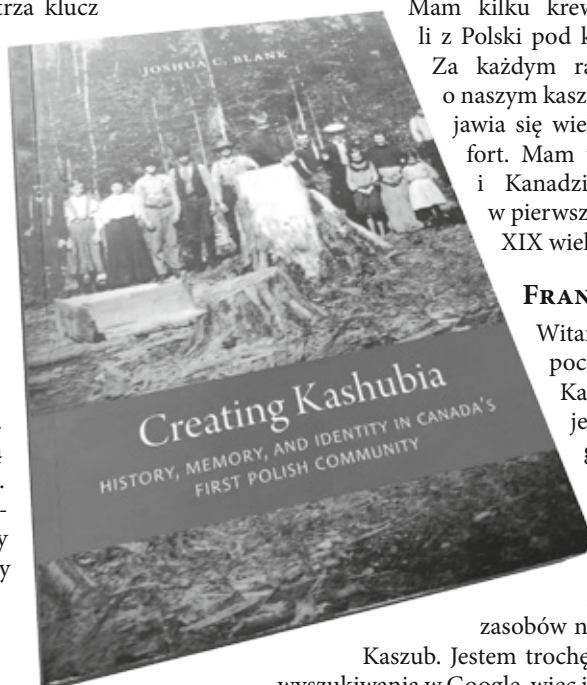
HELEN CHAPMAN

Może ktoś wyjaśni, na czym polega stygmat bycia Kaszubą. Mieszkam w Kanadzie. Mój ojciec opuścił Polskę w czasie II wojny światowej i osiedlił się w Anglii, walczył w Armii Krajowej. Później przenieśliśmy się do Kanady. Nasze nazwiska to Czapiewski i Narloch. Mam kilku krewnych, którzy wyjechali z Polski pod koniec lat 80. XX wieku. Za każdym razem, gdy wspominam o naszym kaszubskim dziedzictwie, pojawia się wiele zaprzeczeń i dyskomfort. Mam wielu krewnych w USA i Kanadzie, którzy uczestniczyli w pierwszym exodusie w latach 50. XIX wieku.

FRANCINE TEES

Witam wszystkich! Jestem początkująca w poznawaniu Kaszubi. Szczepnie mówiąc, jeszcze kilka dni temu nigdy nie słyszałam o tej kulturze (proszę, nie wyrzucajcie mnie!). Bardzo chciałabym otrzymać jakieś rekomendacje dotyczące zasobów na temat historii i kultury

Kaszubi. Jestem trochę przytłoczona wynikami wyszukiwania w Google, więc jeśli są jakieś źródła, które doceniliście i uważacie za dobre wprowadzenie do tematu, chciałabym o nich usłyszeć! (Zakupiłam książkę *Creating Kashubia* autorstwa Joshuy C. Blanka, która dotarła do mnie dzisiaj. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę ją czytać!) Przejrzałam drzewa genealogiczne osób zidentyfikowanych jako pasujące do DNA. Wszystkie nazwiska prowadzą mnie do Wilna, Ontario (Kanada). Szukałam wspólnych osób w drzewach i zidentyfikowałam jedną parę, która należała do pierwszych rodzin w Wilnie w latach pięćdziesiątych XIX wieku. I w ten sposób dowiedziałam się o Kaszubach! Oczywiście muszę jeszcze przeprowadzić więcej badań, ale moja ciekawość została pobudzona i jestem zafascynowana tym, czego dowiedziałam się o Kaszubach do tej pory. Z góry dziękuję za wasze rekomendacje. Nie mogę się doczekać, aby dowiedzieć się więcej o historii, kulturze i ludziach Kaszubi!



PAULA GRUSZCZYNSKI GRECO

Niedawno dowiedziałam się, że jestem w części Kaszubką. Urodziłam się i wychowałam w Milwaukee, gdzie niedaleko Jones Island znajduje się Kaszube Park. Teraz mieszkam w Appleton, a hrabstwo Shawano jest następnym hrabstwem na północ. Będę musiała tego lata odwiedzić miejsce mojego urodzenia!

DANA TAYLOR

Moimi pradziadkami ze strony ojca, którzy urodzili się w 1850 r., byli Andrzej Mathias Potrykus i Konstancja Hoffman. Moja mama pamięta, że mój tata i jego krewni mówili o „Kashubes”, ale nie wiedzieli, co to znaczy. Ja też pamiętam, że słyszałam to słowo. Niedawno dowiedziałam się o tym od kuzyna, który skontaktował się ze mną przez Ancestry (niedawno zrobiłam test DNA). Dorastałam w tej samej okolicy co ja, w Milwaukee w stanie Wisconsin. Kuzyn pamięta, jak jego tata mówił, że strona Potrykusów w rodzinie była kaszubska. Nasi ojcowie byli pierwszymi kuzynami. Co ciekawe, duża grupa Kaszubów mieszkała na obszarze zwanym Jones Island (nie jest to prawdziwa wyspa, lecz półwysep) na brzegu jeziora Michigan w Milwaukee.

ROBERT DEMAINE

Zwracam się z prośbą do wszystkich osób, które chciałyby podzielić się informacjami na temat nazwisk i rodzin: Hoga/Hoge, Melzer, Hermann, Litzau, Goicke, Hilbrandt, Rembiert, Treider, Romptz/Rąbca, Krause, Zielke/Cielke, Damaschke, Grabowski/Von Goetzen-dorf-Grabowski, Repke/Rzepke/Rzepka/Rzepa/Rzeppa – oraz alternatywnej pisowni tych nazwisk. Wiele z nich prawdopodobnie zostało przeniesionych z północnych prowincji Niemiec w średniowieczu; niektóre z nich mogą rzeczywiście pochodzić z Pomierania/Kaszub.

Moja rodzina pochodzi z okolic Pucka (Putzig), Redy (Rheda) i Rumi (Rahmel), a jej ślady sięgają około 1599 roku. Wcześniejse losy są niejasne.

EILEEN MISZCZAK

Prowadzę badania nad ewolucją kuchni i kultury kaszubskiej w Ameryce Północnej. Niektóre z moich najwcześniejszych wspomnień o mojej półkaszubskiej babci dotyczą gotowania przez nią czerniny, kiszenia warzyw i używania w przepisach owoców, takich jak śliwki, jabłka i wiśnie (wszystko to wskazuje na jej kaszubskie pochodzenie). Czy ktoś z grupy chciałby podzielić się swoimi doświadczeniami z kuchnią kaszubską w swojej rodzinie lub społeczności (wspomnienia, przepisy, tradycje)? Byłabym bardzo wdzięczna!

CINDY KEEFE

Odkryłam, że jestem potomkinią Kaszubów, kiedy w zeszłym roku czytałam książkę o Polonii kaszubskiej w południowo-wschodniej Minnesocie i znalazłam w niej zdjęcie mojej prababci i pradiadka. Moje nazwisko panińskie brzmi Kaczorowski i od kilku lat prowadzę badania genealogiczne nad moją rodziną. Chociaż mieszkam w Phoenix (Arizona), urodziłam się w Winonie i w tym tygodniu pojechałam tam, aby przeprowadzić badania genealogiczne i dowiedzieć się więcej o moim dziedzictwie.

KATHY LANGE-NOVAK

Ja również dopiero odkrywam swoje kaszubskie dziedzictwo. Dorastałam w Milwaukee. Kiedy moja mama nazywała moje dzieci *pupka dolls*, używała kaszubskiego słowa! Powiedziała mi, że jej matka mówiła zarówno po polsku, jak i po niemiecku, a w rodzinie krąży legenda, że jej strona rodziny była niemiecka lub pruska. Znalazłam też w starym katalogu miejskim w Milwaukee County Historical Society informację, że rodzina mojej babci mieszkała przez pewien czas na Jones Island.

JUDITH HINZ

Powiedziano mi, że jestem z pochodzenia Kaszubką, ale moje DNA Heritage nic o tym nie mówi. Nie jest więc prawdą, że jestem z pochodzenia Kaszubką. Według Heritage pochodzę z Europy Północno-Zachodniej, Szwecji, Danii, Finlandii, Rosji, Europy Wschodniej oraz Irlandii i Szkocji. Mój mąż, który jest moim kuzynem i mamy wspólnych pradziadków, wykazuje pochodzenie bałtyckie z tej samej strony, co moja rodzina, ale ja nie.

BRETT MIGNIN

Mój pradiadek pochodził z Kaszub, a kiedy przeprowadził się do polskiej dzielnicy Chicago, nieugięcie twierdził, że jest Kaszubą, jeśli ktoś nazywał go Polakiem. Utożsamiał się z Kaszubami, mimo że mieszkał w Polsce. Jego nazwisko brzmiało Rompa, więc zawsze myśleliśmy, że ta strona rodziny jest bardziej niemiecka, ale kiedy zbadałem swoje DNA, okazało się, że pochodzi ono głównie z kaszubskich obszarów Polski. DNA jest prawdopodobnie najlepszym sposobem na stwierdzenie tego, ale nawet wtedy jest to trudne. Ponieważ mam wiele z tego DNA, ale nigdy tam nie mieszkałem, nie zidentyfikowałbym się jako Kaszuba. Z urodzenia jestem Amerykaninem, ale jestem dumny i bardzo zainteresowany regionami i krajami, z których pochodzą moi przodkowie.

DAVID SHULIST

W Dniu Flagi Kaszubskiej oddaję cześć mojemu pradiadkowi Augustowi Szulistowi i jego wujkowi Martinowi Szulistowi Jr. Wielki, mój wielki wujek Martin opuścił Kaszuby w 1872 roku, a jego bratanek August opuścił Kaszuby w 1882 roku. Mój pradiadek August zatrzymał się w domu swojego wuja, gdy ten karczował ziemię, na której urodził się mój dziadek Wincenty i mój tata Marcin Szulist. Oddaję cześć tym pionierom w Dniu Flagi Kaszubskiej, ponieważ nie mieli oni tego samego przywileju, co moje pokolenie. To moje pokolenie ujawniło prawdę o tym, kim jesteśmy i do jakiego dziedzictwa należymy. Od 1858 r., kiedy to pierwsi przodkowie Kaszubów przybyli do Kanady, aż do około lat 90. nikt z nas nie wiedział, że jesteśmy Kaszubami, że mamy kaszubskie dziedzictwo i że nasi przodkowie pochodzą z ojczystego Kaszubów w Europie. Dzisiaj mamy przywilej swobodnego wywieszania flagi narodowej naszych przodków. Dla wszystkich moich rodaków Kaszubów nadszedł czas, aby wywiesić flagę naszych przodków w tym szczególnym dniu historii Kaszub.

Z ANGIELSKIEGO PRZETŁUMACZYŁ
I OPRACOWAŁ STANISŁAW JANKE



Kaszëbskô Gwiôzdkã. Ôdj. z archiwùm stowôrë Kaszëbsczi Azymùt

CZERËNK NA KASZËBIZNÀ

Pòlsczé słowò „azymut” pòchòdzy òd arabsczégò *as-sumùt*, a to òd *samt*, co òznôczô prostą drogã, czerënk, cél. Azymùt to nòrt midzë nordowim dzelã pòlnika òdnieseniô a niwnym czerënkã. Je wòzny do rozeznanio sã w terenie – jeżlë sã gò wëznaczi, mòże duńc do wëbrónégò mòla, nawetka jeżlë na sztót stracy sã gò z òczów. A do cze służy „Kaszëbsczi Azymùt”?

Tak jesmë nazwelë stowôrã, jakô pòwstała w 2020 rokù. Pòzwa wzãła sã stãdka, że chcemë wëznaczac w najim òkòlim czerënk na kaszëbiznà – na najã kùlturã, jãzëk i historiã – gòdò przëdniczka stowôrë Jiwóna Kwidzyńskò. To bëła mòja ùdba, ale nie bëlobë ji bez szkòlnëch, co wespół ze mnã jã założëlë. Pierszim célã bëło wspiéranië Kaszëbsczi Gwiôzdczi, jakã jesmë rëchtowelë òd dzesãc lat w szkòle we Wiòldzim Pòdlesu. Më òdwiëdzywelë chëczie w òkòlim naji szkòlë. Dzãka stowòrze jesmë chcelë przëzarobic jaczes dëtczi chòcle na òbleczenia abò na najãcë bùsa, żebë më mòglë z najã Gwiôzdkã jezdzc dali. Më mielë nòdzejã, że na ten cél ùdò sã dostac jaczis grant – dodòwò przëdniczka, jakô je téż szkòlnã kaszëbszczégò jãzëka w pòdlesczi szkòle.

Stowòra Kaszubski Azymut je zaregistrowónò w Nowi Ciszewie, bò tam je zameldowónò Jiwóna, ale plac dzejaniò to przëdno spòdlecznò szkòla we Wiòldzim Pòdlesu i mòlëznë, z jaczich dzece jeżdżã do ti szkòlë: Rotenbark, Juszcz, Nowi Pòdles, Mòli Pòdles, Nowò Ciszewa, Szënajda, Stawiska, Mòlë Stawiska, Sarnowë. Chcemë równak z najim bédënkã wëchadac do całi gminë Kòscérzna, a nòlepi na całë Kaszëbë. Czej cos òrganizëjemë, nie zamikómë sã leno na ùczniów, ale jesmë òtemkli dlò wszëtczich, kòżdi mòże przëjnc i brac w tím ùdzël – pòdczorchiwò przëdniczka „Kaszëbszczégò Azymùtu”.

Pòczãtci stowòrë nie bëlë letczë, bò w strëmianiku 2020 rokù zaczãła sã pandemiô i nie bëło mòżlëwòtów pòtikaniò sã z dzecama w szkòle i rëchtowaniò Kaszëbsczi Gwiôzdczi. Założcowie Azymùtu wëmëslëlë tej co jinégò. Zaczãło sã òd dwùch terenówëch jigrów, jacze zòrganizowelë w òkòlim Wiòldzégò Pòdlesu i Debrznã kòl Juszków. Ùdało sã je zrobic dzãka wspiarcu z gminë Kòscérzna i „Spòlëznowégò Akùmùlatora” (Akumulatora Spòlëcznego). *Te jigrë miałë bëc nie le rozegracjã, ale téż leżnoscã do ùczbë kaszëbsczi słowiznë, pòznówaniò naji kùlturë – tłomaczi Jiwóna Kwidzyńskò.*

Òb czas pandemii stowòra zjiscëła téż wòzny projekt, jaczi ji zagwëśnił plac do plenerowëch pòtkaniów. Z programù „Moja Mała Ojczyzna” dostelë òd Fùndacji BGK pieniãdze na stwòrzenië mòla, jaczi pòzwelë Zielony Zakãtek. Ùroczešto òtemklë gò w czerwińcu 2021 rokù. Òdbëła sã tam ju impreza pt. „Szmaczi i zwãczi Kaszëb”, jakô bëła sparlãczonò z Dniã Matczi.

Robimë téż rozmajitë warkòwnie. Bëlë ju filmówë, mùzycznë, teatralnë, kùlinarnë, stolarskò-dekòratorszczë i malarszczë. W kòżdëch mùszi bëc element kaszëbsczi. Abò czwiczimë gòdanië i spiëw pò kaszëbskù, abò malëjemë mòdla z kaszëbszczégò wësziwù wdzydzczi szkòlë. Do kùlinarnëch warkòwniów më ròczëlë Zytã Gòrnã, chtërna przëjëżdżãła do naji szkòlë i òpòwiòdała, jak wëzdrzãła dównò

kaszëbskô kùchniô, dzelëła sã przepisama, dzecë mòglë rëchtowac i szmakac na przykład ji kùchë i jinë jestkù – òpòwiôdô Jiwóna. Brzadã teatrowëch zén-dzeniów dlô uczniów szkòlë we Wiôldzim Pòdlesu bëł film sparłaczony z kaszëbsczima gwiondzkama. Ùdało sã tej zjiscëc pierszi cël, jaczi stòwiała so stowôra. Ti uczniowie to sã pierszi beneficjencë naji robôtë. Chcemë jima pòkazac cos wicy jak to, co widzą i czëją w szkòłowëch lówkach. Jesmë prosëlë na te warkównie tãż najich absolwentów, w tim czile dozdrzeniałëch lëdzy. A to, czegò më sã nauczëlë, wòrt bëło wëzwëskac i tak pòwstòł film „Gwiondzka kaszubska”, jaczi je docë mòderny, a stòrô tradicjô je dopasowónô do dzysdniowëch czasów i wëdarzeniów – gòdô z bùchã przëdniczka Azymùtu. Na nagranië i mòntaż stowôra dostała dëtczi z gminë Kòscérzna. Film je do òbezdrzeniô na <https://youtu.be/ZFAIiCfpGpo>.

Stowôra mò tãż wiele ùdbów zrzeszonëch z historią. Chcemë, żebë nie zdżinãła pamiãc ò najich star-kach. Bãdzemë stawiac tòfle na wdôr historicznëch wëdarzeniów w dónym placu – zapòwiôdô Jiwóna Kwidzyńskô. Zaczãlë òd mòla w Sarnowach, w jaczim w pierszych dniach II swiatowi wòjnë òstòł zabiti Bernat Szumòcczi, szkólny Spòdleczny Szkòlë nr 2 w Kòscérznie (co czekawé, jegò prawnuk ùci dzys-dnia w szkòle w Pòdlesu). W òbrëmim projektu „Szumi o Szumockim” dzecë ze Szkòłowégò Kòla Wòlontariatu zrobilë pòrządk w placu, dze òstòł òn zamòrdowóny przez Niemców. Òdbëlë sã tãż histo-ricznë ùczbë namienionë kòscersczëmù szkólnëmù. Prawnuk Bernata, szkólny Tomòsz Glaza przërëchto-wòł biografiã, jakã kòzdi, chto trafi w sarnowsczë lasë, mòże przeczëtac na pamiãtkòwi tòflë.

Szkòla w Pòdlesym mò starã tãż ò jinë mòle: ò dwa place, dze sã pòchòwónë Żëdówczë, co zdżinãlë òb czas Marszu Smiercë, i jeden kòl Rotenbarkù, dze spòcziwają partizanowie. Pòdlecczi uczniowie jeżdżã rok w rok dozerac jich grobë i doznówają sã, co tam sã wëdarzëło.

Wòrt pòdczorchnãc, że w dzejania prowadzonë przez Azymùt włączają sã wszëtczi szkólny z Wiôldzë-gò Pòdlesu. Piãc z nich je wespółzálózcama stowòrë, ale pòmògò całô szkòłowô spòlëzna – tãż uczniowie i jich starszi – gòdô Jiwóna Kwidzyńskô. Bëlным przëmiarã taczë wespółrobòtë je projekt „Uroki czekania”. Jegò brzadã sã wëczëszczoné, òdswiëzoné i wëòzdo-bioné mòdlama kaszëbsczégò wëziwkù przëstònczi. Przëdniczka Azymùtu je baro ród z ti ùdbë, bò jak mie rzekła: *ona służy całi spòlëźnie. Pòkazywómë, że naja stowôra nie dzejô leno dlô se. Mëszlã, że wiele lëdzóm bãdżë mili żdac na àutobùs na snòżich przë-stònkach*. Malënczi zaprojektowa Angelika Szulfer z pòdjimiznë Farwa, a za robòtã wżãlë sã uczniowie, jich starszi i szkólny.

Òstatnym zakùńczonym projektã stowòrë Kaszubski Azymut bëło „Na wsi malowane” dofinan-cowóné przez Pòwiatowë Starostwò w Kòscérz-nie. To ju drëgò edicjô malarsczégò pleneru. Kòzdi



Òdj. z archiwùm stowòrë Kaszëbsczë Azymùt

z naju mòże namalowac cos piãknégò, a czasã ni mò òdwòdżi spròbòwac. Warkównie prowadzi Katarzëna Aszëk-Lapińskô, artystka malarka. Jich ùkòrónowa-nim je wëstawa, jakã bãdżë mògl òbzerac w Centrum Usług Turystycznych we Wdzydzach òd 9 do 16 zëlnika – dówò mie do wëdzë Kwidzyńskô i ròczni na wer-nisaż.

Jãż drãgò ùwierzëc, że tak wiele mògła zdzejac mòlô stowôra òb dwa i pòł rokù dzejaniô. Wielëna zjisconëch projektów, ùdostanië bùtnowëch dëtków z rozmajitëch instytucjów i włączenië w dzejania wszelejaczich karnów lëdzy je czims nadzwëkòwym. Nick dzywnégò, że przëdniczka „Kaszëbsczégò Azymùtu” zapòwiôdô, że terô ji nòlëznicë kãsk zwòl-niã. Jak jô pitała lëdzy, co prowadzą jinë stowòrë, to òni mie gòdelë, że ni mòm co wiele mësłëc, leno pisac wniòszi ò pòmòc, bò strzédno jeden na piãc dostòwò dofinansowanië. A nama wëszło sztërë na piãc. I terô ju barżi òstròżno prosymë ò pòmòc, bò nie bãdzemë w sztãdze wszëtczégò zrealizowac. Në i mòmë ju pò tim pòczãtkù kãsk doswiòdczeniô. Wiémë, jaczé projektë dówają nama nòwicy redotë, jaczé sã nòlëpi òdbieróné przez mieszkãnców, uczniów, i taczë mdzemë chcelë robic – pòdczorchiwò i dodòwò, że jednã z ùdbów je pòmòganië ucznióm ze szkòlë we Wiôldzim Pòdlesu w pòznòwanim naji kùlturë, tãż ti wësoczi. W pla-nach je chòcle wëjòzd do Kaszëbsczë Filharmònii do Wejrowa i na wszelejaczë teatralnë przëdstòwczë.

Doswiòdczenië ùci, że te planë i wiele jinëch – jesz gòsno niewërzeklëch – „Kaszëbsczë Azymùt” wnet zjiscy.

DARK MAJKÒWSCZI

IZABELLA TROJANOWSKÔ I JI DZEJANIÉ W AKTACH SB. DZÉL 5 (SLÉDNY)

Ôsmédzesáté lata XX stolata bëłé czasã pòsobnëch rësznëch dzejaniów Izabellë Trojanowszczi na rozmajitëch gónach. Jeżlë chòdzy ò kaszëbsczé sprawë, to w gòdnikù 1980 r. òb czas VIII Walnégò Zjazdu Delegatów Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniégò wëbrónò òsta przëdniczkã ti òrganizacje.

W tim czasie dzejôł ju Samòstójny i Samòrządny Warkòwi Związk „Solidarnosc” (pòl. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”) i w wiele òrganizacjach ë stowòrach gòdóné bëło ò demòkratizacji w jich dzejanim i w codniowim fónksnérowanim. Jeżlë chòdzy ò tã prawie sprawã, to KPZ w donëchczasny practice swòjégò dzejaniô miało starã, żebë bëc òrganizacją niezaniòleżną i nie brëkòwało ju za baro bënowò sã zmieniwać, żebë sã stac barzi demòkraticzné. Bëło przërëchtowóné do nowégò czãdu përnã wiãkszi wòlnotë, chtëren na krótkò nastòł na samim pòczãtkù òsmédzesãtëch lat i ni mùszało pòdsztrichiwac, że je samòstójné i samòrządne. Prawie Trojanowskò bëła jednã z ùdbòdòwòczów wësłaniô w zël-nikù 1980 r. przez KPZ lëstu, w chtërnym ta òrganizacjô pòpiarła sztrajkù-jacëch robòtników Gduńsczi Stoczni. Naja bòhatërka rëszo włącza sã tej w solidarnoscowã dzejnotã, a w 1981 r., wespółrobiãcë z Lechã Bãd-kòwsczim, òsta zastãpiòczkã przëdnégò redaktora wëdòwónégò przez „Solidarnosc” czãdnika „Samorządność”. Tedë téż przerwała swòjã robòtã w redakcji „Głosu Wybrzeża”, wżãła bò z ni bez-płatny ùrlop, żebë dzejac w związkòwim pismo-nie, ale jak pòkòza przëdnòta, do ti pierszi ga-zëtë ju nigdë nie wróca.

Dejade ju kãsk pòzniësi czas pòkòzòł, że jeleznoscë spòlëczny dzejnotë miãłë sã stac jesz barzi drãdzë jak przòdë. Kòmunisticzny przëd-nicë Pòlsczi z generałã Wòjcechã Jaruzelsczim na przòdkù w gòdnikù 1981 r. wprowadzëlë w ca-łim państwie wòjnowi stón, chtërnégò KPZ pòd przëdnicstwã Trojanowszczi nie pòpiarło. Tedë to zlëkwidowónò òsta „Samorządność”, a naja

bòhatërka przeszła na wczasniészã emeriturã. Cãzczi czãd równak ji nie zlómòł i òb czas wòjno-wégò stanu pòmòga lëdzóm, jaczi bëłë ùstëgòwó-ny przez kòmunistów. Mëdzë jinszima intereso-wa sã żëcowima kawłama dównëch gazëtników z czãdnika „Samorządność”, chtërný pò jegò zlëkwidowanim stracëlë robòtã. Pòmòga na przëmiar Éwie Górsczi, chtërna dzãka Trojanowszczi do-stòwa do kòrëktë „Pòmëraniã”. Przë leznoscë wòrt tuwò przëbaczëc, że zrzeszeniowi czãdnik òstòł na jaczis czas zawieszony przez wësëżëznë, a pòzni, czej ju mógł zòs wëchadac, stòł sã mólã robòtë dlò niechtër-nëch lëchò òbtaksowónëch przez „kòmunã” gazëtników.

Wòjewòdzczé administracjowò -pòliticznë wësëżëznë òb czas wa-raniô wòjnówégò stanu ë téż przez jaczis czas pòzni pògòrszëlë swòje

òdniesienié do Zrzeszeniégò. Dosc tëlë żëczné-gò Kaszëbóm Tadeùsza Fiszbacha na stanowisz-czu I Sekretëré Wòjewòdzczégò Kòmitetu Pòl-sczi Zjednóný Robòtniczi Partie (pòl. skrótcenk: PZPR) we Gduńskù zastãpił przëstojnik Jaru-zelsczégò Stanisłòw Bejger. Òn i jegò wespółro-bòtnicë dërch nacëskele na KPZ, bë przëstãpiło jakno prawny nòleżnik do Patrioticzny Rëszo-notë Nòrodny Òdrodë (pòl. Patriotyczny Ruch Òdro-dzenia Narodowego, PRON). Gwësno Zrzesze-nié nie zgòdzëlò sã na tak cos, co nie widzało sã kòmunistóm. W kòzdim razu KPZ w czãdze, czej Trojanowskò kùncza swòje dzejanié jakno jegò przëdniczka, to je w kùncu 1983 r., bëło òrgani-zacją, chtërna na przëk rozmajitim jiwróm dërch pòdsztrichiwa swòjã samòstójnotã.

Pòliticznò pòlicjô Lëdowi Pòlsczi w tim czasie nie da pòkù naji bòhatërce i jistno jak w sëtmedzesãtëch latach dali jã krëjamno roz-

**Cãzczi czãd
nie zlómòł
Trojanowszczi
i òb czas
wòjnówégò
stanu pòmòga
lëdzóm, jaczi bëłë
ùstëgòwóny przez
kòmunistów.**

prôcowiwa. Tim razã Izabella Trojanowskô ôsta „figùrantką”, bò tak zwóné bëlë przez esbeków rozprôcowiwóné personë, ôperacjowi sprawë ô tacewny pòzwie „Mewa”. Prowadzonô ôna bëlã przez III Wëdzël Wôjewódzczégò Ùrãdu Bënowëch Sprawów we Gduńskù w latach 1983–1989, a przëczënë ji bëlã *rozwôlajãcô dzejnota*, jakã nibë wedle esbeczi dbë prowa-
dza Trojanowskô. Krëjamné dozëranie dôwny przëdniczczi KPZ skùńczëlô sã dopiërze jeseniã 1989 r., czedë to pòdług fónkcionariuszów SB „figùrantka” nie prowa-
dza ju niżôdny wrodzi dzejnotë. W jaczims dzëlu bëło to brzadã zjinaków, jaczë dérowalë tej w całi Pòlsce, a chtërne zmieni-
lië pòliticzny ùstów w naszym kraju. Donëch-
czas aktów ôperacjowi sprawë ô kryptonimie „Mewa” nie nalôżl jem w archiwùm Institutu Nôrodny Pamiãcë, i wëdzrzi na to, że ôstalë ône
wierã znikwionë przez bezpiekã krótkò pò jich archiwizacji, to je na przëlômanim lat ôsmëdzë-
sãtëch i dzewiãcdzëszëch ùszlëgò stolata.

W ôsmëdzëszëch latach XX w., jistno jak rëchli, Trojanowskô chãtno pòmògalëdzóm, w tim kaszëbsczim ùtwòrcóm, w załôtwianim drãdzich ùrãdowëch sprawów. Tak bëło téż w 1983 r. w przëtrófkù Alojza Nògla, chtëren prawie tej wëstąpił do Zakładù Spòlëcznëch Ùbezpieczeniów (pòl. skrótcën: ZUS) ô przëznanië mù rentë. Hewò, jak ôpisòł to na kòrtach swòich wspòminków: *Mòją rentą zajima sã Jizabella Trojanowskô. Jô sã spòdzewòł, że z mòjich aktów mòże cos zdżinãc wòzniészëgò. Akta jô ôdbil so na kserografie. [...] Terò co jaczis czas Jiza mie infòrmòwa, że z ZUS-u zdżinãlë jaczës mòje akta, że za kòzdim razem jô wësëlòł Jize zapasowë akta, a ôna je w ZUS-ie ùzupëlniwa. Jednëgò dnia jô jachòł do ZUS-u do Józefa Wãsersczëgò, żebë mie zamiast trzëcy grëpë jinwalidzczi delë drëgã. (Wãsersczi bël prezësem Radë Nadzorczi w ZUS-ie we Gduńskù.) Czej jô tam przëszedł, tej Wãsersczi rzekł do mie: „Niech w sprawie pana renty do ZUS-u wiëcej nie przychodzi ta stara żydòwa Trojanowska. Niech pan tu sam przychodzi, ale nie ona. Jeżëli tu dalej Trojanowska bëdzë przychodzić, pan żadnej renty nie załatwi” (Jiza Trojanowskô nie bëlã Żidkã). Za jaczï szttòt jô dostòł wezwanië do kòmisji. Tam mie delë drëgã grëpã jinwalidzkã¹.*

Wëstãpiwajãcy w pòprzëdnym dzëlu tekstu Wãsersczi bël Kaszëbã pòchòdajãcym z Nowi Wsë kòle Kòscëcznë. Dzejòł w KPZ, ale ôkróm te bël téż przez dludżë lata wòżnym nòlëznikã partiowégò aparatu PZRP, a ôd 1978 r. pò pròw-

dze bël przëdnicã Nadzorczi Radzëznë w gduńszim Zakładze Spòlëcznëch Ùbezpieczeniów. Jak widzime, barò nie lëdòł naji bòhatërczi, co bëło wierã tipówë dlò wiele dzejarzów kòmunistyczny partii w tim czasie. Kò doch bëlã bialkã, co niezanolëżno mësła, a tak cos nie widzało sã pòd wëszim rządzącym tedë partii. Równak na-
wetka w régach PZRP nie felało lëdzy, co bëlë pòd wrażënim ji ôsobòwòscë, i jaczï bëlë ji przëstojnikama.

Pierszò pòłowa ôsmëdzëszëch lat XX w. to téż czas cãżczï chòroscë Lecha Bądkòwsczëgò. Izabella Trojanowskô sprawila, że bël òn tej dërch ôdwiedzywóny przez rozmajitëch ji i jegò wespółrobòtników i drëchów. Ôrganizowónë bëlë tej kòl jegò lóžka dižurë, ôb czas chtërnëch autòr ksãżczï *Pomorska myśl polityczna* miòł zagwësnionã jak nòlëpszã ôpiëkã.

W kùncu 1983 r. wëchadac zaczął w naji ôbëndze czãdnic „Gwiazda Morza”. Naja bòhatërka zrzeszã sã tedë z jegò redakcją, a ôsoblëwie zdrësza sã tej ze wspòmniõnã ju w tim artiklu Èwã Górską.

Kùncowë lata żëcëgò dôwny czãdnicòwi gazëtniczczi sparlãczëlë sã ze zjinakã, chtërna bëlã brzadã wòlnotë, jakò przëszla do Pòlszczi i na Kaszëbë na przëlômanim lat ôsmëdzëszëch i dzewiãcdzëszëch ùszlëgò wiëkù. Jak wiëmë, bezpieka da ji ju tedë pòkù, a ôna sama zajãla sã dzejanim w telewizji. Wròca ôna tej do war-
kòwi robòtë i w gduńszim ôstrzòdkù TVP ùdba so robic pierszi w dzejach telewizjowi kaszëbsczi magazyn „Rodnò zëmia”. Brzadã ji robòtë z tegò czãdu bëlë nië blòs zrëchtowónë przez niã programë, ale téż to, że nalazla ôna przë ti leżnoscë wëstrzòd młòdëch dzejarzów taczich lëdzy jak midzë jinszima Artur Jablòńsczi i Èugëniusza Prëczkòwsczi, chtërnij pò ji smiercë cygnãlë dali to, co ôna zaczą. W 1995 r. ùmarla na serce, a w swòjim testamencie, stwòrza specjalny stipe-
diowi fùndusz, dzãka chtërnëmù szttòlcëc mielë sã prziińdny kaszëbsczi gazëtnicë, a jaczï wëkònac mia Górskô.

Wszëtczë swòje talentë i wiele ze swòji robòtë ôdda kaszëbsczi i pòmòrszczi zemi i dzãka temù wpisa sã ju na wiedno w ji dzejë. Chòc ôd ji ôdëńdzëniò z tegò swiata minãło ju skòpicã lat, dërch równak je ôna w naji pamiãcë. Chcemë le tej pamiãtac ô ni téż pòzni.

SŁÓWK FÒRMELLA

Autòr je archiwalnym kùstoszã w gduńszim parce Institutu Nôrodny Pamiãcë

¹ A. Nagel, *Mòje żëcë ôd narodzeniò do 1984 roku*, Wejrowò 2020, s. 142. Pisënk òryginalny.



Stocznia

Dopiero zakończyły się w Gdańsku kolejne obchody rocznicy wydarzeń sierpniowych 1980 roku. Stocznia kojarzy się w naszym mieście oczywiście z „Solidarnością”. A przecież historia terenów stoczniowych liczy ponad 150 lat. Dlatego wybieramy się dziś do Europejskiego Centrum Solidarności, gdzie w lipcu tego roku otwarto wystawę czasową „STOCZNIA. Człowiek. Przemysł. Miasto”.



Fot. Sławomir Lewandowski



Okazuje się, że dwa piętra wystawy stałej w ECS to za mało, by opowiedzieć o tym niezwykłym miejscu, jakim była i jest w Gdańsku stocznia. Dlatego też zespół pracowników ECS, którego koordynatorką była dr Magdalena Staręga, poświęcił jej największą w historii instytucji wystawę czasową. Powstawała dwa lata, zajmuje 470 metrów kwadratowych. Umiejscowiona na parterze budynku stała się symbolicznym fundamentem wystawy stałej.

Wchodząc na ekspozycję, niejako przenosimy się do stoczni. Specjalne konstrukcje zbudowane ze stali i blachy oddają klimat zakładu przemysłowego. Wystawa nie ma narzuconego kierunku zwiedzania. Nie opowiada historii chronologicznie, a tematycznie. I choć stocznia to statki, tutaj ustępują one miejsca ludziom. W okresie powojennym w Stoczni Gdańskiej pracowało ponad 140 tysięcy osób. Dlatego też człowiek jest głównym bohaterem tej wystawy.

W górę młoty!

Wśród eksponatów zobaczymy mundur stocznio-wca z pierwszych lat działalności Stoczni Gdańskiej, którego noszenie jednak się nie przyjęło. Teksty piosenek czy wierszy, zapisane nad głowami zwiedzających, oddają emocje minionych dni. Marsz stocznio-wców powstał na początku lat 50. XX wieku. Władze kreowały wtedy obraz pracowników stoczni jako wzorowych robotników oddanych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na uroczystościach śpiewano: *My, stocznio-wcy, dziś w zwartym szyku/ Budujemy Polskę na Bałtyku/ Z naszych hal w rytm szumiących fal/ Słychać, jak hartują, kują twardą stal.*

Podniosłe słowa marszu kontrastują z tekstem Jacka Kaczmarskiego, zapisanym w części wystawy opowiadającej o tragediach. W 1961 roku na statku m/s Konopnicka wybuchł pożar. W maszynowni uwięzieni zostali stocznio-wcy, a jedyną szansą na ich uratowanie było wypalenie w statku dziury. Dyrektor

stoczni czekał na zgodę z Warszawy, statek za trzy dni miał już być ukończony... *I słyszeliśmy, jak młoty o stal wałq,/ Coraz wolniej, jakby z czasem zwlekał czas,/ Oni biją tam na alarm, że się żywym ogniem palą,/ My stoimy i nie robi nic nikt z nas.* Pożar i nieskuteczna akcja ratunkowa pozbawiły życia 22 osoby.

Mroki wojny

Wystawa przybliży również historię stoczni przed 1945 rokiem. Pocztówka „Trzy muchy za jednym zamachem” to propagandowe niemieckie ukazanie zatopienia trzech brytyjskich krążowników, do którego doszło 22 września 1914 roku. Przypomina, że w gdańskich stoczniach wyprodukowano do 1918 roku 46 śmiercionośnych U-Bootów. Najśłynniejszy z nich to U-20, który 7 maja 1915 roku zatopił linowiec Lusitania. Śmierć poniosło 1198 osób, wśród nich 128 obywateli Stanów Zjednoczonych. Zbrodnia uchodzi za jedną z przyczyn przystąpienia USA do I wojny światowej. Na wystawie zobaczymy bucik dziewczynki, którą uratowano z tonącej Lusitanii.

Odczarowanie stoczni

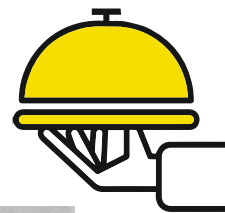
Kończąc zwiedzanie, zwróćmy uwagę na fakt, że okna budynku celowo nie zostały zaciemnione. Po-między obrazami współczesnych artystów, monito-rami z filmami, pochylniami ze zdjęciami możemy spojrzeć na tereny postocznio-we. Twórcy wystawy oddali na koniec głos artystom, którzy w ostatnich latach intensywnie zmieniają obraz stoczni, dbając o uratowanie klimatu i dziedzictwa tego magicznego zakątka miasta. Na wyświetlaczach czytamy ich krótkie wypowiedzi.

– Ludzie nie przypuszczali, że można tu wejść – mówi Arkadiusz Hronowski, pomysłodawca Ulicy Elektryków.

Zachęcam więc, by po opuszczeniu wystawy wyruszyć na osobiste spotkanie z historią.

MARTA SZAGŹDOWICZ

WĘDROWNE KURSY GOSPODARCZE



Rok temu we wrześniowym felietonie zastanawiałem się, skąd babcie wiedziały wszystko o gospodarstwie domowym. Choć przedstawiłem w skróconej formie przebieg zmian w szkolnictwie II RP, a szczególnie zwiększenie zakresu edukacji dziewcząt, to jednak skoncentrowałem się głównie na szkolnictwie zorganizowanym, ba – ekskluzywnym, jak w przypadku najnowocześniejszej ówczesnie szkoły, która mieściła się już nie w kaszubskiej wiosce, a prężnie rozwijającym się mieście portowym, jakim była Gdynia.

Dla przedmiotowych rozważań nie jest ważne, że szkoła gospodarstwa domowego wydała zaledwie jeden rocznik absolwentów. Ważne, że była i poświadczała, iż poważnie traktuje się sprawy związane z prowadzeniem gospodarstw domowych, a rola matki, gospodyni nie miała się ograniczać wyłącznie do roli matrony rodzącej kolejne dzieci i wydającej polecenia służącym, ale miała to być kobieta światła i dobrze przygotowana do znalezienia swojego miejsca w życiu.

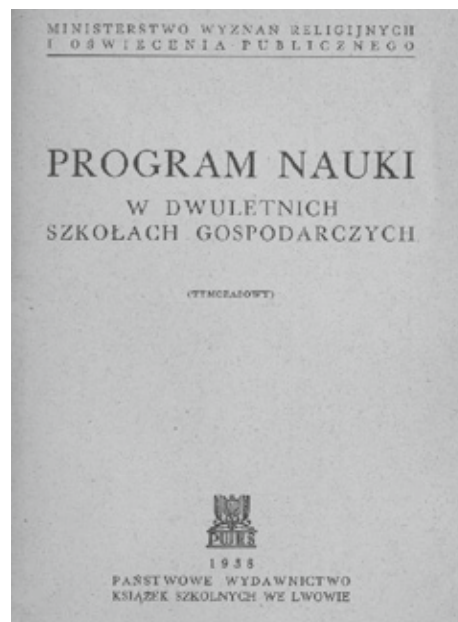
Z racji ograniczonej ilości miejsca nie wspomniałem o wszystkich wariantach nauki w szkołach gospodarczych. Opuściłem pewne wątki, których pomijać się nie powinno, ale „Pomerania” jest z papieru, a nie z gumy, więc z konieczności wracam do tych wątków po roku.

O co chodzi? A choćby nawet o wędrowne szkolnictwo gospodyń wiejskich, działające w formie kursów doraźnych, trwających kilka dni, i całkiem poważnych kursów trzymiesięcznych. Pierwszą wędrowną szkołę Pomorska Izba Rolnicza zorganizowała w 1937 roku w Luzinie, gdzie przeprowadzono dwa kursy.

Warto wiedzieć, że nauczanie zarówno w szkołach, jak i na kursach nie było kwestią indywidualnego wyboru prowadzących, ale wynikało wprost z rzetelnie przygotowanego programu nauczania, który był skonstruowany tak, że zainteresowana młoda kobieta mogła rozpocząć od prostego kursu, a następnie przejść przez naukę w szkołach stacjonarnych różnego stopnia, rozlokowanych w głównych ośrodkach miejskich, a zakończyć szkolenie w liceum gospodarczym, co wiązało się nie tylko z maturą, ale i z możliwością wstąpienia na studia.

Co ciekawe, program nie był kalką menu przedstawionego przez Friedricha Lorentza w *Zarysie etnografii kaszubskiej*, a skrótem całkiem europejskich podręczników kulinarnych wydanych na terenie ówczesnej RP. Dziewczęta, które w kursach uczestniczyły, mogły nie tylko gotować w domu, ale obejmować kierownictwo kuchni w pensjonatach polskiej Riwieri czy też nawet aplikować na studia.

Oczywiste było to, że dzięki przejściu kursów, niezależnie od ich szczebla i rangi, młoda kobieta, być może pochodząca z gospodarstwa, w którym – jak pisał Lorentz – odżywiano



się ubogo, a dieta oparta była głównie na płodach rolnych, nabierała umiejętności znacznie odbiegających od opisu wskazującego na to, że w rodzinach kaszubskich świeże mięso jadano wyłącznie w święta, co skutkowało tym, że zupełnie spokojnie mogła odpowiedzieć na ogłoszenie pensjonatu lub restauracji poszukującej kucharza „z umiejętnością kuchni warszawskiej”. Powiedziałbym więcej: absolwentki liceum miały zasób wiedzy i umiejętności, który predysponował je do znalezienia sobie miejsca w kuchni prezydenckiej rezydencji w Juracie bądź obsługiwanie ministrów i najwyższych dygnitarzy państwowych, nie mówiąc o śmietance towarzyskiej. W ten prosty sposób dziewczęta dołączały do grupy tych, które po wyrwaniu się z rodzinnej wsi do miasta pracowały w najbogatszych domach, gdzie lubiano dobrze jadać, więc jadano na najwyższym poziomie.

Nauka w szkole gospodarczej to nie tylko nauka gotowania, przetwarzania żywności, sprzątania i innych prac domowych. To również nauka gospodarności.

Kryzysy dwudziestolecia międzywojennego można porównać do obecnej sytuacji związanej z wojną w Ukrainie i jej reperkusjami w postaci poważnego wzrostu cen i trudnościami aprowizacyjnymi.

Choć to nie to samo, to jednak można powiedzieć, że dziś racjonalność, oszczędność, umiejętność wykorzystywania najprostszych dostępnych środków do



osiągnięcia zadowalających efektów jest równie ważna, jak kiedyś, a niestety, żyjąc w dobrobycie od wielu lat, zatraciliśmy te umiejętności.

Sięgamy wiele lat wstecz i weźmy do ręki podręcznik Kamili Chołoniewskiej dla szkół i kursów gospodarczych, obowiązującego przed wojną i w pierwszych latach powojennych. Korzystały z niego nasze babcie. Szukajcie działu „Gospodarstwo domowe i racjonalne żywienie”.

3. OSZCZĘDNY DOBÓR I ZUŻYTKOWANIE PRODUKTÓW

Przy doborze produktów decydującą rolę odgrywają względy finansowe. Chodzi o zmniejszenie wydatków na żywność w granicach budżetu, o możliwie najskromniejsze zarządzanie gospodarstwem i najlepsze wykorzystanie środków, jakimi się rozporządza. Nabywać trzeba takie produkty, które mają dużą wartość odżywczą, a których cena nie przekracza możliwości finansowej rodziny. Dokonanie właściwego wyboru jest poważną troską pani domu.

Doniesienia medialne, obrazy ludzi pokazujących nędzne grosze, które zostają im po zapłaceniu rachunków za prąd i lekarstwa, każą powiedzieć, że Chołoniewska pisała to z myślą o sytuacji, której – zdawać by się mogło – nie mogła przewidzieć. Przecież to rady dla każdego, kto obecnie wchodzi do sklepu. Jakże często widać obecnie ludzi odstawiających produkty przy kasach, bo okazało się, że 100 zł to nie tak wiele. Problem w tym, że patrzymy na ceny za opakowanie, a rozpacz pojawia się dopiero, gdy zwróci się uwagę na ceny za jednostkę wagi, czyli kilogram.

Równolegle do przeprowadzenia racjonalnych, dobrze obmyślanych i liczących się ściśle z groszem zakupów postępować winna oszczędna gospodarka domowa. Zadaniem jej ogłędne szafowanie produktami, niedopuszczenie do zmarnowania najmniejszej ich wartości i należyte wyzyskanie produktów. Wychodząc z założeń ekonomii gospodarstwa domowego, najważniejszą rzeczą jest zachowanie w całej pełni zawartości odżywczej produktów. O właściwych sposobach przyrządzania pokarmów była mowa na innym miejscu, obecnie chodzi o podkreślenie najważniejszych założeń: gotować pokarmy możliwie krótko, nie odgrzewać ich, jarzyn nie obgotowywać, gdyż przez to tracą około 1/3 swej wartości, gotować je

Pierwsza Wędrowną Szkoła Gospodyń Wiejskich na Pomorzu.

Pomorska Izba Rolnicza doceniając zagadnienie szerzenia oświaty zawodowej na wsi, zwróciła specjalną uwagę na dział gospodarstwa kobiecego.

Mając powyższe na względzie, w dniu 1 września r.b. została przez Pomorską Izbę Rolniczą uruchomiona Pierwsza na Pomorzu Wędrowną Szkoła Gospodyń Wiejskich, która w ciągu zimy przeprowadzi na terenie wsi dwa 3-miesięczne kursy.

Na program kursu składają się lekcje i zajęcia praktyczne w działach: gotowania i przetwórstwa, szycia, kroju, i robót ręcznych, ze specjalnym uwzględnieniem haftów kaszubskich, ogrodnictwa i sadownictwa, hodowli drobiu, mleczarstwa, poza tym prowadzi się wykłady religii, z przedmiotów ogólno-kształcących, higieny, zajęcia świetlicowe oraz wychowanie fizyczne (gry i zabawy).

Szkoła jest wyposażona w komplet pomocy naukowych do wszystkich prowadzonych przez nią działów pracy.

Pierwszy kurs został zorganizowany we wsi Luzino powiatu morskiego, zdobywając sobie w bardzo krótkim czasie całkowite uznanie miejscowego społeczeństwa rolniczego.

Na kurs w Luzinie uczęszcza 20 młodych gospodyń, które po jego ukończeniu niewątpliwie zastosują we własnych gospodarstwach nabyte w szkole wiadomości i tą drogą najlepiej się przyczynią do podniesienia na wsi poziomu gospodarstwa kobiecego. Będą to również kadry uświadomionych zawodowo i społecznie pracownic na terenie Kół Gospodyń Wiejskich.

o ile możliwości na parze lub też w małej ilości wody, gdyż wtedy zachowują one wszystkie odżywcze składniki. Ziemniaki gotować w łupinach — strata na odpadkach jest wtedy najmniejsza. Surowych owoców nie obierać, gdyż pod skórą znajdują się najcenniejsze składniki. Co się wreszcie tyczy witamin, to trzeba wziąć pod uwagę, że przez gotowanie owoców i jarzyn traci się znaczna część ich witaminowej wartości. Kompensatę można przeprowadzić przez spożywanie surowizn w postaci surówek z jarzyn i owoców i dodawanie do jarzyn gotowanych soków z surowej kapusty, marchwi, cytryny, etc.

Czy to nie obraz z domów kaszubskich z okresu wojen światowych i następujących po nich perturbacji gospodarczych? Jak dla mnie, tak to wygląda. Zaradność, samowystarczalność, rozsądek. Maksymalny efekt najmniejszym kosztem.

Przy sporządzaniu jadłospisów należy kierować się sezonową podażą produktów, kupować je wtedy, gdy rynek wykazuje ich obfitość i ceny są niskie. Stosownie do tego winny zasadnicze jadłospisy ulegać cztery razy do roku zmianie. Punktem wyjścia są następujące miesiące: luty, maj, sierpień, listopad.

Czy to oznacza, że my, żyjąc w 2022 roku, my, którym jeszcze w styczniu, na początku lutego nic nie brakowało, mamy nagle zachowywać się jak mieszkańcy oblężonego miasta? Niestety po trosze tak. Chyba że mamy pieniędzy tyle, że nie wiemy, na co je wydawać.



Czy wiecie, że w ramach tej części podstawy programowej dziewczęta uczyły się nie tylko teoretycznych podstaw? Znaczącą częścią programu tego bloku zajęć była nauka kalkułowania posiłków. Kto, poza gastronomami, którzy muszą po prostu wyjść na swoje, robi takie rzeczy? Kto umie skalkulować koszt posiłku? Mało kto!

Panie uczyły się tak składać składniki, by wykorzystując tabele kaloryczności i znajomość ceny, stworzyć kombinację, która będzie przystępna cenowo, a jednocześnie zapewni zalecaną porcję żywieniową na dany dzień.

Co ciekawe, w książce znajdujemy poniekąd odpowiedź na pytanie o popularność

polewek mlecznych i zdecydowanie mniejszą popularność dań mięsnych. Jak się okazuje, nie był to tylko styl życia, moda, ale również potrzeba chwili, wszak II RP to czas podnoszenia się kraju po latach niewoli i jednocześnie czas światowego kryzysu.

W dalszej części przywołanego rozdziału autorka dokonuje szeregu porównań cen i kaloryczności produktów. Mimo że sam interesuję się zagadnieniami kulinarnymi, a także tym, by maksymalnie oszczędzać pieniądze w dobie galopującej inflacji, nie myślałem do chwili przejścia na stronę 162 podręcznika, że to takie łatwe.

Wystarczy porównać kilka prostych parametrów, pisze Chołoniowska, a zyskamy właściwą ocenę niektórych produktów.

Zastanawiając się nad zawartością odżywczą mleka i porównując ją z chlebem i mięsem, dojdziemy do następujących wyników:

1 litr mleka ma po zliczeniu białka, tłuszczu i węglowodanów 648 kalorii;

1 kilogram chleba – 2086 kalorii;

120 gramów mięsa – 150 kalorii.

Dla przykładu autorka przyjmuje, że każdy ze składników kosztuje 25 groszy, więc konkluduje, że za 25 gr można dostać w chlebie 2086 kalorii, w mleku 648 kalorii, a w mięsie tylko 150. Dowodzi to, że mięso jest produktem stosunkowo drogim; prowadząc kuchnię oszczędną, nie należy mięsa podawać zbyt często. Litra mleka przedstawia wartość 648 kalorii, jest zatem produktem tanim i pożywным. Chleb również jest tani i pożywny, ale chcąc odżywiać się samym chlebem, musielibyśmy spożywać go około 1 1/2 kg dziennie, co nie byłoby wskazane. Dobra kuchnia polega na umiejętnym doborze różnych potraw o różnorodnej wartości odżywczej przy jednoczesnym liczeniu się z możliwością finansową danej rodziny. Przy kupnie mięsa należy rozróżnić zawartość jego białka od zawartości tłuszczu. Główną rolę odgrywa tu białko, które ma pokryć zapotrzebowanie organizmu. Tłuszcz odgrywa mniejszą rolę. Im większy wysiłek fizyczny pracownika, tym większej ilości kalorycznej należy mu dostarczyć – wtedy wskazane jest mięso tłuste. Pracownik umysłowy zaspokaja się mniejszą ilością kalorii, lecz zapotrzebowanie białka równe jest u obojgu.

Warto pamiętać, iż mieszkamy na terenie Pomorza, którego mieszkańcy mają głęboko zakorzenioną samowystarczalność, samodzielność, umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach, co łatwo podsumować gospodarnością nawet w trudnych czasach.



Myślę, że warto sobie przypomnieć, iż jedną z baz dań kaszubskich były polewki na smaku jarzynowym. W czasach, gdy mięso nieracjonalnie drożeje, warto wrócić do tego pomysłu. Być może nie należy unikać dodania mleka tłustego bądź łyżki masła, ale spokojnie możemy budować je na sezonowych warzywach, kartoflach, brukwi, grzybach, kaszach. Dodatek łyżki okrasu może być stosowany, ale nie musi, gdy ktoś stanie przed wyborem: lekarstwa czy kielbasa, choć nie należy zapominać o tym, że dieta powinna być zbilansowana, więc oczywiście nie unikajmy produktów mięsnych.

Kto wie, może powinniśmy powrócić zup na grochu, fasoli i soczewicy. Nie wszyscy sobie to wyobrażają, ale w tradycyjnej kuchni kaszubskiej nie bano się łączyć zup na strączkowych z szokującymi dodatkami. Jadano jednak grochówkę ze śledziem. Oczywiście do grochówki równie dobrze pasuje kapusta kiszona, która nie tylko nie jest droga, a nawet jest do zrobienia w warunkach domowych.

Nie bójmy się stosować grzybów, choć nadzieja na dobre zbiory w tym roku jest znikoma. Grzybowa uzupełniona zacierką i kaszą jęczmienną jest porcją całkiem solidną. Niewielu jest w stanie zmierzyć się z kolejnym daniem po talerzu takiej zupy, która w prosty sposób może osiągnąć stan „żeby łyżka stała”.

Mam nadzieję, że te wskazówki pomogą odszukać swoją drogę na czas kryzysu i wyjść z niego obronną ręką.

Jak zwykle, namawiam do przesyłania komentarzy i sugestii tematów na adres poczta@jedzenienakaszubach.pl

RAFAŁ NOWAKOWSKI

ŻŌCZK, ŻACZEK CZY ZACZEK?

RODZINA ZE SŁAWOSZYNA NA TLE KULTUROWO-HISTORYCZNYCH PRZEMIAN

CZĘŚĆ 2

PRZERWANY POKOLENIOWY PRZEKAZ

Niektórzy z tych z Polski – jak jeden Ślăzak o nazwisku Kansy albo ųolnierz Jabłųński z jednostki budowlanej stacjonujăcej w Jastrzêbiej Gųrze, który pochodził z Raczek koł Suwałk – zostali i siê poųenili z Kaszubkami. Sam ksiădz proboszcz Edmund Wesołek z Karwi musiał w takich sytuacjach interweniować. Ktųregoś razu, po tym, jak zakończył odprawiać mszê, zawołał do siebie Jana ųaczka, z którym znali siê dobrze z komitetu budowy kościųła w Karwi, ųeby mu wyjaśnić, ųe pomysł z mieszkaniem u ųaczków na strychu tego elektryka Jana Jabłųńskiego, pracujăcego teraz we władysławowskim Szkunerze, nie jest Bogu miły. Albo Brygida za niego wyjdzie, albo ten Jan powinien poszukać sobie innego mieszkania.

Jan Jabłųński w domu ųaczków w Ostrowie pozostał. ųlub był w 1969 r., a w roku 1970 na świat przyszedł Artur, syn Brygidy z domu ųaczek i Jana. Starsze siostry Brygidy, Maria ųaczek i Gertruda ųaczek (ur. 1942), obie zamêųne z braćmi Jaschke (Konstantym i Czesławem), mieszkaly juų wtedy w Pucku. U rodziców na trzech izbach i strychu mieszkali oprųcz Jabłųńskich takųe Bronisław ųaczek z ųonă Annă z domu Radtke ze Swarzewa i ich dzieci: Robert, Jerzy, Grzegorz, Bernadeta, Waldemar. W połowie lat 70. Bronisław i Anna doczekali siê jeszcze Włųdzimierza, Jan i Brygida zaś – Łukasza. W domu było głośno i wesoło. Chciałoby siê napisać, ųe tak zwyczajnie, po kaszubsku, ale niezupełnie tak było. Sama obecność pod jednym dachem Jana Jabłųńskiego juų przecieų wymuszała konieczność komunikowania siê równieų w jêzyku polskim. Z czasem, dość szybko, to ten własnųie jêzyk zaczął brać gųrê nad ojczystym – kaszubskim. I to nie tylko w domu ųaczków przy Sosnowej w Ostrowie. Doszłųo do tego, ųe starsze pokolenia, rodziców i czêsto dziadków, w ogųle przestały rozmawiać z dziećmi i wnukami po kaszubsku. Taka sytuacja była nastêpstwem traumy, jakiej doznawały dzieci kaszubskie w polskiej szkole, ktųra systemowo

rugowała jêzyk i kulturê kaszubskă z umysłów powojennych pokoleń Kaszubųw.

Jan Drzeųdzųon, pisarz, ale równieų nauczyciel w kilku szkołach podstawowych na pųłnocnych Kaszubach, wreszcie takųe wykładowca uniwersytecki, jako pierwszy Kaszuba opisał zjawisko owej traumy dziecka¹. Nad jego namysłem pochyliła siê potem jeszcze m.in. Adela Koųyczkowska, pedagoųka z Uniwersytetu Gdańskiego. Z ich badań wiemy, ųe to własnųie moment zderzenia kultur (duchowych) domu i szkoły inicjuje dramat dzieciųstwa. Wynika on nie z samego faktu zderzenia kultur – jak tłumaczy Drzeųdzųon – ale z decyzji, w ktųrej człųowiek rezygnuje z ųycia w tych warstwach kultury, ktųre dotăd determinowały jego samego i najbliųsze otoczenie, a zamiast tego przyjmuje dość łatwo przyswajalne schematy automatycznego zachowania, co jest własnųie ujednoliconej kulturze duųych społeczeųstw. Waųki jest ten moment zderzenia kul-



Jan ųaczek, ktųry z pieniêdzy zarobionych w cegielniach, m.in. w ųukowie, w 1907 r. odkupił rodzinne gospodarstwo w Czarnym Młynie

¹ J. Drzeųdzųon, *O edukacji dziecka na ziemi kaszubskiej*, w: *Dziecko w zbiorowościach regionalnych na przykłădzie Kaszub*, red. H. Galus, K. Kossak-Głųwczewski, „Pedagogika. Historia Wychowania. Zeszyty Naukowe”, tom 20, Gdańsk: Wydawnictwo UG 1992.

tur, kiedy język i kultura etniczna na skutek działań szkoły i innych instytucji społecznych zostają wytępione nie tylko w przestrzeni publicznej, ale też w przestrzeni domowej. Chodzi o sytuację, w której rodzice – mniej lub bardziej poprawnie – mówią do swego dziecka nie w swym rodzimym, etnicznym języku, ale w języku kultury dominującej. Według Jana Drzeżdżona to ten właśnie moment, w którym dramat dziecka etnicznego zyskuje wymiar tragiczny, gdyż najpierw rodzice, chroniąc swe dziecko przed cierpieniem szkolnym, pozbawiają je językowego dostępu do symbolicznych źródeł swej kultury. A później „na progu szkoły” dopełnia się tragedia, gdyż szkoła ostatecznie przekonuje dziecko do porzucenia swego języka i kultury etnicznej.

Pośród Żaczków w Ostrowie zdążyło już wyrosnąć całe pokolenie, które bądź zna język kaszubski w sposób bierny, bądź nie zna już wcale tego języka. Dlaczego ich dziadkowie i rodzice nie podjęli walki o swoje dziedzictwo kulturowe? Przecież sto czy nawet siedemdziesiąt lat wcześniej, w dobie kulturkampfu i w czasie strajków szkolnych, potrafili walczyć o swoją

religię! Teraz ukłękli. Wszyscy. Myślę, że poza tym, iż ten atak na etniczność kaszubską był przemyślany i nastąpił w imię ideologii jednego homogenicznego narodu w państwie polskim, to zabrakło Kaszubom wsparcia z którejkolwiek strony. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, które powstało jednak na skutek umowy społecznej elit partyjnych i kaszubskich, było ograniczone w swoich działaniach, których skutki skutecznie władze minimalizowały. Instytucja państwa sama inicjowała działania przeciwko językowi i kulturze rdzennych mieszkańców Pomorza. A Kościół?

Wobec języka kaszubskiego Kościół katolicki w Polsce zawsze przyjmował bierną postawę. Nie należy umniejszać roli poszczególnych księży Kaszubów. Przecież są wśród nich tłumacze ksiąg Nowego i Starego Testamentu na język kaszubski: ks. prałat Franciszek Grucza czy franciszkanin o. profesor Adam Sikora. Są kaszubskojęzyczni poeci, jak ks. profesor Jan Walkusz, i wspaniali duszpasterze głoszący od dawna słowo Boże po kaszubsku, np. ks. dr Marian Miotk, ks. Bogusław Głodowski, ks. Stanisław Bach, ks.



Zdjęcie wykonane w 1955 r. podczas Pierwszej Komunii Świętej Brygidy Żaczek, która siedzi ze swoimi rodzicami: Heleną Żaczek (z domu Drzeżdżon) i Janem Żaczkiem. Stoją pozostałe dzieci Heleny i Jana, od lewej: Gertruda, Bronisław i Maria.

Waldemar Naczek czy ks. Leszek Jażdżewski. Nie sposób nie wspomnieć o zasługach biskupów Tadeusza Gocłowskiego, Jana Bernarda Szlagi czy Andrzeja Śliwińskiego. Jednakże pisząc o biernej postawie Kościoła wobec języka kaszubskiego, zwracam uwagę na fakt, że Kościół katolicki jako instytucja nie wyszedł nigdy z inicjatywą objęcia wsparciem tegoż języka, np. w swoim nauczaniu pastoralnym. Z tej perspektywy, o której piszę, niedobłą praktyką jest narzucanie Kaszubom przez Kościół dyskursu polsko-narodowego. Sprowadza się to do polskopatriotycznej (nacionalistycznej?) indoktrynacji Kaszubów na niemal każdej niedzielnej Mszy Świętej. W zdecydowanej większości świątyń parafialnych na Kaszubach, w zależności od temperamentu księdza (jego politycznych poglądów), z mniejszym lub większym natężeniem mają miejsce „bogoojczyźniane” komentarze. Nie brakuje ich w kontekście polskich świąt państwowych czy narodowych. Do skutecznej indoktrynacji wystarczy niemalże podprogowe powtarzanie przez kapłana: „my, naród polski zgromadzony na modlitwie”, „my, Polacy”, „prawdziwy Polak to katolik”, „nasza Królowa Polski”, „weźmy udział w narodowej modlitwie Polaków”, „w imię Chrystusa, Króla Polski”. Tak jakby Kościół nie był powszechny.

Wracając do szkoły... Państwo jako instytucja prawna i polityczna zarazem określa, jaki jest jego stosunek do zamieszkujących je mniejszości narodowych i etnicznych, do ich wyznań i języków. Wśród narzędzi, jakimi się przy tym posługuje, ogromne znaczenie ma szkoła. Ta z czasów pruskich nauczyła nas, Kaszubów, silnego patriotyzmu państwowego, który charakteryzował również te pokolenia, którym przyszło rozwijać „sprawę kaszubską” w II Rzeczypospolitej, w III Rzeszy Niemieckiej podczas II wojny światowej czy w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Żadne z tych państw nie zaoferowało nam możliwości niesienia własnego kaganka oświaty, lecz każde z nich zakładało Kaszubom oświatowy kaganiec. Za każdym razem, by to uzasadnić, wysuwano ten sam argument rozbicia jedności państwa i narodu. Dopiero III Rzeczpospolita dała nam szansę na własną edukację w państwowym systemie oświatowym. Nauczanie języka kaszubskiego w szkole rozpoczęło się we wrześniu 1991 r. Pierwsze kaszubskie szkoły powstały w Głodnicy w gminie Linia (szkoła podstawowa) i w Brusach (liceum ogólnokształcące). Jednak dopiero po wejściu w życie *Ustawy z dnia 6 stycznia*

2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym nasza edukacja etniczna – pod tym pojęciem zawiera się nauka języka kaszubskiego oraz własnej historii i kultury – rozwinęła się w sposób znaczący. Wiązało się to z ustaleniem sposobu finansowania nauczania języków mniejszości przyjętym przez ministerstwo edukacji.

Najmłodsze pokolenia Nordy, także Żaczkowie, Jabłońscy, Voelknerowie, Miłoszowie, Renuszowie, Adrianowie, Ciskowscy, Pilaccy, Jaschkowie, Wasiakowie, Iwańczukowie czy jakie tam jeszcze nazwiska noszą obecnie spadkobiercy dziedzictwa organisty Macieja Żaczka, jego syna Adama i wnuka Johanna Żaczka, sołtysa ze Sławoszyń, od których zaczęła się ta opowieść, mogą wybierać – w ograniczony sposób, ale jednak – co chcą zachować dla siebie

z własnego języka i kultury. Ale czy to, że we wrześniu 2021 r. ponad 20 tysięcy dzieci i młodzieży rozpoczęło naukę języka kaszubskiego oraz własnej historii i kultury w ok. 430 szkołach w województwie pomorskim, że do ich nauczania stanęło 600 nauczycieli, że Ministerstwo Edukacji Narodowej przekazało w związku z tym kaszubskim gminom subwencję w kwocie bliskiej 120 milionom złotych, upoważnia kogokolwiek do napisania w tym miejscu, że jest dobrze, a dziedzictwo kulturowe będzie trwało?

EPILOG

Ponad 70-letnia ciocia Jadzia Gaffke (z domu Gzella), która rzadko spotyka się z Erykiem Jabłońskim, synem Artura Jabłońskiego i Anny z domu Kościukiewicz, zapytała ostatnio na urodzinach, czy Eryk dobrze zna kaszubski.

– Jo – odpowiedział 14-letni młody człowiek.
– Tata o to zadbał czy szkoła? – kontynuowała.
– Tata. – Eryk nie zastanawiał się.
– A ten kaszubski w szkole? Czy te lekcje coś wam dają? Jaki jest stosunek twoich rówieśników do języka kaszubskiego? – Ciocia chciała wiedzieć więcej.

– No... W naszej szkole traktujemy język kaszubski tak normalnie, jak każdy inny przedmiot.

– Rozmawiacie między sobą po kaszubsku na przerwach?

– Nie... Ale wiesz co, ciociu? Ja myślę, że nawet w tych osobach, które nie lubią kaszubskiego albo mówią, że im to do niczego nie będzie potrzebne, albo że kaszubski to wiocha, to nawet w tych kolegach coś z tego kaszubskiego zo-

**Nauczanie języka
kaszubskiego
w szkole
rozpoczęło się
we wrześniu
1991 r.**



Przed rodzinnym domem w Ostrowie stoją: autor artykułu oraz Jan Żaczek, syn Justyny i Włodzimierza Żaczków. Dom zbudowany został zaraz po II wojnie światowej przez Jana Żaczka (dziadka Artura Jabłońskiego i pradziadka Jana Żaczka)

stanie. Może im się nawet to kiedyś do czegoś przyda. – Eryk postawił kropkę i zwrócił się do dziadka Kościukiewicza.

– Dziadku, a ty nie jesteś stąd, prawda? Skąd właściwie wzięłeś się w Gdyni?

– O tym można by długo opowiadać...

– Dziadek Ryszard odetchnął głębiej. – Urodziłem się w Ratzchleben w Niemczech w 1944 roku. Moi rodzice byli tam u bauera na robotach. Ojciec był z Baranowicz na dzisiejszej Białorusi, a mama spod Łodzi. – Dziadek na chwilę zamilkł.

– Ale potem osiedliście na Pomorzu Zachodnim, jak to mówimy z Erykiem: na historycznych Kaszubach – wtrąciłem się. – Tam gospodarowaliście.

– Tak. Ale tam nic nie było pewne. Najpierw dali rodzicom ziemię w Konotopie koło Drawska, a potem wszystko zabrali, bo się tworzył drawski poligon. I znowu trzeba było zmieniać miejsce zamieszkania. Tym razem to była wieś Cieszyno koło Złocieńca. Potem już Gdynia, gdzie poznałem twoją babcię Ulę z domu Gzelła, z Lipinek w Borach Tucholskich. – Skończył mówić, bo zaczęły się przygotowania do kolacji.

– A czemu dziadek tak posmutniał? – Eryk zauważył coś, co umknęło być może innym przy stole.

– Bo jak o tym wszystkim opowiadam, to mi się tak jakoś nijako robi – szczerze odpowiedział dziadek.

– Co to znaczy? Dlaczego nijako? – zapytałem.

– Dlatego, że ja to jakbym nie miał swojego domu w dzieciństwie. – Słysząc był smutek

w głosie Ryszarda Kościukiewicza. – Jakbym nie miał swojego miejsca na ziemi – dokończył.

Eryk Artur Jabłoński zamieszkał w Czarnym Młynie od urodzenia się w szpitalu w Pucku – dokładnie to było 11 listopada 2007 r. Ulica, przy której wybudowali swój dom rodzice Eryka, nosi od 2011 r. imię dr. Franciszka Jana Żaczka. Po sąsiedzku mieszkają siostry Maria i Hela Żaczek, córki Franciszka Żaczka, który przeniósł się z Czarnego Młyna do Strzelna, brata Jana, pradziadka Eryka. W tym samym sąsiedztwie mieszka Agnieszka Żaczek-Adrian, córka Marii i mama Zofii oraz Witolda. Po drugiej stronie płotu buduje swój dom syn Marii Żaczek – Paweł Żaczek z żoną ze Strzelna. Jakies 200 metrów dalej mieszkają Renuszowie: ciocia Mira (z domu Żaczek) oraz jej córka i synowie z rodzinami.

Trzy kilometry dalej, w Ostrowie, za tym lasem, w którym od wystrzału myśliwskiej flinty zginął August Żaczek, mieszkają po sąsiedzku wszyscy potomkowie (sześciu rodzeństwa z rodzinami) Bronisława Żaczka, syna Jana z Czarnego Młyna i brata Marii, Gertrudy oraz Brygidy.

Są zgodni w wielu rzeczach, jednak coś ich także dzieli. Taka mała kropka nad pierwszą literą w nazwisku. Jedni są z niej dumni, a inni ją odrzucili, bo tak urząd nakazał przy którejś ze spraw spadkowych. *Czy widzicie, jak rodzina jest podzielona przez literkę ż?* – napisała na Facebooku Barbara Żaczek. *Niech się ciocia nie martwi, ta literka nie ma żadnego znaczenia* – odpowiedział jej Jan Żaczek. Tak. To ciągle jest ta sama rodzina.

ARTUR JABŁOŃSKI



KASZUBECZKA. INTERNETOWÉ DOBĚĆÉ PÒLSKÒ-KASZĚBSCZÉGÒ DISCÒ-PÒLO

Z Szëmónã Bargańszim, przednikã karna, àutorã „Kaszubeczki”¹ – gòdò Tómk Fópka.

Skądka Wa jesta a co robita na codzén? Òpòwiédzta kàsk ò se.

Nazéwómë sã Mini-Max i pòchòdzymë z Lëżëna. Drëch Mariusz Òkrój je z Domatówka. Òn robi w jednym kromie we Wejrowie, a jò móm swòjã firmã, jakno ùsòdzòcz (programista) mùżycznëch lopków.

Òd graniò na wiesołach i coverów znónëch szlagrów – do swòjégò hitu na You Tube: „Kaszubeczki”. Jakò to bëła droga?

Pòzwa karna bëła ju w ùżëtku w latach 70. ùslégò stolata. Mój stark Èdmùnd Bargańszci prowadzył karno pòd tą prawie pòzwã, grającë pò rozmajitëch rozegracjach a zabawach. Szukającë pòzwë, më sã długò ni mùszelë namészlac. Kò to bëło ale prosté! Droga do swòjégò dokòzkù dërchała wicy jak 7 lat. Nòprzòdkã më sã mùszelë pòkazac, grającë za pòł darmò, tak cobë nas lëdze kàsk pòznelë. Òd zòczat-

kù nasze granié sã lëdzóm widzało, a më mielë starã, cobë sã widzało wcyg barzi.

„Kaszubeczka” – taczégò słowa ni ma w nòtërze. Skądka ùdba na tekst?

Ùdba napisaniò swòjégò sztëczka bëła ju dównò, równak dopiérkù terò jesmë do te doprzëszlë, dozdrzenielë. Jesmë so pòmészlelë: tëlì je spiéwóné ò górach, gòròlach, gòraleczkach – a ò Kaszëbach tëlì co nick. To nama wiedno nie dòwało pòku. Tec Kaszëbë mają skòpicã trimnëch lëdzy, a wcyg felało tipòwi biesadë czë discò pòlo z nótã kaszëbiznë².

Tej, czëj sã Gòraleczczì – tej niech sã téz Kaszubeczczì. Tekst jem napisòł w piãc minut. Miòł bëc letczì, prosti i wpòdajacy w ùchò. Nicht mie do te nie pòdskòcył, specjalno nie zainspirowòł. Prosto – tak samo wészło. Na wiesòło.

Dze Wa to nagriwa? Chto wzał ùdzél w telediskù? Je to letkò tak-cos nagrëwac?

¹ https://www.youtube.com/watch?v=zbkiCFv_AKw.

² Prawie na ten òrt dzejò ju dobëtnò Karolëna Stankòwskò „Sstonkaa”. Czësto pò kaszëbskù disco spiéwają òd lat chòcle karna „Bliza” a „Fliger”. A jesz chiżni w tã starnã szedł mùżyczno Jerzi Łisk.



To je nasz pierwszy teledisk. Na zôczątkù nie bëło letkò, równak pózni jesmë so òbdelë i ùznelë, co ni ma sã co czerowac za drobnótami i nagrãc wszëtkò bez nerwów, na spòntanie. Tuwò baro dzãkùjã Markòwi Pałubiccémù i jegò karnu z Mùltimedia360 za wëtrwałość, przemëslnosc a zgròwanie do cëlu.

Nasze Kaszubeczczi to sã chãtné do wëstãpów dzëwczãta z Łebnia, Kartuz, Barłomina i Gduńska. Jesmë to nagriwelë òb trzë dnië nad Jezorã Dobrim, w Miłoszewie a w Łebniu.

Miesąc w internece i wnetkã 120 tës. wëswiëceniów². Wiele chwalbë we wpisënkach pòd filmkã. Ceszi to? Dòwò wiatru do pòsobnégò dzejaniò? Kritika téz sã zdarziwò?

120 tësacy wëswiëceniów baro nas ceszi. Widzëmë, że to sã lëdzóm widzy, zwòniã do nas z gratulacjami. Na wiesołach, dze grajemë, wëpitiwają ò „Kaszubeczkã”; w radio zamówiã ten dokòzk – temù mësliëmë, że to jidze w dobrim czerënkù. Je wiedzec, że nié kòzdemù taczki klimat pasëje i wszëtczima sã nie dogòdzy, równak më sã trzimiëmë swòjégò i jidzemë do przòdkù, temù wnetkã za miesąc mdze nasz pòsobny sztëczk z telediskã.

Co czëjesz, czedë twòrzsiz a spiéwòsz pò kaszëbskù? Czim dlò Cebie je kaszëbizna?

Kaszëbsczi jãzëk je dlò nas czims baro wòznym i nie je do òddzëleniò òd człowieka. Dze le sã dò, gòdómë pò kaszëbskù i zachãcywómë do te jinëch. Stolëmno tobaczimë a jinëch do te przëchłoscycwómë. Spiéwającë a mówiącë pò kaszëbskù, czëjemë dëcha naszich starków. Tegò nie jidze òpisac. Z tim sã mùsi ùrodzëc, zëc pòstrzód Kaszëbów i dozerac to, co nama òstało przëkòzóné.

Pòdług nas kaszëbsczi mùsi wpròwòdzywac do swiata discò na rozëmny òrt, pòmału, òstròżno, ze szmakã. Mómë òdbiërców w całi Pòlsce i nié leno. Timczasã mómë starã pòmalëczno wchadac z kaszëbskã nótã, tak cobë kògò nie wërzasnãc a cobë kòzdi zrozmiòł. To mòże dérowac latama, ale jesmë ti wiarë, że skòrno gòralskò mùzyka sã przëjãła w swiece rozriwkòwi mùzyczi – to i nama, Kaszëbóm sã ùdò. Spòkójno. Mómë czas. Nie chcëmë sã zamëkac leno na swòjskã òbëndã. Niech sã wszëtcë ò nas dowiedzã!

Bądze plata Wajégò karna z òriginalną pòlskò-kaszëbskã mùzykã? A mòże co leno pò kaszëbskù?

Ùdbë na platkã sã w przinidnym rokù, ale to sã jesz òbòczi. Żlë jidze ò spiéwanië leno pò kaszëbskù – nie gòdómë „nié”. To przinidze z czasã.

Mòta skòpicã praticznëch doswiòdczeniów z wieselów. Jakã mùzykã lëdze lubiã nòbarzi? Je to dobrò stegna do rozwiju kaszëbsczi mùzyczi (spiéwóny pò kaszëbskù) w całoscë (w ògòle)?

Kaszëbizna mò przinidnosc. Grającë nié leno na Kaszëbach, jesmë zmerkelë, co to sã lëdzóm prosto widzy, temu nie zwòlniwómë a robimë swòje! Trzimta za nas czikce! Przestojiwòjta nama!

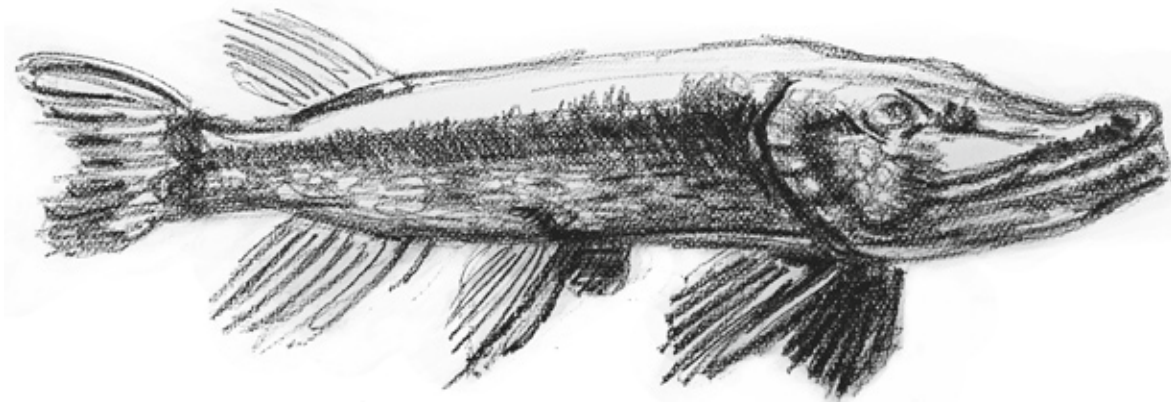
*Zobaczylem ja przypadkiem, gdy kapała się ukradkiem.
Patrzę na nią, Boże drogi, co ten dzewùs mò za nodzi.
To był piękny dzień majowy, no i miałem nockę z głowy
Piękna łąka i ognisko, z tą dziewczyną mogę wszystko.*

*Czy ktoś wie, czy ktoś wie, jak na imię ma ta lalecza.
Ta szalona, ta szalona Kaszubeczka.
Czy ktoś wie, czy ktoś wie, jak na imię ma ta lalecza
Ta szalona, ta szalona Kaszubeczka.*

*Mówię do niej, proszę Pani, jeszcze nie widziałem takiej
lali
Myśli sobie, o co chodzi, pój-no do mnie, Boże drodzi...
Piękne dziewczę jest to z Kaszub, więc i Ty nie marnuj
czasu,
Przyjedź do nas na Kaszuby, życie piękne jest bez nudy.*

Czy ktoś wie...

³ Òd przeprowadzeniò wëdowiédzë do ji òddaniò do redakcjë przëbëło wnetkã 20 tës. wëswiëceniów...



MAL. W. DŁUBAKÓWSCZI

SZCZĘKA

Plestanié, gôdczi, brawädë nie kùnczã sã nigdë! Sã wiôldzé a znóné òpòwiescë, chtërne mòżna ùczëc na calim swiece. Sã mniészé, sã nasze kaszëbsczé. Pò prôwdze nawetkã nômiészé òkòlë, kòżdë mòlowé stronë mają swòje historie. Niżi wiele mdze prawie z taczich malinczich pòwiòstków.

Mòrcën bël mòlim jész knòpã. Wiedno lubil fantazérowac, jak to dziecë. Òn mòże përz-nã òsoblëwie, bò mieszkòł na kùncu wsë a do drëchów w swòjich latach miòł dosc dalek. Bawil sã tedë czãsto sòm a wëmészlòł wszeljaczé przigòdë. Lubil téż ksążczy a chò-dzëc na rëbë. Jedną z jegò lubòtnëch ksąż-ków bël atlas rëbów miodnowòdnëch. W tim farwno wëmalowóné bëlë wszel-jaczé gatënczi a téż bëlno òpisóné. Bëlë taczé z daleczégò swiata, le jegò interesowalë nôbar-żi te swòjsczé, chtërne miòł równak téż kãsk za egzoticzné. W stawie, w chtërnym sòm lowil, bëlë blós karusë. Jinëch rëbów nigdë nie zlowil, a baro mù sã snilo, żebë chwatac szczëczi, kar-pë, lënë, sëmë, pstrądzi a jész jinszé, jaczé znòł z ksążczy. Czasã lowil cos jinszégò, le prawie nó to nie jachtarzil.

Pierszi rôz zdarzëło sã to, czedë na rëbach bël z taczim jednym wùją. Sedzã, wżerają na plutkò, je branié. Letczé, ale je.

– Wùja, òno pòd wòdã nie jidze, ale tak chò-dzy pò ti wòdze. Mòże tam cos je?

– Nòwëzi cos mòlégò. Kò wez wëcygni.

Mòrck pòdniós cziej òd swòji wãdczi, a wùja zarò zakrzikòł:

– Tfó! Nie przëcygòj tegò! Tfó! Niech òna sama spadnie z hòka!

Òkòza sã, że knòp zlowil takã wòdnã wieszczórkã. Wùja sã jich brzëdzyl, a bëlò taczich w tim stawie baro wiele. Pòzni Mòrck jész wiele razy je lowil.

Stów bël na stòri, za niemiecczégò grafa jész bùdowóny, cedzël ni w snòzi nordowi wsy. Jész do dzys mòżna ùzdrzec tam-sam na ceglach òdcësniiony nòpis Starzëno. Cedzëlnia jész jak Mòrck bël mòli, bëlà dosc wiòlgò, terò òsta pò ni malo co. Prawie w tëch dniach slédné szopë sã rozbieróné.

W tamtëch czasach sërca ti fabriczi bël piéck. Wiòldzi, téż z czerwòné ceglë mùrowóny, bënë òkrãgli, z baro wësoczim kòminã. Szło do niego wjachac wòzykã pò tacji wãzczi, mòli bansztrecë. Chłopi bralë z prasë, co bëlà w apartnym bù-dinkù, ùbitã a przëcãtã z glënë ceglã prawie na taczé wòzyczi a pchalë je do szopów do sësze-niò. Pòzni tak samò mùszòł je zawiezć do piéc-ka. Czedë ùda sã jima tacji wòzyk rozpãdzëc, to wskakiwalë na niego a z wiòldzim trzòskã ja-chalë na nim. W jednym placu nawetkã ta sztre-ka szła wësok nad zemiã, mést na trzech chlo-pów abò jész wëzi. Czedë robòtnicë szlë dodóm,

to kròsniąta przechòdzëlë pòd plotą a wëpijalë jim malckawą a òranżadą, co w ten czas zwa są „bambo”.

Prawie za tą prasą bël stów. Òn téż bël përzinką òsoblëwi. Z jedny jegò stronë pòdjéżdża malinkò bana a sëpa glëna. Z tegò placë maszina wcyga ją do bùdinkù. Z drëdżi stronë w stawie pòtopionëch bëło czile wiòldżich òpón òd trëkrów. Ten mòl bël dlò starszych, tam nòlepi rëbë bralë. Mòrckòwi jakno mlòdszémù knòpòwi mùszòl sygnąc sztrądzëk midzë tima dwiema stronamë, gdzie ò rëbą bëło cązi, ale téż doch da są ulowic. Czasą Mòrcën chcòl téż przësadnąc do tëch starszych, a tedë òni gò straszëlë:

– Biéj weg! Te òpónë są rësżają, të mòżesz wpasc w wòdą!

– A w ti wòdze sedzy szczëka! Jistnò bestiò! Lëdzy nawetka mòże zjesc, a ciebie, taczégò malinczégò, tu ju na pewno na jeden haps bë wż – tak straszil gò wiedno taczì jeden stòri Piépka.

– To pròwda! – gòrzil są, czedë Mòrck są pòdsmiëwòl – jednégo razu òna brifkà mia zjadłë! Blòs jegò taszą wëplëwną, a chòc te emeriturë są ùretalë. Blòs pòdobno dëtczì dlugò jesz rëbą a glëną bëło czëc. Wszëtczì to wiedzą!

– Jo, jo! – pòcwierdzalë jiny starszi, a Mòrcën nibë za baro nie dówòl wiarë, ale przed wpadnieniem do wòdë barzi òpasowòl, chòc glàbòk tam doch nie bëło.

Jednégo dnia knòp jak wiedno pòdreptòl z wàdką na jednym remieniu a taszką na drëdżim przez pòle, bójiszczë prosto na cedzëlnià (nié drogą, żebë nie chòdzëc pò szasym). Bëło pò pòlnim a chłopi prawie ju skùńczëlë robòtą. Cëchò tam bëło a spòkójno. Blòs z òkna chëczë bialczì, co robila na cedzëlniany prasë, bëło czëc spiëwką ò malowónym zbónkù. Mòrck zaszed za bùdinczi nad stów. Tam téż bëło cëchò, a nicht rib nie lowil. Knòp pòložil swòje sprzàta na zemi, gdzie wiedno bël jegò plac, le w tim sztòce pòwzëròl w nòrt z òpónamë. Jenë! Tu je òkazja tam pòlowic. Tam doch biorą te nòlepsze karusë – pòmëszlòl.

Tak téż zrobil. Pòmalinkù wlòz na òpónë, co do pòlowë bëlë w wòdze a grunce, a do pòlowë nad wòdą. Tam są rozsòd. Przed nim w stawie rosło wiele wszëljaczégò zelonégò. Plutkò zarzucyl përzną dali, za grańcą tegò gąstégò a czësti wòdë. To miòl bëc mëtél na dobrą rëbą. Pò pròwdze, zaczälë brac òd raza. Wëlowil dosc

chùtkò piąc bëlnëch karusów. Tedë sztócëk plutkò stòjało sztël.

Pò jaczims czasu cos je mòcno szarpnàło! Mòrck aż są ùrzas. Chcòl ju cygnąc, le rëba zarò òdpùszczëła. Zarò zòs, a drëdżi rëbë równak jesz nie bëło na hòkù. Bra cali czas, a knòp mësłòl, że w kùncu bądze jegò. To mësť je jakò zacht rëba, jò so wstónà, żebë ją lepi zacyc – ùdbòl są a wstòl szerok na òpónie. Wzërò w wòdą, wzërò, a widzy, jak zelëskò cos są rësżò. Cëż to mòże bëc? – pòmëslòl. W cemny wòdze ùdrzòl tedë jesz cemniëszì sztòlt. Dludzi a òstri. Wiòlgò rëba, co pòmalinkù rësżając ògónà, plënała przez gąstwa. Jenë! To nie je nic jinégò jak ta straszno szczëka! Piépka miòl rëcht! Mùszà òpasowac! W tim jegò plutkò szło pòd wòdą! Na lince da czëc cązòr. Knòp nie wiedzòl, czë cygnąc, czë wzerac za szczëką. Zazybòl są! Wpòd w wòdą! Prosto w to zeloné.

Terò òn ùrzasli zacząn wrzeszczec a machac rākamë. Nie mësłòl wcale, że pòd rzecą czëje grunt, le że zarò gò ta szczëka pòlknie. Dosc ju zdązil są najesc strachù, czedë za kòlnérz chtos wëcygną gò z wòdë. Mòrck są òbdòl. Wzërò, nad nim stòjòl taczì Antón, robòtnik z cedzëlni, co pewno mùszòl pò gòdzënach òstac.

– Në spòkójno, spòkójno – rzek nen – mùszisz òpasowac.

– Jo, jò wiém, le jò tu wiedzòl w wòdze tą szczëką wiòlgą, co ò ni tu wszëtczì gòdają, jò są wëstraszil a wpòd. Jenë, dobrze, że òna mnie nie hapsnà.

– Ha ha ha – rozesmiòl są Antón – të jima ni mùsisz dawac wiarë. Gdze tu, w tim blotkù, szczëka?! Jesz takò, co bë ce miała zjesc? Dòj pòkù.

– Ale jò ją wiedzòl!

– Mùszalo cë są zdawac. Òpasuj na siebie, jò jidà dodóm.

Mòrck òstòl sòm. Nie wiedzòl, co mësłëc. Ju sòm wzëròl so w glową, czë wiedzòl tą szczëką, czë nié? Doch òczë gò nie milëlë. Wtem przëpòmnan są, że nim wpòd w wòdą, miòl taczë bëlnë branié. Chwacyl za wàdką, wëcygną ją letkò. Hòk równak nie bël pùsti. Wisa na nim pòlową òdgrëzli rëbë. Terò Mòrck zrobil wiòldzë òczë. Te jegò rëchli pò pròwdze nie milëlë. Òd tegò dnia ju sòm òpòwiòdòl mlòdszim ò wiòldzi szczëce z jich stawù.

MATEÛSZ BÜLLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë

50 LAT MUZEUM W BĘTOWIE

Przeczygò turistów, promùje Bëtowò, Kaszëbë, Pòmòrzé. Zbiérò, òbròbiò i ùprzistãpniwò spòdkòwiznã. Zòpadnokaszëbszczé Mùzeùm òbchòdzy 50. roczëznã pòwstaniò.

Kòl 7000 ekspònatów, 480 w ësłòwków, nòwikszi na swiece zbiér znónégò na Kaszëbach artistë Jòzwë Chelmòwsczégò, festiwal Cassubia Cantat, wicy jak 20 wëdaniów rocznika „Nasze Pomorze”, rozmajité nòukòwé kònferencje, warkòwnie... – lësłà tegò, co mùzeùm zrëchtowãło, je dlùgò. Z mòlégò mòłà – załòżonégò starã m.jin. etnografa Riszardã Kùkera, Stanisława Kawecczégò i Jana Tibòrczika – jaczi bez pier-szé lata zajimòł leno pòdùstrzech Dodomù Gdowów na bëtowszczim zòmkù, Zòpadnokaszëbszczé Mùzeùm rozrosło sã do instytucji, chtërna zajimò wnetka całi Dodóm Zòkònnny, basztë Prochòwã a Mlińskã, mùr kùrtinowi i pòkòscelnã wieżã przë Garncarsczim placu w Bëtowie (jakò je nòstarszim bùminkã w pòwie-ce), do te jesz mò dwa òddzële w Płòtowie: Mùzeùm Pòlschi Szkòłë i Domòctwò Stip-Rekòwsczich. Dzys to je nòwòznieszò i na gwës nòbarzi znónò bëtow-skò instytucjò kùlturë. Nòmłòdszim bëtowiakóm parłãczy sã pewno z mùzealnyma ùczbama, starszim z w ësłòwkama, kòncertama, promòcjama, je placã, w jaczi zabiérają gòscy, chtërny jich òdwiëdzają.

21 czerwińca bëtowszczé mùzeùm miało swój 50. gebùrstach. Dzys slëchò do wòjewództczégò samòrząd-u, chtërny je financje, chòc wikszosc placów bez nie zajmòwónëch ùprzistãpniwò mù gmina Bëtowò. Mùzeùm szerok tész wespółrobi z bibliotekama, Bëtowszczim Centrum Kùlturë a bùmennrządowima òrganizacjama. Najimò 20 robòtników.

To swiãto wiele, wiele lëdzy, chtërny bez òstat-né 50 lat zaangażowelë sã w bùmowanie bëtowszczégò mùzealnictwa – rzekł na ùroczëstoscë w w ësławien-niczij zalë na drëdzim szosu Zòkònnégò Dodomù direktòr Zòpadnokaszëbszczégò Mùzeùm dr Tomòsz Semińszci. Mòl òstòł stwòrzony w 1972 r., równak ju przed wòjnã Bëtowò miało swòje mùzeùm. Mùsz wespółnniec ò Walterze Kellerze, przedwòjnowim



Direktòr Mùzeùm T. Semińszci

szkòlnym i lëdoznajòrzu, àùtorze zbiérkù legendów ò bëtowszczij zemi (wëdónégò w 1920 r.), chtërny bël pierszim òrganizatorã mùzeùm w bëtowszczim zòmkù, dziejajãcégò òd 1929 r. Pròwdac negò mùzeùm nigdë administracyjno nie pòwòlelë, òficyjalno nie pòwstało, ale ùprzistãpniwãło zbiorë i gromadzëło ekspònatë. Chòc z nym kellerowsczim mùzeùm nie parłãczy naju jeden nieprzerwòny cyg dziejaniò, parłãczy równak tradicjò, jakò zdrzòdlów bëtowszczégò mùzeùm kòże szëkac czile dzesãclecy chùdzy. Z písónëch zdrzòdlów wiëmë, że jiwër, dilematë i planë na przinòdnòtã òrganizatorów tak w latach 30., jak i w 70. bëlë baro pòdob-né, co jesz barzi zbliżiwò naju do se – gòdòł Semińszci.

Pò wòjnie stwòrzenië mùzeùm, jaczé bël sã zaji-mało bëtowszczima Kaszëbama, w nym jich dziejanim dlò Pòlschi w midzëwòjnowim dwadzescelecym, bédowòł bëtowszczij òddzël Kaszëbszczégò Zrzesze-niò. Do pòwstaniò przëczëniò sã wiele miestnëch. Òkróm wespółnniònnëch Kawecczégò i Tibòrsczégò, tész Stanisłòw Szroeder z Kłãczna. *To znòny regional-ny dziejòrz, pedagòg, pòtòmk nòbëlniészich dziejarzów Zwiãzkù Pòlòchów w Niemcach, chtërny bez wiele lat wespółrobił z etnografã Riszardã Kùkerã, pòmò-gòł mù gromadzëc ekspònatë do przinòdnégò mùzeùm w składnicë, jakò przërëchtowónò bëlã w szkòle w Kłãcznie [w jaczi robił òd 1953 r. – dop. red.]. To tam miòł je w bezpiekù na zòczãtkù jistnieniò najégò mòłà – wespółnniòł direktòr.*

Pònemù mùzeùm przeniosło sã na ju wespół-nòny pòdùstrzech Dodomù Gdowów bëtowszczégò



Zala z dokazama J. Chełmówsczégò

zómkù, ùprzistãpniony bez Miastowã Bibliotekã. Swòjã sedzbã miało tam jaż do zôczątkù lat 90. XX wiekù. Tej przeniosło sã do Zòkònnégò Dodomù, a z czasã òbjimnało téż pòkòscelnã wieżã przë Garncarszim placu. Wòrt nadczidnãc, że na pòdùstrzech Dodomù Gdowów, jaczi pò wëcygniãcym mùzeùników przejął bibliotekarze, mùzeùm wrócëło cizle lat temù, robiãcë tam stali wëstówk namieniony artiscznémù dziejaniu Józwe Chełmówsczégò.

Pierszim direktorã bëtowsczégò mùzeùm bëł Piøter Celecczi, pò nim Janusz Kòpëdlowski. W 1979 r. mòl rozszerzwił sã na nowi òddzël w Płotowie. Na sedzbã najégò nowégò òddzëlu òstòł wëbróny wëremòntowóny pò spòlenim bùdink spòdleczny szkòłë. Wiòlgã starã ò òrganizacjã płótowsczégò mùzeùm miała Władisława Knosłowò ze Stip-Rekówsczych z Płótowa. Pò smiercë swòjji sòstrë Kazmierë przejął ro-



Marszòłk M. Struk z Bëtka

dżëznówë zbiorë – we wikszim dzëlu pamiãtcki i dokùmentë z dziejaniégò Zwiãzkù Pòlòchów w Niemcach – i przëkòzała je dlò mùzeùm. Mùsz nadczidnãc, że jistnò sytuacjã pòwtòrzëła sã wicy jak 30 lat pòzni, czedë w 2015 r. òdmikalësmë Domòctwò Stip-Rekówsczych, krótkò kòl Mùzeùm Pòlschi Szkòłë – téż jesmë dostelë pò ny familëji pamiãtcki. Pòdarowała je przede wszëtczim Mariò Prądzyńskò, wielelatnò przëdniczka bëtowsczégò partu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò, òtroczka dzejarzów ZPwN i ùczãstników tpzw. marszu na Bëtowò z 1920 r. Tuwò mùsz wspomniëc téż Karolënã Szëmòn Piòrkòwską, artistkã malar-kã rodã z Pòznania, chtërna bëła àutorkã aranżacji wëstawienniczi przëstrzeni Mùzeùm Pòlschi Szkòłë, i Zygmùnta Grãzlikòwsczégò z Mùzeùm Westrzédnégò Pòmòrzò, àutora meritoriczny ùdbë stali ekspòzycji. Dosc wiòldzë zaslëdżi miòł tedëczasny direktòr najégò

múzeùm Pióter Celecczi, chtěren údostól ekspónatě na wěstówczi, m.jin. z Múzeùm w Złotowie i z Zakrzewa na Kròjnie – òpówiódól dzysdniowi direktór Zòpadnokaszěbszczégò Múzeùm.

Westrzód pròcowników z nòdlěgszim stażã sã: ksãgówò Mariò Kulakòwskò, renowatorzë Czesłòw Żewiczi i Jerzi Wòjniak, a téż Zofiò Fòrmela, Klara Naczki i Teréza Tréder. Na dzys mómě dwùch robòtników z titlã doktora, dwùch diplomòwóněch kùstoszów. Jeden z czerowników dzělów, Macéj Kwaskiewicz, mò szpecjalisticzně ùprawnienia w òbrémim kònservacji metalu – rzekł Tomòsz Semińszci.

Dzysdnia múzeùm mò dwa meritoriczně dzële: etnograficzny i artisticzno-historiczny, a do te administracyjno-ksãgówi. Do etnograficznégò dzëlu przënòlęzi terenowi òddzěl Múzeùm Pòlsczi Szkòłë i Domòctwò Stip-Rekòwsczych w Płótownie – w całoscë zarzãdzywò nima kùstosz Jaromir Szroeder. Dzělã artisticzno-historicznym czerëje starszi kùstosz Macéj Kwaskiewicz. Do negò òstatnégò dzëla nòlęzi gòtickò wieżò swiãti Katarzënë [w centrum Bětowa – dop.

Ł.Z.], a téż warkòwnie: bibliotecznò, stolarsko-renowatorskò i archeòlogicznò – wëjasniwòł direktór.

Jednym z elementów òbchòdów roczzënë múzeùm mò bëc mònografiò tegò zasłużónégò dlò Bětowa i òkòlégò mòla. Majã sã w ni nalezc m.jin. tekstë, jaczé chùdzy ùkòzałë sã w jinszych wëdòwiznach. *Chcelëbšmë pòzbierac je do grëpë. To je równak wiedzec, że w wikszim dzëlu w mònografii bãdã czësto nowé tekstë, napisóné specjalno do ni – klarëje Semińszci. Tej przeczëtómë ò zòczãtkach instytucji i ji dzysdniowòscë, dokònaniach, wěstówkach (nëch na placu, a téż i na wëjazdach). Całosc bòkadnò mò bëc w ilustracje, na jaczich pòjawi sã wiele lëdzy sparłãczoněch bez te 50 lat z bëtowsczim múzeùm. Jesz nie je wiedzec, czedë dokłãdno ksãżka sã ùkòże. Robima jã mòcã najich pròcowników. Nie chcemë sã spieszc. Wòżné, żebë bëła czekawò – gòdò Tomòsz Semińszci, dodòwajãcë: je mòżebné, że ùdò sã to jesz latos.*

PIÓTER DZEKANOWSZCI, ŁUKÓSZ ZOŁTKÓWSZCI

ÓDJ. KAZMIÉRZ ROLBIECCZI

Kaszëbsczi Spikrz Pamiãcë

BIOGRAM:

Władis Jónkówsczi ùrodzył sã 3 gòdnika 1935 rokù w Szëmòldze w wejrowsczim krézu w rodzënie Żbiëtë (z d. Chrabkówsczi) i Féliksa Jónkówsczych. Mieszkò w Chwaszczënie w kartësczim krézu. Òd nómłodszych lat mùzykówòł, a dzysò je wierã jednym z òstatnëch kaszëbsczych lëdowëch mùzykańtów. Graje przede wszëtczim na diatoniczny harmònice gùzykówi, ale téż na akòrdionie i brëmze. Żëcé mùzykańta zaczął zarò pò II swiatowi wòjnie, gròł tedë w wieselnym kapelë ze swòjim starszim bratã przë mùzyce taczich instrumentów jak skrzëpice, klarnéta i trãdel. Pòzni do brzëmieniò kapelë doszlë jiné: saksofòn i trãba. Kapela Jónkówsczégò bëła barò dobrze znónò nié leno w òkòlim. Władis Jónkówsczi griwòł na wiesolach i zabawach na całëch Kaszëbach, a téż dali, np. w Elblągù i Toruniu. Bël nòlęznikã wiele datëch òrkestrów – m. jin. tramwajarsczi òrkestrë dàti „Oliwa” w Gduńskù. Jegò ùlubionò robòta to napròwianié zabëtkówëch akòrdionów i harmòników.

Tã MELODIã MĚ SO ZAGRAJEMĚ

Czedës na wiesolach do dwanòsti w nocë mùzykańcë grełë na datëch instrumentach. Pòtemù na binã wchòdzëlë instrumentë, co jima lãczk bël brëkòwny. Reno na drëdzi dzëń kòle 10 abò 11 do pòtnia kapela grała pòlonézrë. Kapela za granië marszów i wiwatów dlò młòdi pòrë dostòwa dëtëci òd wieselnëch gòscy. Piérwi na wieselim dzëniałi chòdzëlë do gòscy i czestowelë sznapsã, a piwo bëło lóné z beczków. Wiesela bëłë leno we wtòrczi. W sobòtã nié, bò lëdze bë nie wstëlë w nie-dzelã do kòscola – gòdò Władis Jónkówsczi.



Ódj. Paùlëna Wäserskò

Mirk Sobisz, z jaczim Władis Jónkówsczi colemało graje, dodòwò, że melodie mùzykańcë ùczëlë sã jeden òd drëdzégò: *Te melodie ni majã titulów. Òne ni majã nazwë. [...] Przeważnié te stòré melodie më sã ùczimë w ten spòsób, że më je zaslëszimë gdzë tam òd jinëch starszych mùzykańtów, i tej më je sami grajemë. Òni téż pewno sã naùczëlë òd kògò jinégò. Pewno òd swòjich krewnëch czë kòlegów, starszych mùzykańtów téż... I tak to jidze.*

GÒDA PAULÈNA WÄSERSKÒ

23 STRĚMIANNIKA 2022 ROKÙ W CHWASZCZËNIE

Projekt Kaszëbsczi Spikrz Pamiãcë prowadzy Múzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie. Nagróné wëpòwiedzë, téż Władisa Jónkówsczégò, nalëzëta na starnie: <https://spichlerzkaszubski.pl/>.



FOT. WITOSŁAWA FRANKOWSKA

ODESZŁA PIEWCZYNI SWARZEWSKIEJ PANI

Maria Boszke, poetka z Półwyspu Helskiego, nie żyje. To smutna wiadomość, choć wiem, że pani Maria pozostanie w pamięci wielu, a dzięki swoim wierszom na zawsze będzie miała swoje miejsce wśród poetów naszego ojczystego języka.

Maria Boszke (1934–2022), urodzona w 1934 roku w Jastarni, tworzyć zaczęła stosunkowo późno, w latach 80. XX wieku. W 1982 roku powstał jej najbardziej chyba znany wiersz *Swórzewskô nasza Pani*, do którego autorka skomponowała również muzykę. W 1991 roku utwór ten ukazał się w zbiorze *Hej rëbôcë*, który został zarejestrowany na kasecie magnetofonowej pod tym samym tytułem. Jej wiersze religijne opublikowano także w tomiku *Tobie Boże chwała*, wydanym w 1993 roku w Luzinie. Maria Boszke doczekała się autorskiego tomiku poetyckiego zatytułowanego *Pieśń lëdzy mòrza* (2005), w którym opublikowano jej 23 kaszubskojęzyczne wiersze.

W wierszu *Mòje stronë* autorka deklaruje: „Mòlë mòrze, hòk ë strąd / To je mòja zemia”. Boszke kochała Jastarnię, kochała Bór, ale jej domem na długie lata stał się Hel, w którym pracowała w administracji przedsiębiorstwa połowów i usług rybackich „Koga”. W wierszu *Mòje miasto* podmiot liryczny deklaruje wprost swoje przywiązanie do Helu:

*Mòje miasto to Hël
Przez mie ùkòchóny
[...]
Wiele pòrtów jem zwiedzyl
Dosygając cël
Ale ni ma miasteczka
Taczégò jak Hël.*

Ważnym znakiem w twórczości Marii Boszke jest język kaszubski. W wierszu *Jastarniò* poetka docenia matkę, która przekazała jej znajomość kaszubszczyzny:

Tu nënka mie chòwala

Przez wiele, wiele lat.

[...]

*Kaszëbską swòją piesnią
Lulkala mie do snu.*

W utworze *Nasza mowa* Boszke zwraca uwagę, że choć kaszubszczyznę prześladował „Miemc zloslëwi” i wyśmiewał „kòmunysta”, przez tych, co „Na Kaszëbach sã rozdëlë”, nie zostanie nigdy zdradzona, „Bò [je] przez Kaszëbów / Nòbarzi kòchónó”. W mowie ojców trwa bowiem pamięć przodków. Dla nich była ona „jak slùnce na zemi”.

Szczególne miejsce w wierszach Marii Boszke zajmuje Rybacka Nënka, Pani, Królewò. Z racji prawie fizycznej jej bliskości w gotyckiej figurze znajdującej się w kościele w pobliskim Swarzewie, Boża Matka jest niemal jedną z nich, rybackich kobiet czekających na powracającego z morza męża i syna. Poetka pisze wprost (w utworze *Królewò mòrza*):

*To òna téż pòchòdzy
Z tëch rëbacczich strón
Bò mòrze przepłëwala
Czej Szvéd napòd na Hël.*

Czczą więc rybacy swoją Matkę, modląc się za jej przyczyną i pielgrzymując do jej swarzewskiego sanktuarium, i wielbią ją słowami poetki Marii Boszke, w niezwykle popularnym i chętnie śpiewanym hymnie *Swórzewskô nasza Pani*:

*Swórzewskô Pani, Kaszëbskò Nënko,
Të tu w Swórzewie nóm trzimòsz straż.
Nad calim mòrzã i nad pòlami,
Të wiedno wszëtczich w òpiece mòsz.*

ARTUR JABŁOŃSKI



Ōdj. z archiwum EP

NÔUKÒWÒ Ò STACHÛRSCZIM

W Spòdlechny Szkòle w Tëchómiu òdbëła sã III Kòrba Kaszëbskò, to je nòukòwé sympòzjum zrzeszoné z Kaszëbama. Dwie pierszé bëłë namienioné dyskryminacje kaszëbsczégò jãzëka, a tim razã herojã zéńdzeniò bëł Jerzi Stachùrszczi – bëłny kòmpòzytór, pòeta, artista i wielelatny mùzyczny czerownik Teatru „Tëcza” w Slëpskù i Teatru „Miniatura” we Gduńskù a téż ùszli direktór czeczewszci szkòłë. Latos òstòł òn laùreatã Medalu Gloria Artis przëznòwónégò przez Minystera Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë – nòwëszégò w Pòlsce wëprëdniënia w òbrëmim kùlturë.

Zéńdzenié zaczãło sã prezentacjã teledisków do mùzycznych dokazów àutorstwa Stachùrszczégò. Pòzni przëdniczka banińszégò partu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò Elżbiëta Prëczkòwskò przedstawiła przëdnégò bòhatera pòtkaniò i przëwitała gòsocy, wëstrzód chtërnëch bëł przëdnik KPZ Jón Wërowińszci. Nòukòwi dzël wëdarzeniò miòł òtemklë referat Darka Majkòwsczégò „Pòdzrëtk Jërzégò Stachùrszczégò na wòrtnotã i waranié kaszëbiznë”. Dòł òn bòczenié na wëpòwiedzë artistë w rozmajitëch wëdowiedzach – pùblikòwónëch m.jin. w „Pòmëranii” i „Stegnie” – i na wiërtzë namienioné kaszëbsczémù jãzëkòwi i kùlturze. Pòdczorchiwòł òptimizm Stachùrszczégò, chtëren widzy wiòldzi pòkrok òsoblëwie w artisticzny rówiznie najich ùtwòrców.

Referat àutorstwa br. Zbigniewa Joskòwsczégò tikòł sã dëchòwëch wòrtnotów w pòeticczim ùtwòrstwie bòhatera III Kòrbë Kaszëbszczi.



E. Prëczkòwskò i J. Stachùrszczi. Ōdj. z archiwum EP

Eùgeniusz Prëczkòwsczi rzekł ò dzejaniach artistë zrzeszonëch z teròczasną kaszëbską mùzyką w telewizyjnych programach, m.jin. w „Rodny zemi”, emitowóny w latach 1990–2010 w TVP3, i w rozmajitëch programach w lokalnëch telewizjach. Jerzi Stachùrszczi, widzacë felënk mùzycznych dokazów brëkòwnëch dlò taczich produkcjów, w 90. latach XX wiëku zaczął jich pisac baro wiele. Jak napisòł w swòjim referace Tomòsz Fòpka, dzãka wielënie i jakòscë jegò ùsòdzków mòzëmë nazwac Jërzégò Stachùrszczégò „òjcã dzysdniowi kaszëbszczi mùzyczi”. Fòpka przëbòczył przëdno artistë spiëwë dlò dzëcy, jich przëdné témë i wëzwëskanié przez rozmajitë karna.

Elżbiëta Prëczkòwskò zaprezentowała teatrowé dzejania heroji Kòrbë, przëbòczyła jegò dokazë, mòle robòtë i realizacje ùsòdzków na binã w rozmajitëch mòlach. Nen referat bëł nòbarzi kòmentowóny. Lucyna Reiter-Szczidzel, jakò wespòldzejała ze Stachùrszczim m.jin. w teatrowëch pòdjimiznach, pòdczorchiwala jegò zaslëdzi i prosëła, żebë ò nich nie zabëwac, jak sã to stało w pùblikacji Daniela Kalinowsczégò *Kaszëbszczi Teater*, gdzie ùròbk czeczewszégò artistë òstòł czësto pòmianiati.

Slëdny referat wëgłoszył Wòjcech Czerwińszci, chtëren òpòwiedzòł ò pùblicystycznëch dzejaniach Jërzégò Stachùrszczégò.

Wszëtczë wëstãpienia òstóną wëdóné razã z tima, jaczé bëłë przërchëtowóné na dwie pierszé edicje Kaszëbszczi Kòrbë.

AM

Tego roku latem, czyli latoś...

„Kolejne lato dojrze-
wa, stanie się *przejrzale*.
Mówiono tak np. o
kruszkach, czyli grusz-
kach. Dojrzałość jest wartością,
przejrzałość staje się wadą. I tu robi
się smutniej. Kolejny raz zatrzymały
mnie słowa – *Kto przykłada ręce do
pługa i wstecz się ogląda...* Nieustan-
na potrzeba nadziei podpowiada
– przecież trzeba się obejrzeć do
tyłu, by sprawdzić, czy dobra jest
orónka. A *latosie* plony na naszym
Kociewiu są, te z dziedziny kultu-
ry też. Natomiast szkoda, że nie
miałam okazji zobaczyć gdzieś na
polach choćby jednej *szytygi*, więc
namolnie powtarzam pytanie poety
– *Czy ktoś jeszcze będzie wiedział, co
to jest szytyga?*

Obrazy z kultury są ratunkiem.
Utrwała też gwara *Zamanówszi* ją
słyszę. Coraz częściej też we wszystkich ro-
dzajach przymiotnik – *kociewski*. W naszym po-
wiecie znalazł się nawet przy nazwie kantoru.
Warsztaty kociewskie w Nowem, wakacyjne,
opisane w lokalnej prasie, mają dla mnie więk-
sze znaczenie. *Idź, zobacz, w restauracji są obru-
sy wyszywane po kociewsku* – mówi ktoś chcący
mnie ucieszyć. I to gdzie, na południu regionu.
Tak, jest tu coraz więcej Kociewia. Zawsze było
w gwarze, teraz pokazuje też kolory i to się za-
uważa. Trudno przecenić troskę o rozwój świa-
domości dotyczącej tożsamości regionalnej.

Przypomnę, że u progu wakacji odbyła się
w Inowrocławiu promocja książki przedstawia-
jącej wszystkie barwy województwa kujaw-
sko-pomorskiego. Jest Kociewie też! Nawet
wzmianka o dawnych Kasznajdrach. Arty-
styczną wizytówką był zespół z gminy Jeżewo
przedstawiający widowisko *Gwizduny*. Inna
grupa, Kociewskie Gzuby z SP nr 7 w Świe-
ciu, ubarwiła podczas Święta Kociewia liczną
reprezentację z powiatu świeckiego, która
kolejny raz uczestniczyła w Gdańsku w rado-
snym pochodzie od Bramy Zielonej do Złotej
i potem nad Motławę. Święto trzech powia-
tów – starogardzkiego, świeckiego i tczew-
skiego. Dzięki samorządom dotarły autokary
ze Świecia, Warlubia, Jeżewa, Dragacza. Z in-



UTRWAŁA TEŻ GWARA
ZAMANÓWSZI JĄ
SŁYSZĘ. CORAZ
CZĘŚCIEJ TEŻ
WE WSZYSTKICH
RODZAJACH
PRZYMOTNIK –
KOCIEWSKI.

nych powiatów zauważyłam też ta-
blice wielu gmin.

Na scenie – krótkie odświeżne
mowy samorządowców i występy
artystyczne. Równolegle w Ratuszu
Staromiejskim wystawa Kociewie Art.
W pamięci zostaną nastrojowe obra-
zy Józefa Olszynki czy też prześliczne
suknie ślubne z regionalnym moty-
wem. Na Targu Rybnym były stoiska
z *kuchami* i nie tylko... Oczywiście
dotarłam do miejsca Kociewie Etno
Design, by coś miłego przywieźć
z wyprawy do domu. Warto podkre-
ślić, że każdy uczestnik z kociewską
przypinką otrzymał *tutka z jeściem*.
Ogólnie mnóstwo wrażeń, miłych
wspomnień i nadziei... że to ma sens!
Ktoś powiedział: *Ale mi się ulazło...*
Ja też! *Nó, i żem się nie zblachowali*
– nie włączył się mi odruch dawnej
nauczycielki, tylko – miło słyszeć, że

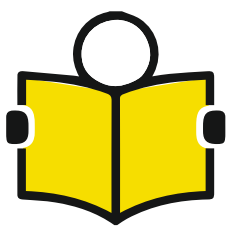
jeszcze tak ktoś mówi. Pozytywnie uczulona, tj.
raczej wyczulona na Kociewie, miałam też miłe
przeżycie, gdy od rodziny mieszkającej od lat w
Krakowie – Wadowicach otrzymałam *latoś* eg-
zemplarz gazety – bo piszą w niej o Kociewiu.
Czyli bliscy czuwają. Jeszcze przykład, myślę,
że krzepiący, dla działaczy regionalistów. War-
to, choć „wiatr rozwiewa ziarna”... Z wielu wy-
kietkuje coś dobrego.

Spotkana podczas letniej wyprawy na Wy-
brzeże nauczycielka z Gruczna, regionalistka Syl-
wia Kulińska, autorka ciekawej pracy magister-
skiej o gwarze kociewskiej w języku familijnym,
przypomniała mi czasy, kiedy jako uczennica
przed laty witała autora *Sagi kociewskiej* Bo-
lesława Eckiertha podczas spotkania w Świeciu. Do
dziś pamięta dość długi tekst i tamto wydarze-
nie. Dla takich przeżyć warto działać...

Każda okazja jest dobra, więc podczas rodzin-
nego spotkania jej synka Szymusia czytałam, co
to są: *buksy, ruczka, szymel*. Przy okazji sprawdzę,
czy zapamiętał.

A teraz Kociewie wybiera się na Walne Pla-
chandry do Gruczna, gdzie pod-
czas XVI Festiwalu Smaku będzie
znówkiś kociewskie święto. Świec-
kie Gzuby już się *richtują*.

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK



LEKTURY

POWROTY DO JEZYKA



Danuta Charland, *Często normalny świat*, Wejrowò 2021

Pisanie poezji to podróż w różne strony świata i siebie. Za pomocą myśli i słowa odkrywa się przestrzenie zupełnie nowe albo wręcz przeciwnie, przypominają się te dawne, opuszczone i zaniedbane. Podróżopisanie może przynieść ze sobą wiele radości i zadowolenia, ale też może nastrawić tęsknotą, może nawet złością. Czy o wszystkich efektach podróżowania trzeba mówić–pisać? Czy robić to tylko dla siebie samego, czy też jest może ktoś, kto tego wysłucha?

Swoistą kartkę z podróży życia przysłała Danuta Charland, wydając swój tomik poetycki *Często normalny świat*. Dokładniej rzecz biorąc, zbiorek został opublikowany przez wejherow-

skie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w 2021 roku, opracowany zaś przez studentów etnofilologii kaszubskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Kartka z podróży po życiu jednak została wysłana przez Charland, i to zza „wielkiej wody”, z amerykańskiego Bostonu, do czytelnika na Kaszubach. Na kartkach pocztowych, które widzimy wewnątrz i na okładce zbioru, umieszczone wszakże zostały nie tyle nieznanne w Europie krajobrazy, lecz kwiaty, czasami szlachetne, czasami zgoła swojejskie. Już na poziomie graficznym (autorstwa Małgorzaty Walasek) takie ilustracje coś odbiorcy mówią, wstępnie sygnalizując, że nawet daleko od Kaszub odnaleźć można bliskie sercu sprawy. Blisko trzydzieści wierszy tomiku takie przekonanie potwierdza.

Potwierdzenie owo jest rozpisane w utworach zbioru na kilka tonacji. Oto pierwsza z nich jest nieco rzewna i nostalgiczna, dotyczy zaś utraczonego dzieciństwa. Może nawet nie tyle utraconego, co po prostu już zakończonego, z którego kilka najważniejszych osób czy zdarzeń jeszcze się pamięta i stale do niego wraca. Z takich wierszy Charland (z domu Byczkowska) jak np. *Gwiazdka*, *Bądź* albo *** [*Czej òczë twòje ùzdrzàtë świat*] wyłaniają się krótkie scenki z domu rodzinnego, ze szczególnie ciepłym portretem matki, z którego może i nie przetrzymuje się w pamięci wielkiej liczby szczegółów, ale jednak wyniosło się poczucie bezpieczeństwa, ładu i miłości. Był to

czas, kiedy do szczęścia wystarczała obecność rodziców, kilku przyjaciół z wioski, proste życie na gospodarstwie oraz zwykłość doświadczanego życia. Podmiot wierszy nie roztkliwia się zbyt nad utratą czasu, nie rozdrabnia ułamków dawnych uczuć czy przeżyć, nie zamierza również filozofować nad egzystencją (np. w wierszu *Të sobie gadôj* albo *** [*Nie bądze w tim żòdny filozofëj*]). Podejście do rzeczywistości przez osobę mówiącą w wierszach jest prostolinijne, bez zbędnych ceregieli przechodzi się tutaj od wczesnego dzieciństwa, przez młodość, do dojrzałości. Wiersze ukazują po prostu upływający czas i podmiot utworów nie zamierza przeciw temu protestować, a raczej zachęca do trzeźwego utożsamienia sobie realiów.

I w tym miejscu można zauważyć drugą tonację wierszy Danuty Charland, już nie tak nostalgiczną, a zdecydowanie bardziej „marszową” i dynamiczną. Takie formy literackie, jak *Często normalny świat*, *Ùtodrowóny* lub *Dzys cos w nocë* czy *Wszëtłkò abò nick*, to pełnym głosem wypowiedzane akty wiary w przyszłość, zachęty do odwagi, wyrazy chęci działania i wyjawienie optymizmu. Podmiot literacki zarysowuje prostą zależność: niewiara odbiera moc życia, natomiast radość czyni kłopoty znośnymi, a przeciwności – małymi. Taki głos optymizmu nie jest w poezji kaszubskiej słyszany często, a jeśli już występuje, to zwykle z ideowymi komentarzami, które odbiorców instruują lub pouczają. Co do

wierszy Charland, podmiot utworów wystrzega się nadmiernej dydaktyki i jeśli już do czegoś przekonuje, to za pomocą zdroworoządkowych argumentów i stawiając niewymiślne cele. Po co bowiem skupiać się na trudnościach i ludzkiej zawiści, skoro można nad nimi przejść dalej...? Po co żmudnie analizować zalety i wady jakiegoś wyboru życiowego, skoro najważniejsza jest droga, nie zaś tkwienie w bezruchu...? Aktywizm wierszy omawianego tutaj tomiku nie jest więc tyrtejski w przedstawianiu jakichś walk tożsamościowych, nie jest również rytualistyczny, co miałoby przekonać już przekonanych do zachowania języka czy kultury kaszubskiej... Jest za to zachętą do działania i porzucenia kompleksów.

Nie tylko jednak miarowa i marszowa melodia unosi się nad wierszami z tomiku *Czêsto normalny świat*. Trzecią tonacją stylistyczną zbioru są postmodernistyczne kompozycje, w których mieszą się różne składniki i style, tworząc kaszubsko-amerykańską tematyczną całość. To chyba najciekawsza część wierszy Danuty Charland i szkoda, że są one prezentowane z rodzajem obawy czy też niedowierzania autorki. Odnajdziemy tutaj takie, które podkreślają wagę kaszubskości uwewnętrznionej, tej, która jest silniejsza od wszystkich uzasadnień intelektualnych, gdyż istnieje w snach, wspomnieniach, skojarzeniach czy w sposobie zachowania. Wiersze *Jesz sã nie zabôczëlë, Jesta ze mną, Na wiedno* albo *Nie zabôczony świat* pomagają utrzymać swą tożsamość nawet w tak odmiennym środowisku kulturowym, jak amerykański Boston i stan Maine. Podmiot nie czyni ze swojego doświadczenia samoświadomości kategorii metafizycznej, a raczej przekuwają ją na men-

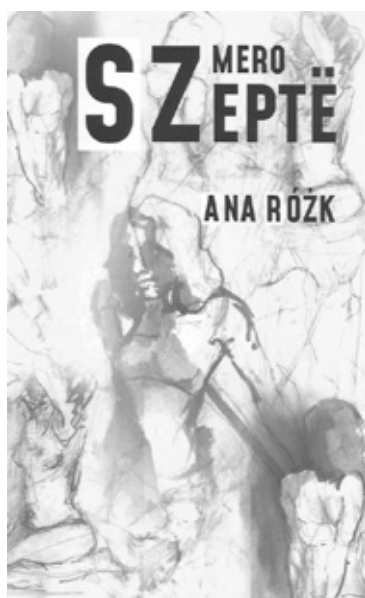
talną umiejętność odnalezienia się w obcym kraju. Wówczas okazuje się, że miejscowe maki wyglądają jak te kaszubskie, a niektóre z profesji Amerykanów wcale nie są tak odległe od tego, co od pokoleń robi się nad Morzem Bałtyckim. W wierszach Charland kaszubska przeszłość nie jest zamkniętym rozdziałem i widać czasami sytuację, jak dawne doświadczenia kulturowe konfrontowane są z dzisiejszym stanem wiedzy o rodzinnych stronach. Podmiot wyraźnie zaznacza w wierszu *Jakùsz jinszô jes mie dzys!*, że współczesność Kaszub to już nie tylko historyczne zwyczaje ludowe czy model życia społecznego. Zauważa również, że na temat kaszubskości co niektórzy chcą debatować, arbitralnie coś ustalać, słowem, zawłaszczać ją dla swych partykularnych celów. Na takie działania u podmiotu wierszy zgody nie ma; co więcej, wyczuwa się w tym momencie gotowość do walki o swoje etniczne korzenie. Nie mityzuje się ukochanej krainy swego pochodzenia, lecz raczej dokonuje opisu fizykalnych Kaszub. Widać to w żartobliwym wierszu *Dalecz! lecënk*, który pokazuje trudności jednej z takich ożywczych dla podmiotu wypraw, która udała się tylko dlatego, że zwyciężył główny cel podróży, nie zaś przeszkadzające okoliczności. Bardzo ciekawy, a przy tym nieco prowokacyjny jest w grupie wierszy kaszubsko-amerykańskich utwór *Òd ziletków do Lubianã*, który jednocześnie jest ostatnim elementem zbioru. To tutaj właśnie dochodzi do specyficznego dostrzeżenia wartości Kaszub z jeszcze innej perspektywy aniżeli mentalna. Oto przecież, jak przekonuje podmiot, porcelana z Lubiany może swoją materialną formą stać się równie atrakcyjną formą promocji kaszubskości, jak wszelkie inne formy

kulturowe. Takie zakończenie zbioru *Czêsto normalny świat* zdaje się zapytywać o prawdziwe wartości Kaszub... Czy rzeczywiście mogą albo mają być na sprzedaż?

Literatura kaszubskojęzyczna tworzona w Stanach Zjednoczonych to zjawisko bardzo rzadkie. Można co prawda przywołać działalność Hieronima Derdowskiego, który prowadził pod koniec XIX wieku „Wiarusa” w Winonie, ale przecież poza ponownym wydawaniem dzieł napisanych jeszcze w Europie ściśle kaszubskojęzycznych prac w USA nie napisał. Można też wspomnieć o utworach Stanisława Pestki sformułowanych podczas jego pobytu w Stanach w latach dziewięćdziesiątych XX w., lecz jego obecność była za oceanem na tyle krótka, że nie można go uznać za autora kaszubskiego piszącego w Ameryce. Tym ciekawsza jest zatem propozycja literacka Danuty Charland, która mieszkając w USA od 1986 roku, nie raz drukowała swoje wiersze napisane po kaszubsku z dala od swoich rodzinnych stron. Trudno powiedzieć, czy te opublikowane w drugiej dekadzie XXI w. znacznie się różnią od tych z końca lat osiemdziesiątych. Z jednej strony trochę ich za mało, aby wskazać jakąś prawidłowość, z drugiej jednak wśród tych najnowszych form widać silniejszą chęć dialogowania ze współczesnością. Jeśli taki kierunek utrzymałby się na dłużej, uzyskalibyśmy głębszy wgląd w myśli Kaszubów tworzących za materialną granicą *tatczëzny*, którzy wciąż, mimo tylu zewnętrznych przeszkód, nie zaprzestają pisanie. Można mieć nadzieję, że Danuta Charland będzie tworzyć dalej, a może znajdzie się też ktoś, kto zechce pójść jej śladem?

DANIEL KALINOWSKI

SZEPTY EROSA



Ana Róžk, Szmeroszeptë,
Wejrowò 2021

Eros to bóg miłości przedstawiany w rozlicznych postaciach. Skoro nie ma w świecie jednego modelu miłości, to i Eros nie zawsze musi wyglądać jak posągowej piękności młody mężczyzna. Co prawda najczęściej tak sobie go wyobrażali artyści Europy do XX w., ale przecież już starożytni Grecy wiedzieli, że moc Erosa jest tak wielka, że ulegają jej najwięksi bogowie, a zatem nie mógł to być jedynie jakiś pucułowaty putto z kołczanem strzał i łukiem. Z innej strony patrząc, Eros może zdobywać świat ludzi nie tylko przez spektakularne akty zmysłowej miłości, ale może też pojawiać się w subtelnych okolicznościach świata, w pięknie natury, sztuce i sposobie reagowania na świat. Eros czasami daje się przewidzieć, jednakże najczęściej zjawia się nagle, wywołując uczucia „serdeczne” oraz irracjonalne zachowania.

Miłość erotyczna wyrażana w języku kaszubskim, a dokładnie w liryce, wciąż jest reprezentowana skromnie. Może nie tyle w sensie liczby utwo-

rów o tej tematyce, bo wzdycha retorycznie do swoich *mùłków* wielu piszących (tak kobiety, jak i mężczyźni), co w znaczeniu różnorodności sposobów artystycznego przedstawienia. A tutaj wciąż dominują ujęcia inspirowane się twórczością ludową i kulturą wiejską. Pierwszych prób wyjścia poza ten obręb dokonali młodokaszubi, szczytowym zaś tego osiągnięciem są pisane w latach międzywojennych Leona Heykego sonety oraz *Dobro-gòst i Miłosława*. Młodokaszubi nie weszli jednak w sferę erotyki sensualistycznej i tabuizowali aspekt cielesności. Nie znajdziemy u nich większej grupy wierszy epitalamicznych i zupełnie nieobecny jest aspekt erotyki traumatycznej i demonicznej. Taka obawa przed erotyką korporalną, nasyconą biologicznością, utrzymała się właściwie do lat siedemdziesiątych XX w., a pokolenia poetów z kręgu zrzeszyców czy klekowców nie zmieniły tego stanu rzeczy. Znaczące jest to, że sytuacja bagatelizowania erotyki zaczęła się przekształcać za sprawą piszących kaszubską mową związaną kobiet. Najpierw Krystyna Muza nadała kobiecości wymiar diwiniyczny nie tylko na planie symbolicznym i wyobraźniowym, ale jej kreacje postaci żeńskich objawiały się także w swojej płciowej atrakcyjności, w sferze pragnień i archetypicznej seksualności. Później Ida Czaja zaczęła przedstawiać erotykę w aurze fatalizmu, nieodkrytego do końca przeznaczenia, a i również w aspekcie demonicznym. Kaszubskie opisanie erotyki zyskało na tym wiele, gdyż wreszcie rozpoczęto wyrażać miłosne rozdarcie, pożądanie, ból i cały zestaw negatywnych emocji związanych z miłością zmysłową. Jeszcze odmienny wymiar erotyki opisała Hanna Makurat w swym ostatnim jak dotąd tomiku *Intimné mòłodzi*,

w którym z doświadczenia miłosnego próbuje się wyprowadzić egzystencjalne reguły życia i kiedy z dotknięcia fenomenu pragnie się wysnuć jakiś cel nadrzędny. W realizacjach Makurat kaszubskojęzyczna erotyka zmieniła kierunek ze zmysłowości ku filozofowaniu. Nie jest to wszakże jedyna droga artystyczna dla rozwoju kaszubskiej erotyki literackiej, a piszące po kaszubsku kobiety nie jeden raz zaznaczą pewnie jeszcze swoją na niej obecność. Piszący mężczyźni zresztą też.

Na tle tradycji utworów erotycznych napisanych przez Kaszubki zjawiał się pod koniec 2021 r. debiutancki tomik poetycki Any Róžk *Szmeroszeptë* wydany przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Tytuł zbioru od razu ustanawia porządek lekturowy, informując o stylistycznym typie obrazowania obecnym wśród wierszy. Odnajdziemy tutaj zaledwie 22 utwory, które lekko tylko zarysowują erotyczną atmosferę za pomocą sugestii, niedopowiedzeń, omówień, przemilczeń oraz opuszczeń. Tutaj nie mówi się głośno i dobitnie, a jedynie szeptem i półgłosem. Nie odnajdziemy wśród liryków silnych wzruszeń, gwałtownych poruszeń serca, cielesnego drżenia czy erupcji zmysłów. Podmiot liryczny wierszy notuje zaledwie kilka znaczących momentów wśród wielu możliwości szerszego opisu i tym samym zdaje się sugerować, że na szersze charakterystyki albo brakuje odpowiednich słów, albo brakuje komunikacyjno-artystycznej odwagi.

Jeśli przyjąć pierwszy dukt interpretacyjny, wówczas można dzielić z podmiotem literackim utworów przekonanie, że miłosne spotkanie kobiety i mężczyzny jest zjawiskiem przedziwnym, zaskakującym, pełnym

chwil, które wymykają się ponad codzienność i rutynę życia. Już inicjalny wiersz *W sadze* to dialogiczny opis odmienności płci w postrzeganiu siebie i świata, dostrzeżenie wzajemnego przyciągania i odpychania się kobiecości oraz męskości, które realizują się w każdym niemal aspekcie egzystencji. Binarność płci w ujęciu podmiotu wierszy tworzy wszakże pełnię w momencie cielesnego zjednoczenia. Owo współistnienie może się w pierwszym wejrzeniu wydawać chaosem, jednakże w głębszym wymiarze relacji męskie–żeńskie odkrywa się głębszy sens. Ciekawie przekonanie to zostało wyrażone w wierszu *** [*Òn pisôł pòmału*], kiedy dwie odmienne osobowości ludzi porównane zostały do dwóch typów charakteru pisma, które tworzą w końcowym efekcie piękny zapis. Binarność płci widać również w utworze *** [*Dwa cała*], w którym siła miłości przekracza słowne określenia i nadaje sens ludzkiemu bytowaniu swoją fizyczną intensywnością.

Cielesność rozumiana jako obraz biologizmu czy fizjologizmu nie jest wśród wierszy Any Różk najważniejsza. Bardziej istotna wydaje się sensualność, która w oczywisty sposób związana jest z cielesnym doświadczeniem świata, ale przecież nie rozgrywa się tylko w materialności krwi lub fizyczności namacalnego ciała, lecz również w świadomości piszącego podmiotu, w sferze wyobraźni oraz projekcji. Zmysły więc są siłą sprawczą dla wiersza *Czihi*, w którym to właśnie one mają zająć miejsce logiki. W *Rozegracjô dlô dorosłëch* dzięki wyostrzonemu zmysłowi dootyku podmiot doświadcza fenomenu nocy. W *** [*Rozlubiwóm sã pôchniączką*] akcent poznania położony został na zmysle węchu. Wreszcie w wierszu *Zdebłto rozbudzone zmysły*

odczuwającego podmiotu pozwalają miłośnie śledzić kroplę wody prowadzoną przez kochanka. Te i inne utwory wskazują więc, jak dotyk, węch, słuch i wzrok pozwalają doświadczyć miłości spełnionej, zrealizowanej nie tylko w sferze wyobraźniowej, ale i w fizycznym związku, który bynajmniej nie jest kresem erotyki, tylko prowadzi do nowych przestrzeni poznania. Dobitnie wskazuje na taki progresywny wymiar seksualności wiersz finalny zbioru *** [*Òn, òna*], zapowiadając niejako dalsze podróże w świecie Erosa.

Tomik *Szmeroszeptë* nie jest kompozycją, która powstała bez świadomości podmiotu o tym, że i wcześniej sformułowane zostały sugestywne opisy erotyki. Ważnym kontekstem semantycznym jest wśród wierszy poezja Bolesława Leśmiana, do którego twórczości wprost sięga się wśród propozycji Różk kilkakrotnie. Najbardziej to widać w wierszach *** [*Słodkòszeptë*], *Szmeroszeptë* czy *Erotik òd pòetów*. Wzorzec poetycki polskiego modernisty pojawia się w utworach Różk po pierwsze za sprawą przestrzeni malinowego chruśniaka, sfery intensywności uczuć i pola miłosnych manewrów kochanków. Po drugie, Leśmian patronuje w kaszubskich wierszach sposobowi nazywania emocji erotycznych, które nie są zestawem zwykłych epitetów, lecz niecodziennymi określeniami rzeczywistości typu: *słodkòłgarstwo*, *czasogãstwi-na*, *cëchòspiëw* lub *jasnoparmiëń*, które wskazują na wieloaspektowe doświadczenie fizyczno-duchowe. *Liryki* Leśmiana dla kaszubskiej poetki stały się więc zachętą do manifestacji własnych emocji.

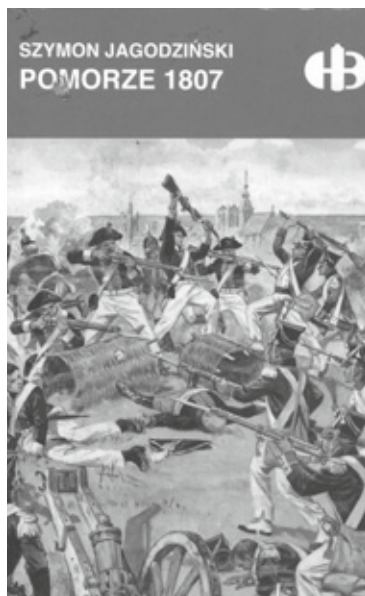
Nie do końca jednak wyzyskano owe młodopolskie inspiracje. W erotykach Różk wciąż wyczuwalny jest

wstyd, uczucie w wierszach Leśmiana przewyciężone i przekształcone w witalność. W zbiorze *Szmeroszeptë* napięcie pomiędzy erotycznym pragnieniem a poczuciem wstydu widać w kilku sytuacjach: Oto wiersz *** [*Bãdzë ùważnym ùskarnieniem*] zaznacza granice pomiędzy pożądaniem a rezygnacją, *** [*nie-skrãpowanië twoich pieszczeniów*] porusza kwestię przyzwoitości, która mimo aury miłości wciąż jest obecna w świadomości podmiotu, wreszcie *** [*maklëną jak szepta*] to zaznaczenie z jednej strony odczucia przyjemności wypływającej z cielesności, a z drugiej wyrażenie wstydu, który powstrzymuje podmiot przed dalszym doświadczeniem. Akty wycofania się podmiotu wierszy z opisów żeńsko-męskiego współbycia można rozumieć jako unikanie dosłowności oraz chęć zadbania o jakość i atrakcyjność metafor. Jednakże czasami mówi to również o braku odwagi artystycznej i autocenzurze, co w wierszach erotycznych jakiegokolwiek literata jest od razu mocno widoczne odbierane jako wada stylu.

Szmeroszeptë to pierwsza książeczka poetycka Any Różk. To zbiorek wierszy nasycony delikatnością i niedopowiedzeniem, który wskazuje, że erotyka nie musi być biologiczna czy też krzykliwa. Korespondują z tym monochromatyczne prace Julii Sobierajskiej, które wskazują na ulotność i tymczasowość ciała oraz chwili doświadczenia. Jej formy plastyczne bardzo trafnie łączą się z zapisami literackimi. Łącznie więc można tomik Różk przyrównać do poetyckiego szkicownika, w którym pojawiają się figury miłosnego spełnienia i ołówkowe rysunki planu drogi, która prowadzi od jednego do drugiego człowieka.

DANIEL KALINOWSKI

POMORSKI EPIZOD WIELKIEJ ARMII NAPOLEONA



Szymon Jagodziński, *Pomorze 1807*, Bellona, Warszawa 2022

Do książki Szymona Jagodzińskiego *Pomorze 1807*, wydanej w popularnej serii Historyczne Bitwy, sięgnąłem trochę przypadkowo, chcąc poznać, jakie znaczenie miał udział polskich wojsk w walkach na Pomorzu (Kaszubach) w trakcie toczonej przez cesarza Francuzów Napoleona I wojnie z Prusami w latach 1806–1807 dla późniejszego polskiego ruchu narodowego. Zamierzałem porównawczo odnieść to do tezy K. Polejowskiego w pracy *O Polskę wolną i czystą jak łąka. Szwadron 5. Brygady Wileńskiej AK ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego” na terenie powiatu kartuskiego w maju 1946 r.* (Gdańsk 2021) o znacznej roli krótkotrwałego pobytu żołnierzy wyklętych na Kaszubach dla umocnienia tutaj oporu przeciwko socjalistycznej, totalitarnej władzy, o czym pisa-

łem w numerze piątym tegorocznej „Pomeranii” (s. 55–57). Wbrew pozorom, mimo znacznej odległości czasowej, innych uwarunkowań społeczno-politycznych itp. oba te historyczne wydarzenia sporo łączy. W ich trakcie na zniewolone Pomorze (Kaszuby), odpowiednio przez zaborcze Prusy i komunistyczny Związek Radziecki, wkroczyły polskie oddziały wojskowe walczące z tymi imperialnymi państwami. W wielu wypadkach odznaczyły się bohaterstwem, mogły liczyć na co najmniej częściowe poparcie miejscowej ludności, jedno i drugie poniosły klęskę.

Zwolennicy idei Wielkiego Pomorza, od terenów zaodrzańskich na zachodzie po obszary dawnych Prus na wschodzie, powinni dać się łatwo wciągnąć w lekturę opracowania Sz. Jagodzińskiego. Jeżeli bowiem jest się trochę zorientowanym w przebiegu walk napoleońskich na Pomorzu w 1807 r., to wiadomo, że toczyły się one we wszystkich częściach tak ujmowanego naszego regionu. Autor nie tylko objął je jedną publikacją, ale też w tytule jedną nazwą, np. bez rozbicia na Pomorze Zachodnie, Gdańskie i Mazury. Jednak równie szybko może ich spotkać podwójne rozczarowanie. Małe, gdy zorientują się, że to tytułowe Pomorze w książce kończy się na wschodzie mniej więcej na współczesnych Mazurach, czyli – upraszczając – na obecnej granicy Polski z obwodem kaliningradzkim, a na zachodzie – właściwie jeszcze przed Szczecinem. Większe, bo zostało tak wyodrębnione nie ze względu na jakąś historyczną jedność geograficzno-etniczną (Pomorzanie, Kaszubi), lecz jednolitość tego regionu pod względem operacji militarnych.

Nie powiedziano tego wprost, ale pośrednio można dostrzec, iż granice Pomorza w omawianym wydawnictwie w zasadzie określił Napoleon. Tam, gdzie w trakcie – nazwijmy to – operacji pomorskiej dowodzili jego marszałkowie i generałowie, było to Pomorze, które kończyło się tam, gdzie sam bezpośrednio sprawował zwierzchnictwo. Tym bardziej warto podkreślić, że praca Sz. Jagodzińskiego jest jednym z wielu potwierdzeń, iż łączne traktowanie Pomorza, jego części, ma swoje uzasadnienie.

Z jednym wyjątkiem oraz ogólnego podziału na ludność niemiecką i polską nie zauważono zróżnicowania etnicznego Pomorza, w szczególności w książce nie występują nazwy Kaszuby (Kaszubi), Kociewie (Kociewiaczy) itp. Nawet do stosunkowo często podawanych informacji o dezercjach do polskich jednostek z pruskiego wojska żołnierzy narodowości polskiej, wcielonych do niego po zaborach, nie dopowiedziano, skąd oni pochodzili. Z innych opracowań chociażby wiadomo, że z obłożonego przez wojska napoleońskie Gdańska dezerterowali *głównie Polacy z Pomorza* (*Historia Gdańska*, t. III/2, pod red. E. Cieślaka, Gdańsk 1993, s. 115). Jedynie w odniesieniu do mieszkańców Mazur przytoczono ciekawą informację, że udzielali oni polskim wojskowym cennych informacji wywiadowczych, które okazywały się bezużyteczne, gdyż wymieniali oni polskie wersje nazw miejscowości, których nie można było odszyfrować na niemieckich mapach (s. 293).

Książka Sz. Jagodzińskiego, nie tylko w porównaniu do wielu bardziej ogólnych opracowań, ma szczególny walor. Jest w niej sporo

informacji, ciekawostek o detalach prowadzonych wówczas walk, ich uczestnikach, życiu codziennym. Na jej łamach znalazły się nie tylko dane o najważniejszych ówczesnych wydarzeniach, takich jak najbardziej znaczące oblężenia Gdańska, Kołobrzegu czy Grudziądza. Wymienione zostały również prawie wszystkie kaszubskie i kociewskie miasteczka, a także szereg wsi, jak Kosobudy, Kolibki, Osie, Pogódki i wiele innych. Na marginesie można dodać, że w części ujawniają one, iż najprawdopodobniej autor oparł się na zapisach źródłowych bądź nierzetelnych pod tym względem opracowaniach (być może nie poznał tych miejscowości z autopsji?), podając ich nieprawidłowe zapisy, jak *rozkaz odwrotu do Lignowy* (s. 111) zamiast „do Lignów”. Nie zmienia to faktu, że lektura omawianej książki mocno uzmysławia, czego nie wiadać w wielu innych publikacjach, że wkroczenie wojsk napoleońskich na Wielkie Pomorze i tego skutki było powszechnym doświadczeniem mieszkańców, w tym Kaszubów, Kociewiaków oraz innych grup narodowych i etnicznych, znacząco wpływało na każdą sferę ich życia codziennego.

O ile Sz. Jagodziński nie zagłębia się w strukturę etniczną Pomorza, pomija istnienie regionalnych grup ludności, to dobrze oddaje jego podstawowe zróżnicowanie narodowe, przeciwstawne oczekiwania i działania Polaków oraz Niemców. Najbardziej jest to widoczne przy opisie zdobywania przez polskie oddziały armii napoleońskiej Słupska, co warto uwypuklić, miasta, którego Prusy nie przejęły w wyniku rozbiórów Polski. Było ono w ich granicach już ponad sto lat wcześniej. Mimo

to jedna część jego mieszkańców wspierała oblegających Polaków, druga – broniących się Prusaków (s. 96, 100). Pośrednio ukazuje to też, że procesy germanizacyjne nie były jeszcze tak zaawansowane, jak w kolejnych dziesięcioleciach. Z drugiej strony przytaczane przez autora wypowiedzi pruskich wojskowych ujawniają jedną z ważkich przyczyn, dlaczego polscy mieszkańcy Pomorza ponad sto lat później opowiedzieli się za Polską, chociaż w międzyczasie stali się formalnie pełnoprawnymi obywatelami jednego z najnowocześniejszych, najbogatszych państw świata, niemieckiej Rzeszy. Niewątpliwie była to pogarda, poniżanie, jakie nagminnie spotykało Polaków ze strony niemieckiej. Na przykład pruski komendant Tczewa nie chciał negocjować z polskimi parlamentarzystami, *bo z pastuchami umowy nie będzie zawierał* (s. 123).

Można też w omawianej książce wyróżnić inne ciekawostki ze stosunków narodowościowych tego konfliktu. Przede wszystkim – szczególnie patrząc z dzisiejszej perspektywy – dla Niemców była to wojna domowa. W skład francuskiej Wielkiej Armii wchodziły bowiem także wojska napoleońskich sojuszników, kilku niemieckich (wówczas niezależnych) państw, w tym Badenii, Hestii i Saksonii. Ubolewamy, że podczas zaborów polscy żołnierze musieli nieraz walczyć w obcych mundurach przeciwko sobie. Tak było też w czasie kampanii pomorskiej Napoleona. Naprzeciw polskich żołnierzy cesarza Francuzów stanęli nie tylko polscy poborowi wcieleni do pruskiej armii, ale także ich odpowiednicy z zaboru rosyjskiego, gdyż Rosja zbrojnie wsparta pruskie

królestwo. Zbyt często jednak zapominamy, że Niemcy byli wówczas w podobnej sytuacji. Pikanterii dodaje tu fakt, że w armii francuskiej służyło sporo Prusaków, a w pruskiej – jeszcze więcej Francuzów. Siłą rzeczy dochodziło do zgrzytów pomiędzy żołnierzami różnych narodowości. Nie było również prosto zapanować nad różnojęzycznymi oddziałami. Podobno powierzono dowództwo wojsk oblegających Gdańsk marszałkowi Franciszkowi Lefebvre, gdyż pochodził on z Alzacji i znał język niemiecki. Skutek był humorystyczny. Niemiec podwładni nie byli w stanie zrozumieć niemieckich komend wydawanych *z silnym alzackim akcentem*. Dopiero kiedy przełożony zaczął do nich przemawiać tak jak do koni (np. *marsz klusem*), pojęli (s. 146 i 169). Dużo to mówi o ówczesnym życiu codziennym i wykorzystywanym w jego przejawach słownictwie.

Prezentowana publikacja jest przede wszystkim opowieścią o wojnie. Bohaterstwie i tchórzostwie, zwycięstwach i porażkach, szczęściu i pechu. Odkrywa przed czytelnikiem nie tylko strategiczne i taktyczne plany przeciwników oraz ich realizację, ale też to, jak walczące ze sobą strony wykorzystywały to propagandowo, kreśląc opisy mniej lub bardziej zgodne z rzeczywistością. W tym całości kształcie wojennych zmagania uderza ich brutalność, wywoływane nimi zniszczenia, daleka od zasad moralnych chęć uzyskania przewagi nad rywalem. Oblegająca Kołobrzeg armia napoleońska systematycznie bombardowała miasto mniej w celu zniszczenia broniących go żołnierzy, sprzętu i umocnień, bardziej dla *złamania morale i siania paniki*

(s. 243). Oszczędzano jedynie budynek kolegiaty, bo Prusacy powiedzieli Francuzom, że jest w niej szpital i umieszczono w niej jeńców. Pominęli fakt, że wieża tego obiektu służyła obleganym jako ważny wojskowy punkt obserwacyjny (s. 243). Sz. Jagodziński, co warto podkreślić i docenić, nie oszczędza żadnych przedstawicieli narodowości, uczestników konfliktu. Nie skrywa bezprawia, gwałtów Polaków, nie wyolbrzymia i nie ukrywa zbrodni Prusaków, Francuzów, Rosjan. W tym ujęciu, co zasadne, wojna wydobywa w ludziach negatywne zachowania niezależnie od narodowości.

O ile praca Sz. Jagodzińskiego zawiera szereg interesujących szczegółów z pomorskiej kampanii z 1807 r., to nieco mniej w niej ogólnego, strategicznego spojrzenia na jej przebieg. Być może wpływ na to miało to, że autor nie prowadził własnych badań nad tym tematem. Zawodowo jest nauczycielem historii w Koninie, a omawiana książka jest owocem budzącej uznanie jego wieloletniej pasji, zainteresowania epoką napoleońską. Przy jej opracowaniu wykorzystał wyłącznie polskojęzyczną, bogatą literaturę przedmiotu, w tym sporo publikacji lokalnych. Na marginesie można podnieść, iż nie udało mu się dotrzeć do wszystkich pozycji, w tym do przywołanej wyżej *Historii Gdańska...* i pozostałych monografii historycznych innych pomorskich miejscowości, w których odbywały się opisywane przez niego wydarzenia.

Wgłębiając się w pomorskie dzieje doby napoleońskiej, trudno oprzeć się wrażeniu, jak krótkotrwała, wybiórcza jest ludzka pamięć. W tym okresie w naszym regionie

działało wielu polskich patriotów, w tym sporo mających miejscowe korzenie, którzy z narażeniem życia bohatersko angażowali się na rzecz odrodzenia polskiego państwa. Skutkiem tych działań były wydarzenia mające spore znaczenie w historii naszego kontynentu, a rozgrywane się na Kaszubach, Pomorzu. W znacznej części są one zapomniane bądź podejmowane są dyskusje, czy warte są upamiętnienia. Książka Sz. Jagodzińskiego może ułatwić wprowadzenie ich do świadomości historycznej regionu, jak również podejmowanie decyzji o ich odpowiednim uhonorowaniu. Na pewno warto, bo to jest jeden z prostszych sposobów na wzmocnienie lokalnych społeczności, ich tożsamości i dumy z miejsca zamieszkania.

Niestety, Sz. Jagodziński nie poruszył problemu wpływu opisywanej problematyki na dalsze losy polskiej (słowiańskiej) społeczności Pomorza. Więcej uwagi poświęcił skutkom w odniesieniu do Prusaków (Niemców) i ich państwa. Ma to o tyle uzasadnienie, że rzeczywiście były one znaczniejsze, ważniejsze dla tych ostatnich. Stały się wręcz mityczne, kształtujące i utrwalające niemieckie przekonanie o niezbywalnym prawie do posiadania całego Pomorza, czego szczególnym symbolem była pruska obrona Kołobrzegu (autor książki krótko, ciekawie konfrontuje mit tej obrony z rzeczywistym jej przebiegiem, s. 250), która stała się także częścią niemieckiej tożsamości historycznej po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r. i podnosiła morale ich społeczeństwa do 1945 r. Na tym tle słabo wygląda niezliczona wręcz liczba pomorskich dębów, którym polskie przekazy przypisują pobyt pod ich konarami

cesarza Napoleona. A przecież także strona polska we francusko-pruskim konflikcie doby napoleońskiej mogłaby mitologizować niektóre jego przejawy. Do nich można w szczególności zaliczyć postawę władz Gdańska, które w beznadziejnej sytuacji broniły się przed ponownym przejściem ich miasta przez Prusy i oddzieleniem od polskiego zaplecza. W tej kwestii zdobyły się na najwyższy kunszt dyplomatyczny, o czym między innymi w *Historii Pomorza* (t. II, cz. II, pod red. G. Labudy, Poznań 1984, s. 759 i nast.).

Dlaczego tak się stało? Jedną z możliwych przyczyn była struktura społeczności polskiej na Pomorzu, w tym kaszubskiej i kociewskiej. Jej głównym członem były warstwy uboższe, słabiej wykształcone, z trudem pozyskujące środki na podstawowe utrzymanie, a wojna te trudności jeszcze mocno powiększyła. Oto, jak pisano ówczesnie o ich sytuacji: *Większości mieszkańców brak chleba, zboża i innych artykułów spożywczych* (cyt. za Tucholą. *Od pradziejów do współczesności*, pod red. W. Jastrzębskiego i J. Szwankowskiego, Bydgoszcz–Tuchola 2010, s. 203). W takich warunkach trudno o życie i ideę i walkę o ideę.

Nie jest przypadkowe, że ponad sto lat później pomorska partyzantka antyhitlerowska, działania żołnierzy wyklętych spotykały się z zarzutami, iż utrudniają innym utrzymanie się, przetrwanie. Tylko pozornie omawiana praca dotyczy ludzi i czasów, które minęły bezpowrotnie. Można w niej znaleźć wiele analogii do współczesności, w tym – niestety – do wojny za naszą wschodnią granicą.

BOGUSŁAW BREZA

CZEJ SĄ NERWUJE, PISZCZI

Chto bë nie bël zôzdroсны! Zëmą w Africe, a òb lato na jezorze Jasoniô [pòl. Jasień; bëtowski kréz] kòżdò para mò swòj òstrów.

Prôwdac sówka puszczówka (*Actitis hypoleucos*) na jasońskich òstrowach żëje jak król, kò w całi Pòlsce, na Kaszëbach téż, wielëna nëch ptòchów spòdò. Ten gatënk nie lëdò trzòskù, bòji sã lëdzy. Równak lëdze ród jeżdżą nad jezora, nad rzëczy, to je prawie tam, gdzie sówka puszczówka rëchtëje swòje gniòzda i szukò za jëstkù.

Ni ma ù ni pëlcowégò dimòrfizmù, co òznòczò, że sòmc a samnica wëzdrżą jistno. Pò zëmie na zymkù je nazòd z pòłniowi Africzi. Nòbarzi ród szukò tedë pasownëch placów z wòdą, piòszczëstim brzegã. Tam sòmc rëchtëje pòrã gniòzdów. Në to, w jaczim samnica złozi jaja, to ju leno ji wëbiér. Jajów sã wiedno sztërë. Leżą prost na zemi, ùtaconé w roscënach.



Sedzą na nich na zmianã sòmc a samnica. Czej le pi-zglàta sã wëklëté, rodzëzna òpuszczò gniòzdo. Pòzni, jesz przez miesąc, starszi mają starã ò swòje młodé.

Sówka puszczówka jé wszëtczé mòlé zwierzàta, jaczé naléze na brzegù, a w snòdci wòdze abò na strëpiałëch pòrogach – òwadë, jich pònarwë, wã-dzëbòczy, skòrëpiòczy, slëmienie itp.

Ten gatënk znóny je ze swòjégò piszczeniò. A piszczci, czej sã nerwùje, mò strach, dlò òstrzedzi. Niejedny òrnitòlodzë gòdają, że ptòcha pierwi je czëc, a dopiérkù pòtim widzec. Òsoblëwie téż lòtò – niskò nad wòdą, róz mòckò bije skrzydłama, róz slëzgò sã jak szibòwc.

P.D

ÒDJ. KAZMIÉRZ ROLBIECZI



TĚCHÓM. WARKÒWNIE DLÒ CHÙRZISTÓW



Ōdj. TF

W Spòdleczny Szkòle w TĚchòmiu 4 czerwińca òdbĕłĕ sã zajãca dlò chùru Strzelenka. Zòrganizowòł je part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò w Chwaszczënie dzãka wsparciu z bùdżetu gminĕ Żukòwò (z programù Lokalne Partnerstwo).

Warkòwnie prowadzĕłĕ znajòrze wòkalnégò kùńsztu, tuńca i kaszëbszczégò jãzëka. Ō spĕwĕ òpòwiedzòł ks. dr hab. Róbert Kaczorowski, wĕkłodòwca Mùzyczny Akademii we Gduńskù, spĕwòk-baritòn. Dòł òn òsoblĕwĕ bòczeniĕ na znaczĕnk pasownégò òddichaniò i dĕkcji. Czile dynamicznĕch tańcowĕch ùłożĕnków pòkòzòł Mark Czarnowski, artystyczny czerownik karna Redzanie, szkòlny-kaszëbista, licencjonowòny instruktor lĕdowĕch tuńców. Jãzëkòwi dzĕł prowadzł Tomòsz Fòpka, pòeta, lektor, direktòr Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznĕ i Mùzyczni we Wejrowie.

RED. NA SPÒDLIM TEKSTU TF

ŻULAWY. XIV ŻULAWSKI RAJD ROWEROWY

Miòłownicy turystyki rowerowej w liczny gronie pojawili siĕ na starcie kolejnego Żulawskiego Rajdu Rowerowego. Organizatorem imprezy była gmina Cedry Wielkie oraz Żulawski



Fot. ŻOKIS Cedry Wielkie

Ośrodek Sportu i Rekreacji w Cedrach Wielkich.

Tym razem trasa wiodła w wyżynną stronĕ powiatu gdańskiego. Uczestnicy rajdu ruszyli z Cedrów Wielkich przez Koszwały do Mokrego Dworu, gdzie ugościł ich Wiesław Zbroiński – wielki pasjonat i miòłnik Żuław oraz ich historii. Dalsza trasa wytyczona była przez Pruszcz Gdański, Jankowo Gdańskie do Otomina, a dalej przez Lublewo, Ciepłĕwo, Grabiny Zameczek do Cedrów Wielkich, gdzie przy ognisku podsumowano rowerowã wyprawĕ.

Każdy z uczestników otrzymał pamiątkowy medal i koszulkĕ. Podobnie jak w latach ubiegłych nagrodziliśmy równieź najstarszych i najmłodszych uczestników rajdu – mówi nam Łukasz Żarna, dyrektor Żulawskiego Ośrodka Kultury i Sportu w Cedrach Wielkich.

Organizatorów cieszyło duże zainteresowanie rajdem. Mysłĕ, że jest dowód na to, że impreza ma już swojã renomĕ. Poza tym odnosimy wrażenie, że Polacy coraz chĕtniej korzystają z aktywnych form wypoczynku. W naszej gminie od lat budujemy ścieżki rowerowe, co teź w pewnym stopniu przyczynia siĕ do tego, że rośnie liczba cyklistów – zaznaczył Piotr Jaśniewski, zastĕpca wójta gminy Cedry Wielkie.

Już dzisiaj zapraszamy na kolejnã rowerowã podròż po Żuławach.

TOMASZ JAGIELSKI

CHWASZCZĚNO. DWA ZĚNDZENIA NA WIESOŁO



Ōdj. TF



Ōdj. AM

W Spòdleczny Szkòle w Chwaszczënie 14 czerwińca bĕło àutorszczĕ pòtkaniĕ Aleksandrĕ i Darka Majkówsczych, ùtwòrców piszãcĕch pò kaszëbskù dlò dzeci, chtĕrny stwòrzĕłĕ m.jin. cykl ksążeczków ò przigòdach Werònczi. W zĕndzenim brelĕ ùdzĕł ùczniowie młodszych klas, jãczy ùcã sã kaszëbszczégò jãzëka. Na wiesoło pòznòwelĕ òni wielniczi i pòzwĕ farwów wespół z bòhatĕrkã dokazów Majkówsczych. Na kùńc kòždĕ dzeckò dostało w darĕnkù òd àutorów ksążkã. W zĕn-

dzeniem brała téż udział chwaszcznińskò szkolnò kaszëbszczégò jãzëka Bògùsława Gòłąbk.

Czile dni pózni, bò 19 czerwińca w Strefie Kultury w Chwaszczënie òdbëło sã pòtkanié z Weróniką Kòrthals-Tartas, kòmpòzytorką, dirigentką, wókalistką i animatorką kùlturë. Òpòwiòdała òna ò swòjòj artisticznym drodze i zbògacywała swòjã òpòwiesc mùzycznyma prezentacjami, w jaczich towarzyszył ji na klawiszowym instrumencie Mirosław Hałenda. Zéńdzenié prowadził Tomòsz Fópka.

Òbëdwa pòtkania bëłë dzéłã projektu „Kaszubski na wesoło” wespół-financowónégò z budżetu gminë Żukówò (w òbrëmim programù Lokalne Partnerstwo), a realizowół je part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò w Chwaszczënie.

Zrzeszenié dzàkùją direktorowi szkòłë Róbertowi Zòchniakòwi i direktorce Òstrzódka Kùlturë i Spòrtu w Żukówie Aleksandrze Rogalewsczi-Kani za mòżlëwòtã òrganizacji pòtkaniów w prowadzonëch przez nich mòlach.

TF

BĄDOMINO, SYKÓRZENO. KÒŁOWÒ RÉZA SZLACHAMA JÓZEFA WĘBICZÉGÒ



Ódj. ze zbiérów TJ

Decyzją Sejmù RP patronã rokù 2022 òstòł, w 200. roczicznã swòjòj smiercë, Józef Wëbiczi, ùtwòrca pìsni „Mazurek Dąbrowskiego”. Pòdobny ùchwòlënk przëjmnãła téż Przédnò Radzëzna Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Dało to pòczàtk rozmajitim wëdarzenióm na tczã Wëbicczégò. Jednym z nich bëła kòłowò réza szlachama àùtora pòlszczégò himnu zrëchtowónò 23 lëpińca.

Pòczàtk wanodzi bëł w Bądominie, w placu, dze ùrodzył sã Wëbiczi. Mòlowé Mùzeùm Nòrodnégò Himnu pòkazywò historiã „Mazurka” i ji àùtora. Dali tur szedł przez kaszëbszczë grzëpë i pòlodofòltowé jezora. Òb drogã ùczãstnicë pòznòwelë dzeje rózdi Wëbicczich.

Pòsobną mòlëznã, w jaczi zatrzymelë sã kòłownicë, bëło Sykòrzeno, dze je pałac – rodzëznówé gniòzdo patrona latoségò rokù. Pò jegò zwiedzeniu wszëtcë wrócëlë do Bądomina. Tam bëł czas na piknik i kònkùrsë, jaczë zbògacywałë wiedzã ò Józefie Wëbicczim i Kaszëbach.

Kòłowã rézã zòrganizowalë: LOT „Serce Kaszub” i mùzea w Sykòrzeniu i Bądominie. Wëdarzenié dofinansowół Kòscersczi Pòwiòt.

NA SPÒDLIM TEKSTU
TOMASZA JAGELSCZÉGÒ

TÈCHÓM. NOWÉ PÒMÒCE DLÒ KASZÈBISTÓW

Elżbiéta Prëczkòwskò, metodicznò doròdczka kaszëbszczégò jãzëka, ùdbała kònkùrs „Ùczimë sã jeden òd drëdzégò”. Ùdało sã gò zrëchtowac z pòmòcã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Part w Baninie i Gdińszczégò Òstrzódka Ùbëlñiwaniò Szkòlnëch. Przédną nòdgrodã ùfundowół przëdnik KPZ Jón Wërowińsczi.

Zadanim ùczãstników bëło przërëchtowanié nòczekawszi didakticznym pòmòcë do ùczbë kaszëbszczégò jãzëka.

Do òrganizatorów trafiło 20 dokazów. Ùroczësté pòdrëchòwanié òdbëło sã 30 czerwińca w Spòdleczny Szkòle w Tèchómiu. Grand Prix dobëła Mònika Kùbisjak, jakò ùczy we Wejrowie, a pòchòdzy z òkòlégò Chelma. *Baro jem ròd, że mòje projektë widzą sã jinszym i mòże sã nawetka tej-sej wëzwëskiwóné. Jakbë mie chtos rzekł 20 lat*



Ódj. z archiwù EP

temù, czë jò kùńczëła pòlonistikã w Lublinie, że bądã tak cos robic, to jò bë pòmësła, że taczé cëda sã nie zdòrza-jã – gòdała laùreatka.

Wszëtczé nòdgrodzoné dokazë pòjawiã sã wnetka na starnie www.akademiakaszubska.com. Bądze to wierã czekawò pòmòc dlò szkòlnëch kaszëbszczégò jãzëka.

RED.

GNIEWINO, WEJHEROWO. POKAŻĄ BOGACTWO FAUNY I FLORY

Stowarzyszenie Mòje Stronë, kòtré do tej pory m.in. zrealizowòło projekt promujący witraże i stacje Drogi Krzyżowej w kościele w Gniewinie oraz wydało przewodnik *Poznaj Kaszuby*



Ódj. am



Ōdj. am

w pigułce, zajmuje się kolejnym zadaniem. Jego tytuł to „Poznajmy i chrońmy swoje zwierzęta i rośliny – filmy z animacjami, gawędy i kolorowanka o ochronie przyrody w gminach Gniewino i Wejherowo”. Ma ono na celu zwiększenie wiedzy czytelników i widzów na temat fauny i flory występującej na Kaszubach, ze szczególnym uwzględnieniem gmin wspomnianych w tytule.

Zależy nam na kształtowaniu postaw proekologicznych i przekonaniu naszych odbiorców, że każdy z mieszkańców ma realny wpływ na bioróżnorodność i ochronę przyrody – mówi Aleksandra Majkowska, która stoi na czele stowarzyszenia. W wyniku projektu powstanie m.in. pięć filmów, w jakich zostanie zaprezentowane bogactwo naszej przyrody, a także sposoby jej ratowania. Mam nadzieję, że dzięki zabawnym animacjom filmy będą interesujące zarówno dla dorosłych, jak i dzieci, stając się bazą do rodzinnych rozmów o ochronie środowiska – podkreśla Majkowska. Filmy zostaną zamieszczone na stronie internetowej stowarzyszenia Mòje Stronë (mojestrone.pl).

W ramach projektu zostaną również wydane dwie publikacje. Pierwsza z nich to książka zawierająca cykl gawęd autorstwa prof. Macieja Gromadzkiego, znanego czytelnikom „Pomeranii” z serii dodatków przyrodniczych do naszego czasopisma. Znajdą się tu informacje o gatunkach występujących na Kaszubach oraz zachęty do aktywnej obserwacji przyrody. Poza tym czytelnicy dowiedzą się o zagrożeniach, jakie bioróżnorodności przynoszą nieodpowiedzialne zachowania, jak na przykład opryski prowadzone w nieodpowiednich godzinach czy zaorywanie naturalnych zbiorników wodnych. Nie zabraknie również gawęd o gatunkach inwazyjnych, jakie mają duży wpływ na wymieranie rodzimych zwierząt i roślin – mówi Maciej Gromadzki.

W celu popularyzacji wiadomości o naszej faunie i florze powstanie również kolorowanka dla dzieci, z krótkimi opisami dostosowanymi do możliwości percepcyjnych najmłodszego czytelnika

Projekt został dofinansowany ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020 w ramach Lokalnej Strategii Rozwoju Stowarzyszenia Bursztynowy Pasaż.

STOWARZYSZENIE MÒJE STRONË

ZGÒRZAŁÉ. 10 LAT JIZBË



Ōdj. z arch. ZG

W 2012 roku Zyta Górnò ùsadzëła w swòji chëczë w Zgòrzałim Regionalną Jizbã, jakò w 2016 roku dostała miono Pierszi Kaszëbsczi Mszë na Wigòdze.

Latos minãło 10 lat ji jistnieniò i z ti leżnoscë òstòł zrëchtowóny ùroczësti jëbleùsz. Wëdarzenië zaczął sã òd mszë swiãti w kaszëbsczim jãzëkù, jakã òdprowadził ks. Krësztof Tusk, salezjòn, chtëren dzysdnia robi w Bëdgòszcë. Pò Eùcharistie bëła pòswiãconò sama Jizba i ji nowi element – tòfla na tczã ks. Léona Janka, Kònrada Héwelta i Alojza Adama Junga, jaczich zabilë Niemcë w 1939 roku.

Jednym z dzéłów ùroczëznë bëło wrãczenië Ringrafù Swiãtopòłka, wëprzëdnienia przëdniczczì Regionalny Jizbë. Dostòł gò znóny kaszëbsczi aktor Zbigniew Jankòwsczi, chtërnémù wrãcił Ringraf wiceprzëdnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Łukòsz Grzãdzëcczi.

W jëbleùszu wżalë ùdzél przëstòwcowie zrzeszeniowëch partów z Kòszalëna, Grëdzãdza, Bëtowa, Somònina i Żukòwa, a téż mieszkãncë Zgòrzałégò i wiele jinëch lëdzy. Swòje żëczbë i gratulacje przëszòł Marszòłk Pòmòrszczégò Wòjewództwa Mieczysłòw Struk, chtëren bëł téż Hònorowim Patronã wëdarzeniò (wespòł z wòjtã gminë Stãżëca Tomaszã Brzòskòwsczim).

Jak sã slëchò na rozegracji kòl mésterczì kaszëbsczi kùchni, bëła leżnosc do zjedzeniò wszelejaczich smaczków.

Chcemë przëbaczëc, że Zyta Górnò je laùreatkã Ōrmùzdowi Skrë przëznóny przez najã redakcjã i Redakcjowë Kòlegium.

RED.

SWÒRZEWÒ. PÒGRZÉB SLÉDNÉGO SYBIRAKA

We strzodã 10 zélnika òstòł pòchòwóny Jón Zielke, ùrodzony w 1927 roku w Gniëżdzewie, slédny z kaszëbszczich sybiraków, chtëren przeżił na zesłanim jãz 9 lat. Jegò kawle w Radzëcczim Zwiãzkù i jegò wspòminczì ò kùlce Matczì Bòsczi Swòrzewsczi òpisòł Eùgeniusz Prëczkòwsczi, chtëren òbczas pògrzebù rzekł m.jin.: „W swòji rodny mòwie nòlepi przëkòzywòł òn to wszëtkò, co przeżił i co wiedzòł òd starszich. Gòdòł ò wòjnie i zesłanim,



Ōdj. z arch. EP

ale gōdōł tēż ò swōjich wsach, robōce, zwēkach, a czēsto niedōwno tak chātno gōdōł tēż ò Matince Swōrzewsczi. Bēł jednym z òstatnēch, co bēłē świōdkā kōrunacji cēdowny figurē w 1937 roku. Lubił wracac pamiācā do tēch czasōw, a pamiāc miōł wspaniałą. Dzāka temu, a wierā przede wszētczim dzāka Bōgū i Swōrzewsczi Pani, wiele tēch rzeczi je ju na wiadno w ksążce *Królowa Morza* i w jinszych. Za to jō – jakno Kaszēba a wiceprzēdnik Kaszēbskō-Pòmòrsczégò Zrzeszeniō – skłōdōm wiōldzē Bóg zapłac. I wzdichōm tēż do Krōlewi ze Swōrzewa, bē i nama wszētczima tak piāknā wskōzywa stegnā do nieba, jak sp. Janowi. Żij na wiadno!”

RED.

CHMIELNO, SĚŁĚCZĚNO. NOWŌ „PODRŌŻ ZA JEDEN UŚMIECH”



W slēdnēch dniach Fùndacjŏ „Aby chciało się chcieć” pòkōżała swōj nowi dokōz pt. „Tam gdzie kwitną maleny”. Swōbōdno òpiarti je na serialu „Podrŏż za jeden uśmiech” – latos mijŏ 50 lat òd jegŏ emisje. Wŏrt przēbaczcē, że krācēlē gŏ tēż na Kaszēbach: w Kartuzach i Chmielnie.

Tim razā na ekranie òbŏczimē dwa dzeùsē, chtērny z Warszawē jadā na Kaszēbē. Ōkrŏm nich pŏjawia sā m.jin. Henrik Gŏłābiewsczi (w òriginalie zagrŏł głŏwnégò bŏhatera Pŏldka) i Danuta Stenka jakno starkŏwie bŏhatērkŏw. Reżisērā filmù je Piotr Zatoń, scenarnik napisała Ęwelina Karczewskŏ-Luhm, a ōdjimczi robił Piotr Emanuel Dorosz. Ŭdbŏdŏwŏcā filmù je Stanisłŏw Klimŏwicz.

To le pierszi dzēł, ju mēslimē, żebē pŏwstałē pŏstāpnē, jaczē dzejā sā w jinszych mŏlach na Kaszēbach. Zanŏlégŏ to òd dētkŏw, mŏmē nŏdzejā, że zgłoszā sā do naju gminē, jaczē mdā zaintere-sŏwŏnē takā promŏcją – gŏdŏ Piotr Zatoń.

Premiera ōdbēła sā 7 zēlnika w Chmielnie. Dokōz wēswietlēlē tēż w Sēlēczeniē. Pŏd kuńc roku mŏ pŏjawic sā w internece.

ZDRZŌDŁŌ: PŌRTAL KŬLTUROWNIŌ

ŁĄCZĚ. ARTISTICZNO I KASZĚBSKŌ

Festiwal Lakie|Łącz to drēgŏ w bētŏwsczim krēzu, pŏ Kŏncerce na Dakū, rozegracjŏ rēchtŏwŏnŏ bez familiā a ji drēchŏw (w tim przētrŏfkū òprzez rodzēznā Drāżkŏwsczych). W Łāczim na Gŏchach bez trzē dni (29–31 lēpińca) mŭzycznēch, plasticznēch a lēteraczych wēdarzeniŏw bēłŏ dosc tēli. Nie zafelalo tēż kaszēbsczich akcentŏw. *Nigdē bēm nie pŏmēslała, że czedēs mdā sā zajimala kaszēbiznā, bŏ jŏ sā ji baro sromila* – rzekła Stasza Bŭdzysz w rozmŏwie z Macejā Bańdurā ò prawiē rēchtŏwŏny ò drēkū swŏjōi ksāżce ò Kaszēbach. Gŏdała niē leno ò ni, ale tēż ò ōdkriwaniu na nowŏ kaszēbsczī świādē. Na festiwalu zagrŏł Kiev Office, karno, jaczē mŏckŏ wēzwēskŭje tēmē z najēgŏ domŏcégò ōkŏlégŏ. Ŭczāstnicē festiwalu mŏglē twŏrzēc swŏjē haiku (tēż pŏ kaszēbskū) na maszinie-żłobi-nie zrobiony przez Anā Ilską-Gruchŏt.

Ōkrŏm nich artisticzno pŏkŏzēlē sā m.jin.: Paūel Romańczuk, Basza Drāżkŏwskŏ (ŏrganizatorka festiwa-



Ōdj. www.kurierbytowski.com.pl

lu), Nataliŏ Zalewskŏ, Dŏmnik Stricharsczī i Kŭba Mŏlāda razā z Adrianā Wŏlsczim.

RED.

WIEŻECA, PŌMŌRZĚ. KASZĚBSKŌ SZKŌŁA ŌB LATO



Ōdj. ze starnē www.kaszubi.pl

Ōd 27 czerwińca dwie niedzele warała VIII Latowŏ szkŏła kaszēbsczégò jāżēka i kŭlturē a tēż historii Kaszēb. Pŏdzielony na dwa karna (wedle znajŏmŏscē kaszēbsczégò jāżēka) ŭczāstnicē brelē ŭdzēł w lektoratach prowadzonēch przez Anā Cupā, Katarzēnā Czედrowskā-Zagŏzdon i Joanā Ginter. Przējachelē



Ōdj. ze starně www.kaszubi.pl

òni do Wieżecë z rozmajitëch strón Pòmòrzô (przédno szkólny-regiona-liscë), ale téż z jinëch dzéłów Pòlszczi, a nawetka ze Zjednónëch Stanów Americzi.

Pò zakùńczeniëm ùczbów – pò pôł-nim i w weekendë – ùczãstnicë mielë leżnosc brac ùdzél w warkòwniach i wëkładach namienionëch kaszëbsczi lëteraturze a téż w wanogach do wòznëch dlô Kaszëbów mòłów. Zwiedzëlë m.jin. mùzea w Chònicach, Wdzydzach, Pelplinie, Bëtowie, Płótownie, Gduńsku i Hélu. Weszlë na wëdzrãtkòwé wieże w Przëtarńi i we Wieżecë, plënalë czòłnama Zbrzëcã. Jak rok w rok pòjachelë téż do Regionalny Jizbë w Zgòrzalim, dze ùgòscëła jich Zyta Gòrnô.

Za przërëchtowanië programù i kòòrdinacjã òdpòwiòdòł Łukòsz Grzãdzëcczi.

NA SPÒDLIM WIADŁA NA KASZUBI.PL

WEJROWÒ. SZÓSTÉ „ZESZYTY”

Ŭkòzòł sã szósti numer pismiona „Wejherowskie Zeszyty Krajoznawcze”. Je òno redagòwónë przez Mieczysława Wòjeczczégò a òpisywò m.jin. pòzwë wejrowszczich szasëjów i ksążkã Michała Jelińszczégò *Historia wejherowskiego tenisa*. Sã w nim téż pòlskòjãzëkòwé wiérztë ò Kaszëbach i Pòmòrzim.

Wòrt przeczëtac tekst ò Aleksandrze Biandze (1886–1948), chtëren bëł gbùrà i młënarzã, a òbczas II swiatowi wòjnë dziejòł w Krëjamny Wòjskowi Òrganizacji „Gryf Pomorski” i w 1942 rokù bëł aresztowóny i wëwiozłi do Stutthofu.

Sã téż krótczé biogramë nòstarszégò wejrowszczégò zëgarmëstra Rómana



Pionka i Krësztôfa Sapiëhë, ùrządnika, aùtora ksążczi ò historii szkòłë w Òrłu i bòjków dlô dzecy pt. *Zebra, kobra i inne zwierzaki*.

„Wejherowskie Zeszyty Krajoznawcze” mòżna nalezć w Pòwiatowi Pùbliczny Bibliotece we Wejrowie.

RED.

STRZEBIELINK. NA WDÒR INTERNOWÓNÈCH

W niedzielã 14 zélnika pòd dów-nym òstrzòdkã dlô internowónëch w Strzebielinkù na swòjim rokrocznym pòtkanim zebrelë sã lëdze, jaczi bëłë tuwò zamkli w czasu òd 13 gòdnika 1981 rokù do 23 gòdnika 1982 rokù. Wspòminelë czãd internowaniò – nié leno te lëché chwile, ale téż wëdarzenia, jaczé wròcalë jima nòdzejã, np. czëj òdbëła sã tuwò procesjò Bòżégò Cała abò rekòlekcje prowadzoné przez pòzniészégò biskùpa Èdmùnda Piszczã.

W Strzebielinkù bëło razã 501 internowónëch dzejarzów procëmkomùnisticzny òpòzycji. Wiele z nich ju nie żëje, niejedny sã za grańcamã Pòlszczi. Parlãczi naju dzys pamiãc ò tim placu, dze sedzelë razã pòzniësi senatorowie, pòsëlcowie, prezydent Lech Kaczińsczi i premier Tadeusz Mazowiecczi, ale téż lëdze, chtëry nie rozmielë nalezć swòjégò mòła w òjczëznie – gòdòł Andrzej Drzëcymsczi, historik, jaczi w òstrzòdkù przeżił wicy jak 1,5 rokù. Czedë nas tu wiozłë, më ni mielë pòjãcò, że je na Kaszëbach takò wies. Dzysò na słowò



Ōdj. am

Strzebielink w kòzdim z naju òtmikajã sã wspòminczi i parlãczimë ten mòł z rozmajitima wëdarzeniama i lëdzama – pòdczorchiwòł przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Jón Wërowińsczi, jaczi téż bëł sòdżewim w nym òstrzòdkù.

Pò ùrocżëznach w Strzebielinkù òstała òdprowionò w kòscele w Gniewinie ùrocżëstò mszò w intencji òjczëznë i ùmarlëch internowónëch. Òdprowił jã ks. Mariòn Miotk, chtëren mò starã ò pamiãc ò wëdarzeniach z lat 1981–1982, i w swòji parafii mò ùchòwóné wòzné pamiãtchi pò sò-



Ōdj. am

dzewech – m.jin. drzewiany krziz, na jaczim pòdpiselë sã wszëtcë interno-wóny w Iżëkwiace 1982 roku.

Òbczas ùroczëznów pòmòrszczi wòjewództwa Dariusz Drelich wrócił dównym sòdzewim medale w miono prezydenta Andrzeja Dudë.

RED.

WEJROWÒ, INTERNET. ZABAWA Z KASZĘBSKĄ LĚTERATURĄ



Do pòspólny zabawë, a téż pòznówaniò piäkna kaszëbsczi lëteraturë róczi Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczki we Wejrowie wespół z Radzëzną Kaszëbsczëgò Jãzëka. Na youtubowym karnòlu Muzeum Wejherowo pùblikòwóné sã krótcënné dzélëczi z rozmajitëch dokazów czëtóné przez robòtników MKPPiM.

Je to leżnosc do wësłëchaniò wòznëch dokazów kaszëbsczi lëteraturë a téż sprawdzeniò swòji wiédzë, bò slëchińc mò za zadanié wëzgadnac, z jaczi ksążczi pòchòdò czëtóny dzélëk (na kùńc filmikù je pòdòdò pasownò òdpòwiédz).

Nen edukacjowi cykel sã zwie „Minuta z kaszëbską lëteraturą”. Jegò ùdbòdòwòczã je direktòr wejrowsczëgò Mùzeùm Tomòsz Fòpka, a kòòrdinatorã Klebbów Matis.

RED.

KOSZALIN. PREZENTACJA KULTUR MNIEJSZOŚCI

W sobotë 20 sierpnia w Koszalinie odbyły się XVII Spotkania Kultur mniejszości etnicznych i narodowych zamieszkujących Zachodnie Pomorze. Oficjalnego otwarcia dokonał Zastępca Prezydenta Koszalina Przemysław Krzyżanowski, obecni byli również reprezentanci Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego – senator Kazimierz Kleina i poseł



Występ Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kościerzyna”. Fot. W. Nowicki

Piotr Zientarski, członek Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego Stanisław Wziątek, przewodniczący Rady Miejskiej Koszalina Jan Kuriata, a także przedstawiciele koszalińskich organizacji i związków mniejszości – kaszubskiej, niemieckiej, romskiej i ukraińskiej, w tym przewodniczący Związku Ukraińców Roman Biłas – główny organizator corocznych spotkań, oraz prezes Oddziału ZKP Henryk Schütz.

Jeszcze przed oficjalnym otwarciem na scenie pojawił się ukraiński chór dziecięcy „Pervocvit”. Kulturę kaszubską na scenie zaprezentował Zespół Pieśni i Tańca „Kościerzyna”, owacyjnie przyjęty przez licznie zgromadzoną na Rynku Staromiejskim publiczność. Gwiazdą tegorocznych Spotkań był profesjonalny zespół „The Ukrainian Folk” z Górowa Iławieckiego grający muzykę współczesną, podobnie, jak romski zespół „Romanca” z Olsztyna. Publiczności spodobały się także występy zespołu mniejszości niemieckiej „Dreilinder”, a także ukraiński chór „Majsternia Pismi” z Koszalina. Dopisała publiczność, dopisali wykonawcy, nawet pogoda – wbrew prognozom – nie była specjalnie brutalna, spadło tylko kilka kropel deszczu.

Oblegane były stoiska z rękodzielami ukraińskimi, przede wszystkim



Koszaliński Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego serwował bezpłatnie wszystkim chętnym kaszubskiego kùcha. Fot. W. Nowicki

z maskotkami i pluszakami w barwach narodowych, także z biżuterią współczesną z Białego Boru. Kaszubskie wytwory, zdobione przede wszystkim siedmiokolorowymi motywami ludowymi, oferowało stoisko Pracowni Haftu Ręcznego i Renowacji Tkanin Unikatowych „Gabi” z Tuchomia. Publiczność miała okazję degustować bezpłatnie znakomity barszcz ukraiński (sprawdziłem to osobiście!), ale też kaszubskiego kùcha z wypieku własnego Kaszuba i Pomorzańca zrzeszonych w koszalińskim oddziale ZKP.

Wydaje się, że współczesne społeczeństwo naszej Małej Ojczyzny, które kształtowało się od czasów powojennych, jest już na tyle zintegrowane, by z szacunkiem odnosić się do kultury i odmienności mniejszości etnicznych, bez tworzenia niepotrzebnych podziałów i wzbudzania nienawiści. Tej sprawie służą właśnie takie prezentacje.

W ramach XVII Spotkań Kultur w Centrum Kultury 105 w Koszalinie odbył się wernisaż wystawy „Felix Cassubia. Òd Gduńska tu – jaż do Rostocki bróm!”/„Szczęśliwe Kaszuby. Od Gdańska tutaj, aż po bramy (miasta) Rostock!”. Można ją zwiedzać w godzinach pracy w Centrum Kultury 105 przez najbliższe 3 tygodnie. Wystawę z inicjatywy senatora Kazimierza Kleiny przygotował zespół pracowników Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach i Kaszubskiego Forum Kultury w Gdyni.

WACŁAW NOWICKI

„LOCHĖ BÛRSZTINOWĖGÒ GRIFA” – KASZĖBSKÒ KÓMPÛTROWÒ GRA

Pòwstòwò nowò kómpÛtrowò gra cRPG, jaką mòżemë pòzwac kaszëbską, bò je òpiartò na kaszëbskich legendach i mitach, a do te we wiòldzim dzëlu bądze téż kaszëbskòjãzëkòwò. Twòrzi ją Frozengem Studio we wespółrobòce z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczni we Wejrowie.

Òbczas graniò mdzemë mòglë pòznac całë karno kaszëbskich miticznëch pòstacjów. Wikszosc

z nich pòwstała na spòdlim Słownika gwar kaszubskich ks. Bernata Zëchtë, rozmajitëch legendów a téż òpisënków Rómana Drzéżdżona. W grze bądą m.jin. Jachtòrz, Żérca, Gùslin, Kùtin, Dulas i Òpi. Ùtwórcóm „Lochów Bùrsztinowégò Grifa” zanòlégò, żebë jich dokòz bëł nie leno leżnoscą do zabawë, ale téż pòkazywòł bòkadnosc kaszëbszczi kùlturë.

Na samã grã jesz mùszimë pòzdac, ale ju terò mòżemë òbezdrecz trailer, jaczi je na starnie: <https://youtu.be/eOsgUqkd-4w>.



Pòwstanié „Lochów Bùrsztinowégò Grifa” je mòżlëwé dząka ùdëtkòwieniu ze strzódków Minystra Kùlturë i Nòrodnego Spòdkòwiznë.

RED.



Na sztrądze Wiòldżégò Òstrowia na jezorze Wdzydze
Odj. Sławòmir Lewandowski



Głëpòta abò wëbiéranié wrëków w ìternece



Chtos czedës pòwiedzòł do karna sztuderów: *Mëslita, że lëdze ògłowò nie są za mądrì? Dobrze mëslita. Przëdzdrzëta sã w internetë. Lëdze są dzël, dzël głëpszi...* Je tak czë nie je – żimkò to rozsãdzëc, bò nibë jak to zmierzëc? Testë na inteligencjã robic? Czedës dzecëska, co jima nòuka nie szła – òstòwatë jesz na drëdzi rok w ti sami klasë. Z drëdzi stronë pòzërajacë – znómë taczë przëtròfczi, dze dzeckù nie szło w szkòle, a pózni z niegò Einsteinë wërostë. Szkòła w całoscë nie służy do tegò, cobë czegò praticznégò sã naùczëc (tak je we Finlandie) – barzi

je pò to, cobë szkòlny mielë co robic. Rzeknieta, że Fópka zòs ùstëgùje na system a że to je daremnò biòtka, bò tak bëło, je i bãdze. Ale wòrt je miec swòje zdanié. I òdwògã, cobë to rzec. Internet je do te dobri. Mòzesz bëc skrëti pòd jaczims *nickã* abò wëstãpic pòd swòjim nòzwëskã a mionã. Pitanié, czë mòże pòwòżno traktowac taczich pòd *nickòwã* larwã zataconëch? Mòże w całoscë mają co do ùkrëcò abò jak òbczas pòszëdła – nie chcã kògò czim zarazëc, bò przed jinyrna ta larwa jich gwës nie òchróni. Jak mają co złãpac – to złãpiã, nawetkã pò trzech szczëpianiach, chòcbë nie wiém jakò szła z mediów propagańda. Mòże w larwie (*nickù*) mni mają strach procëmnotów? Chto wié... A kògò mòże pòzewac głupim? (Ti, co serca z lewi stronë mają, zarò rzekną, że nikògò). Taczégò, co sã nie ùczy na błãdach. Cëzëch a swòjich. (Mądri Pòlòch pò szkòdze). Nie wëcygò pasownëch wniosków na przëdnosc. Abò wëzi stòwiò wseczëca a wiarã w lëdzkã pòrzãdnosc, i zti lëdze to wëzwëskiwają? To są barzi lëdze z kaczim rozëmã – najiwny.

Je głupim ten, co wiãcy gòdò jak mëslì? Taczich w ìternece je skòpica. Sygnie wrzucëc jaczé zdanié, cobë kãsk pòdskacëc i... czëtac, co piszą niżi. Dòjmë na to cos niedowinnégò: *Mòja sąsòdka leży na dakù a sã òpòliwò*. I zdrimë, co sã pòkòzywò.

Lajkùją, dają „pësno” a „trzëmi sã” – jakbë żdelë, że jò sã tam na ten dak wtromòłã. I sã zaczinò: Alk B. *Dawòj adres. Jadã*; Mądrzelińskò Ana *A wa le ò jednym...*; Bògdón Chrapk *A zapòwiòdelë deszcz*;



Lzi przëndze zrozmiòc Bibliã w òrigiale jak wezwanié do przëznaniò sã do za flot jachaniò aùtołã abò kwit za złë parkòwanié.

Julis Kòwalsczi *Deszcz? To bë sã przëdało mòjim tomatóm*; Bògùsza M. *Pòd tomatë nòlepi kónsczi gnój dac*; Julis Kòwalsczi *A skądka gò wzqç? Dzysò pròwdzëwëch kòniów ju ni ma* (trzë ùsmiònë mùnczi); Władk Kòl *nas we wsë szòltës mò kònia, leno to je òna*; Sufrazka *Nie zgòdzóm sã! Òna téż mòże bëc kòniã, a nawetkã kórkã!* (jedno „pësne” a jedna krzëwò mùnia); Jón Lewi *To je gwësno wina rzãdu* (dostòł 23 pòlubczi); Zòlesczi z Młina *Rzãdu jo, ale brukselsczégò!* Francusza Szarp-Bùc Kleister *Za tim stoi Pùtin!* Jón Nadrëdzë *Pùtów a pùtawów w to nie miészòjta, to nie je pò bòzëmù*; Sostra Hafeflocja Bóg *wszëtkò wëbaczi, nawetkã waje szpetné gòdczi*; Bògùsza M. *Jakbë chto chcòł tegò kónsczëgò...* (szterë ùsmiëwczi).

Mòże zmienic we wpisënkù sąsòdkã na kòta, a òni dali bãdą sã sztridowac, bò... nie czëtają ze zrozmiënim. Nie je letkò czëtac ze zrozmiënim na przikłòd instrukcje òbsłùdzi różnëch statków. Temù chłopi nòczãscy nawetka nie bierzã te cedla do rãk – nòwëzi jakò szruwka òstònie... Na pòzdòwkach rozkłòd jazdë téż biwò drãdzi do przëdzëgniò. Ùrzãdowé pisma nie są dlò lëdzy do czëtaniò a zrozmiëniò. Sądowé téż. Lzi przëndze zrozmiòc Bibliã w òrigiale jak wezwanié do przëznaniò sã do za flot jachaniò aùtołã abò kwit za złë parkòwanié. Żebë to jesz bëło pò kaszëbskù! Cha, mëkcënk nié do zjiscëniò! Czejbë chto tak-cos przëtłómacził na nasze – chto bë to przëczëtòł, czej Kaszëbi nawetkã z ùrzãdowim pòlsczim tòczel mają, co gò nama wtromòliwają w głowë òd małoscë. Dobrze, że chòc chto bë na przëłożënkù co przëzaròbił...

Nie są za mądri ti, co sã dówają przëòbiëcënkama pòlitików zòchlëc. Sygnie sã przëstëchac a pòmëslëc. Dómë wama to, to, to a jesz to. A z czegò? Ze wzãtëch mie pòdatków? Tuwò głëchnã i zòs zaczinają przëòbiëcywanié. Stëchała Wa czedës tak pòzwònëch pòlitików w mediach? Kò to je dzëwałt na lëdzim rozëmie! I kanie pitanié: „Chto, do diòchła, jich wëbròł?!”. Ti, co są tak samò „mądri” jak jich pòsëlcowie, senatorzë – lud. Na swòjã pòdobã.



TÓMK FÓPKA

Slédny dech lata



Ně i sã stało. Kùńc lata nadchòdò. Zòs przed nama miesące ždaniò na nen nòlepsi, nòceplěszy czas w rokù. A co za nama? Ù kòzdegò co jinségò: ù jedněch wczasě w cězěch krajach, pòd palmama w drodzich hòtelach, ù drědzich zòs pòd krěszkama w namiocie; na wsě ju pò żniwach, a ù mòlowěch pòrządci pò turistach. A ù mie? Wiòldzi żòl pò slédnym dichniącym lata i pòrã mėsłòw. Těli rěchtowaniò, robieniò fòrmě òd stěcznika, cobě na pieglěszczu nie bėto sromòtė, ùklòdaniė lěstė wòzněch ùdbòw na nen cėdowny czas... ě co? To ju? Kùńc? Jak wiedno, nòlepszė chùtkò nėkò.

Gdze jò bėta i co jem mia widzónė, òstawiã dlò se, kò nie chcã, żebė wszėtcė w te mòje lubòtnė place na Kaszėbach w przinđnym rokù sã zjachelė, bò tim, co nòlepszė, niė ze wszėtczima wòrt sã dzelėc, òsoblėwie niė ze wszėtczima turistama. Je wiedzec, że niė kòzdi rozmije nim bėc – nie sygnie leno sėpnąc z miecha dėtka, chòc niejedny prawie tak mėsłã.

Jò bėta gwėsnò, że w cėzym placu mė jesmė jesz grzeczniėshi jak doma, doch mėma wiedno gòda, że na cėzy zemi sromòtė robic ni mòzna, co jinségò kòl se. A tuwò – niespòdzònka. Lėdze, co z nama? Mė jesmė cėżto bez te ùropė i latnė feriė rozpùszczony. Wėchòdzy z nas to, co mė bez całi rok w se trzimómė – i nie sã to leno dobrė znanci. Dzecóm jò sã nie dzėwùjã, le dozdrzeniałim ju jo. Jeżlė tak cos sã z nama wėstwòrzò, że mė na wczasach jesmė jak scėrze z lińcuchów spùszczónė, to znaci, że bez całi rok mė mómė za kròtci lińcuch, a przecã niė ò to w žėcym jidze, żebė žėc òd ùropù do ùropù. A mòze jo? Leno tegò czasu „pòmizė”, czejbė to wzac do grėpė, bãdze za wiele.

Nie dzywno, że lato mò pò pròwdze naju dosc, jidze gdzes dali i dlò swiãtėgò bezpiekù bierze ze sobã, co nòlepszė. Je òno gwėсно ùmãczónė nyma wszėtczima lėdzama, chtėrny bez wiãcy jak pòt rokù sedzã zgniłi doma, a pòzni bez czile miesąców chcã chùtkò naladowac swòje „akùmùlatorė” na nen gòrszi, jesėnny i zėmòwi czas. Je w naju takò chcėwòta, cobė z negò lata wėcygnąc, co sã dò. Słurńce, mòrze, jezora, lasė, górė. I fejno – leno rozėmno. Kò tėch cėdowněch placów, jezorów, lasów i rzėków mùsz i tėż sygnąc dlò tėch pòstãpnėch, nė, wierã, że mė jesmė samòlubòkama i mómė to... dzes. A pò tim, co jò móm widzónė òb lato, kask tak prawie je.



Je w naju takò chcėwòta, cobė z negò lata wėcygnąc, co sã dò. Słurńce, mòrze, jezora, lasė, górė. I fejno – leno rozėmno.

Za czym lėdze na Kaszėbė prėjėżdżajã òb lato? Za cėżtima jezorama, za cėszã i ùbėtkã, za kòncertama i zėńdzeniama, za mùzykã i tuńcama, za rėbama i grzėbama – wszėtkò jidze ù naju nalezc (kò mė tėż jedzemė w swiat prawie za tim samim). Chòc sã i taczci, co baro chcã ùzdrzec richtich pròwdzėwėch Kaszėbów – taczich z òdjimków. Pòtka jem taczėgò ùropòwnika. Wlòżł do karczmė, rozezdrzòł sã i spitòł kelnerkã z wėsoke:

– Czy zobaczmy tu prawdziwych Kaszubów i zjemy kaszubskie potrawy?

– Jò, mė jesmė Kaszėbi i mómė nòlepszã kùchniã w òkòlim – òdpòwiedza mù szpòrtowno pò kaszėbskù białka, chtėrna niosła tasczi, żebė gò ùgwėsnic, że je w dobrim placu. Równak to nie sygło.

– Przepraszam, ale wracamy włãsnie z muzeum i tam na zdjeciach Kaszubi wyglãdali zupełnie inaczej, mieli takie piękne, haftowane stroje. Zależy nam na pamiątkowym zdjeciu. Poszukamy innej restauracji z prawdziwymi Kaszubami. Do widzenia! – I tėli gò w karczmie widzelė.

Jem czekawò, cėż nalòżł tėch richtich pròwdzėwėch Kaszėbów w mòdrėch ruchnach. Mòze jo, na jaczim lėdowim zėńdzenim. Jeżlė nen turista mdze szukòł pròwdzėwėch Kaszėbów wєstrzòd mùzealnėch ekspònatów, to tėch dzysdniowėch nie pòznò. Je w tim pėrznã naji winė. Mómė lėdzy z bùtna przėnãconė dlò dėtków do fòkloru (jak w całi Pòlsce), chtėren je pò pròwdze bėłny, leno nie òddòwò całi snòzotė teròczasnėch Kaszėb. Fejn bė bėto, żebė taczci turista jesz wròcył i pòznòł Kaszėbów kask lepi nigle z òdjimków w mùzeum. Kò mė nie chcemė pòkazac leno tegò, co bėto, ale tėż to, co je.

A co taczėgò nen turista prėwėzie dodóm z latnėch feriów na Kaszėbach? Bėłnė wspòminci, piòch z pieglěszczã, magnėśė, taszã z kaszėbsczim wėsziwkã. Co nama òstawi? Dėtci, redosc dlò tėch, co žėjã z turisticzi, dobrė słowò dlò swòjėgò gòspòdòrza – taczich letników brėkùjemė i taczima mė sami mómė bėc. Chtos mądri pòwiedzòł, że turistów mùsz je wėchòwac, tej mómė, co ze sobã robic bez czile miesąców do pòstãpnėgò lata. Żebė mòlowim bėto lepi, a i tim, co do naju prėjadã mėt.

A dzysò jesz ròz so wzdichnã, żebė ùtcėc nen slédny dech lata, kò ju w stėcznikù zòs zacznã rěchtowac fòrmã na pòstãpnė. Równak nòprzòd mùszã kask òdpòczac... pò ùropie.



ÒLGA KÙKLİŃSKÒ